Cena egzemplarza
w W. Brytanii . . . 1 sh.
w Austrii . . . . . . 1.50 Schill.
w Belgii . . . . 5 fr. b.
we Francji . . . . . 25 fr. fr.
w Holandii . . . . . 40 cent.
w Niemczech . . . . 50 Pf.
w Portugalii . . . . . 2 esc.
w Szwajcarii . . . . 40 rp.
w Szwecji . . . . . . 75 öre
we Włoszech . . . . 40 lir.
w Argentynie . . . . 75 ctvs.
w Kanadzie . . . . . 15 cent.
w Libanie . . . . . . 50 P. L.
w Stanach Zjedn. . . 15 cent.

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX **Sobota 7 maja 1949 r.** **Nr 19 (357)**

W 357 NUMERZE
A TOMICKI: Dzieje pokolenia
S. SOPICKI: O co chodzi?
A. ZIELIŃSKI: Nad ujściem rzeki Tajo
R.P.: Jeszcze jedna misja Rosji
W 158 ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3 MAJA
LISTA ZAGINIONYCH W ZSRR
T. OKSZA: 120 lat między Eisden i Bernissart
M. CYBULSKI: Nienajgorszy kraj zachodni
F. KRAKOWSKI: Zasiłki bezrobocia i „permis de travail"
W. ŁUKASIK: Panorama kulturalna Polski (dok.)
(J.J.): Karta z dziejów
T. NOWAKOWSKI: Polonia Zagraniczna (wiersz)
M. CZUCHNOWSKI: Tyfus, teraz słowiki (9)
UWAGA: Patrz str. 1. — zmiana adresu redakcji „O.B."

Wydarzenia i uwagi:

Europa zjednoczona i mocna

ARTHUR GILSON

Ogłaszamy poniżej szczególnie interesujący artykuł p. A. Gilsona, członka belgijskiej Izby Poselskiej i sekretarza Europejskiej Unii Parlamentarnej.

Jest tragicznym losem Europy po zakończeniu się starcia, które ją w straszliwy sposób okaleczyło, iż spogląda ona na rozwój nowej groźby wojennej, widząc, że jest na nią tym bardziej narażona, im w większej znajduje się nędzy i im mniej jest zorganizowana.

Uwolnione kraje Europy pokładały wielkie nadzieje w powstaniu za inicjatywą sprzymierzonych — organizacji światowej. Czyż nie miały być wreszcie zapewnione zasadnicze warunki materialnego dobrobytu, wolności duchowej i bezpieczeństwa dzięki wspaniałemu wysiłkowi prawie wszystkich państw globu? Jakaż wyjątkowa możliwość zobaczenia, że nagle rozpraszają się kiełki rozdarcia i wzmacniają więzy międzynarodowej solidarności!

Krótka bardzo historia ONZ zawiera więcej niż jedną naukę. Główna i najbardziej bolesna jest niewątpliwie następująca: jest rzeczą próżną tworzyć zbiorowości w ramach jakiejkolwiek organizacji, jeżeli przedtem nie istnieje wspólnota myśli i wyobrażeń, które by w sposób przyrodzony stały się natchnieniem wspólnego działania. Jest dzisiaj rzeczą jasną, że nasz świat, który materialnie jednoczy się codziennie coraz bardziej, pozostaje duchowo nadal bardzo rozdarty.

Wszystkie państwa nie mają tego samego pojęcia o życiu w społeczności, czy też wolności indywidualnej. Jakże oczekiwać od nich wskutek tego wspólnych rozwiązań zagadnień, które tak głęboko sięgają w życie społeczne i wolność indywidualną?

Państwa zgromadzone w Organizacji Narodów Zjednoczonych przemawiają niestety językami zbyt różnymi, ażeby mogły one sformułować za wspólną zgodą tak oczekiwane rozwiązanie zagadnień naszych stosunków międzynarodowych.

* * *

Europa narażona jest dzisiaj na wszystkie pożądania.

Jeżeli dwa potężne państwa na świecie miałyby kiedykolwiek wyrównywać swoje rachunki z bronią w ręku, nie ma wątpliwości, że Europa stałaby się ponownie teatrem ich walk. Samo to przypuszczenie zmusza kraje europejskie do powzięcia pewnych ostrożności.

Już w ramach Paktu Brukselskiego pięć krajów związało się na życie i śmierć, dając sobie wzajemne zapewnienia na wypadek napaści. Zarządzenia obrony wojskowej powinny również wynikać z wspólnego wysiłku.

Główne kraje zachodniej i południowej Europy rozszerzyły dzisiaj ramy swoich wzajemnych gwarancji przez podpisanie Paktu Atlantyckiego. Przestroga, mówiło się, dla możliwego napastnika.

Ażeby być skutecznym i odpowiedzieć najbardziej pilnym potrzebom naszego kontynentu, Pakt Atlantycki powinien być jeszcze czymś więcej. Winien on pobudzić kraje Europy do wzmożenia ich zdolności zbrojnego oporu i do zapewnienia sobie potencjału wojennego, który by wystarczył dla złamania przez nie same skierowanego przeciwko nim uderzenia siły. Dopiero tego dnia Europa odnajdzie spokój i będzie mogła żyć w pokoju. Albowiem warunki najazdu i obcej okupacji są zbyt przerażające, ażeby się zadowolić zapewnieniem, na dłuższą metę, warunków zwycięstwa ostatecznego po uwolnieniu ziem europejskich.

* * *

Europa znajduje się również w obliczu groźby gospodarczej.

Jest rzeczą jasną, że bez dokładnego zestrojenia ich wysiłków, a więc również ich polityki, narody europejskie nie odnajdą swojej równowagi i swego dobrobytu. Plan Marshalla stworzył pierwszą sposobność europejskiej współpracy. Każdy rozumie, że należy iść jeszcze dalej: że należy utworzyć organy, których zadaniem było by nadanie znaczenia i przeprowadzenie rozstrzygnięć, wynikających z interesu zbiorowości europejskiej jako całości. W ten sposób zmierza się do nowych form organizacji europejskiej, których pierwszymi objawami są Zgromadzenie Doradcze i Rada Ministrów.

Należy sobie w pierwszym rzędzie życzyć, ażeby ten wysiłek nie został opóźniony przez ciasne rozważania egoizmu narodowego i żeby każde państwo umiało pogodzić się z wyrzeczeniami suwerenności, wymaganymi przez interes nadrzędny wspólnoty europejskiej.

Należy sobie wreszcie życzyć, ażeby cała (toute entière) wspólnota europejska odnalazła się wkrótce, objęta tymi ramami (engagée dans les mêmes liens). Ci wszyscy, których interesy materialne są sobie bliskie, ci wszyscy, których interesy duchowe się zbliżają i którzy wyraźnie tęsknią do tych samych form życia społecznego i indywidualnego, winni logicznie się zbliżyć w ramach instytucji, wzniesionych dla ochrony tej samej cywilizacji.

Nowa sytuacja na Dalekim Wschodzie

(s.s.) Dobrze zorganizowana wiosenna ofensywa chińskich komunistów położyła kres trzymiesięcznym pokojowym złudzeniom na Dalekim Wschodzie. Front nacjonalistyczny na rzece Jang Tse załamał się już po pierwszym ataku. Komuniści przekroczyli rzekę w wielu miejcach, zdobyli stolicę nacjonalistów Nankin i stanęli na przedmieściach Szanghaju, miasta będącego symbolem europejskich wpływów na Dalekim Wschodzie. Ostateczna katastrofa nacjonalistycznych Chin zbliża się w tempie szybszym niż przypuszczano.

Wprawdzie Czang Kai Szek, który po katastrofie na Jang Tse znowu wystąpił na widownię polityczną, zapowiada obronę Chin południowych i zwycięstwo w ciągu trzech lat, lecz nikt tych jego zapewnień nie bierze już dziś poważnie. Prasa amerykańska i korespondenci brytyjscy z Waszyngtonu wyrażają się o chińskim generalissimusie z lekceważeniem, zarzucając mu, iż 90 - 95% sprzętu amerykańskiego, dostarczonego dla jego armii, oddał w ręce komunistów. Obydwie stolice anglosaskie liczą się z tym, że nacjonalistom nie uda się na południu przygotować odpowiednio silnej linii obrony i że rząd chiński szukać będzie schronienia na wyspie Formozie.

Po ustąpieniu Czang Kai Szeka, pełniący funkcje prezydenta Li Tsu - jen przeprowadził badania możliwości pokojowego zakończenia wojny domowej i pogodzenia się z komunistami. Przypuszczalnie swoje nadzieje dogadania się z Mao Tze opierał na tym założeniu, że komuniści chińscy i Moskwa to nie całkiem to samo. Zw. Sowiecki utrzymuje jak najbardziej poprawne stosunki dyplomatyczne z rządem nacjonalistycznym. Co więcej, w tym samym czasie, gdy w Pekinie obie strony chińskie prowadziły rokowania pokojowe, Moskwa prowadziła z Nankinem rozmowy w sprawie uzyskania koncesji gospodarczych w Sinsiangu. Ponieważ równocześnie krążyły uporczywe wiadomości, iż dwaj główni przywódcy chińskich komunistów, Mao Tze - tung i generał Chu Teh, są podobnie jak Tito narodowymi komunistami, więc powstało złudzenie, iż przy odpowiedniej grze między Moskwą i Mao Tze uda się jeśli nie uzyskać pokój, to przynajmniej odsunąć niebezpieczeństwo katastrofy do czasu, kiedy odpowiednio zmieniona sytuacja międzynarodowa ułatwi Chińczykom otrzymanie pomocy z Zachodu. To złudzenie podtrzymywane było i przez zachodnie mocarstwa, gdzie bardzo często wyrażano przekonanie, że Mao Tze prowadzi swoją własną, niezależną od Moskwy wojnę i że po jej wygraniu utworzy własny rząd, który będzie odbiegał od wzoru moskiewskiego. Dopiero teraz, jak zapewnia prasa amerykańska, wywiad brytyjski dostał w swe ręce egzemplarze rozkazów i planów, które dostatecznie miały przekonać Foreign Office, iż Rosjanie pomagają chińskim komunistom w przeprowadzeniu obecnej wojennej kampanii.

Można mieć wątpliwości, czy dla rozwiania tych wszystkich złudzeń i nadziei, trzeba było czekać aż na tego rodzaju dowody. Przeszło dwa miesiące temu, tuż przed wyjazdem pokojowej delegacji z Nankinu do Pekinu, londyński **« Daily Worker »** głosił, iż « przygotowania do utworzenia chińskiej ludowej republiki z centralnym rządem na czele dobiegają już końca. Rząd centralny będzie prawdziwym, reprezentacyjnym rządem dla całych Chin. Wybitni przywódcy chińscy z Ligi Demokratycznej, Rewolucyjnego Kuomintangu i rozmaitych demokratycznych partii oraz grup, ludzie nie związani z partiami i wielu przedstawicieli popularnych organizacji takich, jak związki zawodowe, organizacje studenckie, chłopskie i kobiece, przybyły już na oswobodzone przez komunistów obszary. Razem z przywódcami Chińskiej Partii Komunistycznej — zapewniał « Daily Worker » — utworzą oni wkrótce Polityczną Konferencję Doradczą, która ogłosi powołanie do życia Chińskiej Ludowej Demokratycznej Republiki i zorganizuje centralny rząd».

To samo źródło komunistyczne zapowiadało zakończenie w niedługim czasie przygotowań do podjęcia wiosennej ofensywy.

Zwycięska, otwarcie zapowiadana ofensywa chińskich komunistów jest w toku a proklamacja chińskiej ludowej demokratycznej republiki nastąpi na pewne w zdobytej już przez komunistów stolicy rządu nacjonalistycznego, w Nankinie.

Kto nie ulegał złudzeniom na temat możliwości dogadania się z komunistami, ten przypuszczał, iż prezydent Li Tsu-jen, niezależnie od rokowań pokojowych przygotowuje energiczną obronę linii Jang Tse. Wskazywało na to powołanie na stanowisko premiera generała Ho Ying Chin, podobno najbardziej wybitnego po Czang Kai Szeku generała nacjonalistycznych Chin. Zdawało się, że to on będzie tą postacią, która wypełni lukę, jaka powstała wskutek załamania się autorytetu Czang Kai Szeka. Pierwsze już jednak dni walk na Jang Tse przekonały świat, że chińscy nacjonaliści nowego wodza nie mają, że nie stać ich na skuteczną obronę.

Sforsowanie przez komunistów rzeki Jang Tse, będącej granicą między Chinami północnymi, stwarza na Dalekim Wschodzie sytuację w pewnym stopniu nową.

Zdawało się, że rzeka ta przedzieli dwa wrogie obozy w Chinach i że stanowić ona będzie równocześnie granicę dwóch stref wpływów: na północy rosyjskich, na południu zaś amerykańskich i europejskich. Ostrzelanie okrętów brytyjskich przez artylerię komunistyczną i pojawienie się oddziałów komunistycznych pod Szanghajem i to złudzenie rozwiewa. Komuniści zapowiadają całkowite unicestwienie obecnego reżimu w Chinach a wraz z nim likwidację wszystkich wpływów zagranicznych, oczywiście za wyjątkiem rosyjskich. Tak też pojmuje wytworzoną na Dalekim Wschodzie sytuację prasa amerykański i brytyjska. **« New York Times »** w jednym ze swych artykułów, omawiających wydarzenia w Chinach, napisał:

« Decyzja rzucenia naszych zasobów na pomoc zachodniej Europie, zamiast Chinom, była mądra i konieczna. Europa jest dalej głównym polem walki, rozgrywanej o ocalenie demokracji naszej cywilizacji i nas samych. Atlantyk jest bardziej bezpośrednio dla nas ważny niż Pacyfik. Mimo to komunistyczne sukcesy w Chinach są nowym groźnym ostrzeżeniem. Zapowiadają one, iż obowiązki wynikające dla nas z posiadania wielkiej potęgi nie skończą się w chwili , w której wygramy batalię na zachodzie».

Bogate źródła ropy w Italii

(s.s.) Szwajcarski tygodnik **« Nie Weltwoche »** podał szczegóły odkrycia bogatych źródeł ropy w Italii .

Sprawą tą już od dawna interesowała się amerykańska firma naftowa Standard Oil of New Yersey. Pierwsze wiercenia prowadzono jeszcze w roku 1931 w okolicy Parmy, gdzie wydobyto kilka ton ropy. W tym samym czasie w pobliżu Ferrary wykryto znaczne ilości gazu ziemnego. Na podstawie tych wstępnych badań założono wówczas włoskie towarzystwo naftowe S. I. P. Weszło ono w kontakt z Standard Oil i na podstawie zawartej umowy Amerykanie wysłali do Włoch swoich specjalistów, którzy mieli przeprowadzić bardzo rozległe badania. W okresie tych przygotowań wybuchła wojna.

Po zakończeniu wojny S.I.P. i Western Geophisycal Corporation podjęły na nowo próbne wiercenia, korzystając z poparcia Standard Oil. Badaniami objęto całą dolinę Padu i stwierdzono, że ropa jest nie tylko tam, ale że złoża jej są olbrzymie. Geologiczna struktura roponośnych pokładów, leżących bardzo głęboko, jest podobna do geologicznej struktury wielkich złóż ropy w Zatoce Perskiej. W związku z tym wyrażane są przypuszczenia, iż produkcja tych pokładów będzie mniej więcej taka sama jak wydajność Kuweitu.

Da niedawna wyniki badań trzymane były w tajemnicy, jednakże ostatnio zaczęto się już zastanawiać nad sposobami zorganizowania produkcji na wielką skalę. Produkcja będzie kosztowna, gdyż złoża są głęboko położone. Potrzebne są wielkie kapitały, które Włosi mogą uzyskać jedynie w St. Zjednoczonych. Udzielenie jednak monopolu na eksploatację włoskich złóż kapitałowi amerykańskiemu wywoła niewątpliwie w obecnej sytuacji poważne trudności wewnętrzne. Dlatego też rząd de Gaspari'ego pracuje pilnie na znalezieniem rozwiązania, któreby zadowoliło obie strony: włoską i kapitał amerykański.

« Die Weltwoche » zwraca uwagę, że ropa włoska i ropa Tunisu, gdzie również wykryto bogate złoża, zastąpią Europie zachodniej rumuńską, węgierską, polską i austriacką ropę.

Wykrycie bogatych złóż ropy w Italii i Tunisie jeszcze w wyższym stopniu niż to ma miejsce dotychczas, przesuwa na korzyść Zachodu ropny potencjał świata. Rosja mimo usilnych zabiegów nie będzie mogła nadążyć za Zachodem w produkcji ropy.

Nowy człowiek sowiecki

(at.) W tygodniku szwajcarskim « Die Weltwoche » ukazał się niedawno pod powyższym tytułem artykuł znawcy stosunków rosyjskich Mikołaja Bassechesa, który rzuca niezwykle ciekawe światło na wyniki wychowania nowego « człowieka rosyjskiego » przez komunizm. Stwierdzając, że teatr rosyjski i film rosyjski rozpoczęły wielką akcję schlebiania obywatelowi sowieckiemu, autor pisze:

«Prawda jednak wydaje się być całkiem inna. Istnieją, zdaje się nie tylko ludzie idealni. Wydaje się, że przez Związek Sowiecki idzie fala przestępczości... W czasach sowieckich złodziejstwa panoszyły się coraz bardziej. Gdy ktoś zostawił w jakimś ogólnie dostępnym miejscu, np. korytarzu domu albo przed drzwiami, nieochronioną żarówkę elektryczną, może być pewien, że nie pozostanie tam ona dłużej, niż kilka godzin. Samochody nie tylko się kradnie, ale odśrubowuje się z nich wszystko, co tylko można odśrubować, o ile wozy te zostaną choć kilka minut bez nadzoru. Każdy może zobaczyć w Moskwie, że np. w korytarzach domów mieszkalnych żarówki chronione są przez mocne kraty z lanego żelaza. Około lat trzydziestych panoszył się straszliwy bandytyzm w Moskwie. Rabowanie przechodniów było zjawiskiem normalnym. Obrabowywano systematycznie szoferów taksówek. Piszący te słowa sam widział dwa czy trzy razy w najmroźniejszej zimie ludzie bosych biegnących tylko w bieliźnie przez główną ulicą, Gorkiego.. Od czasu wojny złodziejstwa wzmogły się znowu ogromnie. Nie można ani chwili pozostawić kufra w podróży bez nadzoru. Na stacjach przesiadania ludzie siedzą godzinami na swoich kufrach i nie mogą nawet załatwić swoich naturalnych potrzeb. Ledwo spojrzą gdzieindziej, kufra już nie ma. Kary za złodziejstwa zostały bardzo zaostrzone.

«Obecnie wydano nowe prawo, które rzuca dziwne światło na nowego człowieka sowieckiego. Kary za gwałcenie kobiet zostały potrojone. Kto zna « Cichy Don » Szołochowa, odnajdzie tam również takie sceny masowych zgwałceń. Stare to rosyjskie zło. Jak się zdaje, dzisiaj znowu się rozpanoszyło. Sowiecki kodeks karny, który przewidywał dotychczas za zgwałcenie kobiety karą 5 lat, podnosi ją obecnie od 10 do 15 lat. Za zgwałcenie nieletnich albo bardzo młodych dziewcząt przewidziana była dawniej kara 8 lat. Nowe prawo przewiduje 15 do 20 lat. Za «kolektywne» zgwałcenia, dokonywane przez całą grupę, grozi obecnie najwyższy w ogóle dopuszczany wymiar kary 25 lat domu karnego. Jak się zdaje, w tym kierunku, mimo że prasa o tym nie pisze, panują dzisiaj w Rosji najdziksze stosunki».

Nie będziemy przytaczali dalszych jeszcze wywodów autora. Zdaje się, że powyższe szczegóły wystarczą, ażeby zdać sobie sprawę, do czego prowadzi wychowanie komunistyczne.

Drużyna harcerzy polskich w Belgii (do art. na str. 4).

Berlin, Niemcy i Moskwa

S.K.) Zjawiające się od pewnego czasu pogłoski o możliwości cofnięcia blokady Berlina przez Rosję okazały się nie całkiem bezpodstawne. Ujawniło się bowiem, że sowiecki delegat w ONZ p. Malik nawiązał rozmowy z amerykańskim delegatem p. Jessup'em o gotowości Rosji zniesienia blokady pod pewnymi warunkami. Rozmowy te toczyły się w tajemnicy, aż wreszcie Sowiecka Agencja Prasowa TASS ogłosiła w tej sprawie komunikat.

Ujawniając rozmowy Sowiety postąpiły tak samo, jak w zeszłym roku, kiedy ujawniły rozmowy amerykańskiego ambasadora w Moskwie p. Bedel Smitha z Mołotowem. Skutek jednak wcale nie jest ten sam. Wówczas ujawnienie prowadzonych w tajemnicy przed innymi państwami Zachodu dwustronnych rozmów między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, wywołało falę nieufności u państw zachodnio - europejskich, obawiających się, że między Rosją a Ameryką może nastąpić porozumienie ich kosztem. Dzisiaj takiego skutku Rosjanie nie mogą się spodziewać, gdyż trudno było liczyć by po podpisaniu Paktu Atlantyckiego oraz po zeszłorocznym doświadczeniu Stany Zjednoczone nie informowały swych sojuszników o toczących się rozmowach.

Cel sowieckiej dyplomacji tym razem był inny. Chodziło jej o zahamowanie tworzenia państwa Zachodnich Niemiec. W akcji tworzenia tego państwa nastąpił właśnie trudny moment z powodu ostrego sprzeciwu partii socjalno - demokratycznej w stosunku do opracowanego projektu konstytucji, przyjętego przez Chrześcijańskich Demokratów i popieranego przez państwa okupacyjne. Zachodnia dyplomacja uprzedziła jednak sowiecki ruch. List trzech mocarstw zachodnich do Niemieckiej Rady Parlamentarnej ,wysuwający propozycje kompromisowe, spowodował odprężenie w tej sprawie i doprowadził do załatwienia sporu między niemieckimi partiami politycznymi pomiędzy sobą oraz jedną z tych partii a władzami okupacyjnymi niemal dosłownie w ciągu 24. godzin. Dzięki temu sowiecki strzał trafił w próżnię.

Inicjatywa sowiecka datuje się od lutego, kiedy miała miejsce odpowiedź Stalina na depeszę amerykańskiego korespondenta Kingsbury Smitha, zapytującego, na jakich warunkach jest możliwe załatwienie berlińskiego sporu. Wśród warunków wymienionych przez Stalina, została wówczas pominięta sprawa waluty. W miesiąc później, p. Malik na zapytanie p. Jessupa wyjaśnił, że pominięcie tej sprawy nie jest przypadkowe. Była to odpowiedź dość znamienna, ponieważ Sowiety rozpoczęły blokadę Berlina właśnie na skutek wprowadzenia w zachodniej części Berlina zachodnio - niemieckiej marki.

Stało się więc jasne, że Stalin gotów jest cofnąć blokadę bez poprzedniego uzgodnienia sprawy waluty, czego się przedtem Rosja domagała. Obecnie, według ogłoszonego komunikatu TASS'a, Sowiety są gotowe cofnąć blokadę Berlina pod warunkiem równoczesnego cofnięcia jedynie kontr - blokady wschodnich Niemiec przez Zachód, oraz wyznaczenie daty konferencji 4. ministrów spraw zagranicznych, która miałaby zająć się sprawą Niemiec jako całości.

Amerykańska opinia zareagowała na komunikat TASS'a z właściwym sobie optymizmem. Opinia ta skłonna jest mniemać, że cofnięcie blokady Berlina można już uważać za sprawę przesądzoną, a na giełdzie zaznaczył się wzrost kursu niektórych papierów wartościowych, nawet takich, jak obligacje pożyczki czechosłowackiej. Oficjalne poglądy brytyjskie są nie tylko jednak ostrożne, lecz wręcz nieufne. Foreign Office pośpieszyło od razu jak najwyraźniej zaznaczyć, że podjęcie z Rosją rozmów czy to w sprawie Berlina, czy Niemiec jako całości, nie powstrzyma w żadnym wypadku tworzenia państwa Zachodnich Niemiec. Brytyjska delegacja w ONZ dała wyraz poglądom, że nie uważa obecnej sowieckiej inicjatywy ani za wyraźny odwrót z dotychczasowej pozycji na dłuższą metę, ani za gwarancję ugodowych zamiarów ze strony Rosji. Sytuacja w Berlinie jest, zdaniem członków wspomnianej delegacji, bardziej szkodliwa dla Rosji niż dla mocarstw zachodnich, wobec czego te ostatnie nie mają powodu śpieszyć z załatwieniem sprawy blokady. Wysunięcie zaś obecnie propozycji zwołania konferencji czterech mocarstw może być spowodowane jedynie sowieckim zamiarem przerzucenia na zachodnie mocarstwa odpowiedzialności za podział Niemiec. W ogóle, zarówno rozmowy na terenie ONZ z p. Malikiem jak i komunikat TASS'a są przez oficjalne czynniki traktowane jako sondowanie gruntu.

Z głosów brytyjskiej prasy można wnioskować, że oficjalne czynniki, nie ujawniając faktu toczących się rozmów, już naprzód starały się przygotować i ukształtować na wszelki wypadek opinię publiczną. Za objaw tego urabiania opinii naprzód można uważać artykuł w „Observerze" z dnia 24 kwietnia br. Zatem przed podaniem do wiadomości publicznej faktu rozmów na terenie ONZ, który ma cechy, wskazujące na to, iż autor wiedział o tych rozmowach, w artykule tym pod tytułem „Moskwa i Berlin" wymieniona niedzielna gazeta pisała:

„Jeżeliby Rosjanie cofnęli blokadę Berlina i wysunęli nowe propozycje w sprawie Niemiec, to nie byłoby to samo w sobie ofertą pokojową... Zimna wojna nie może być zakończona jedynie układem w sprawie Niemiec. Jeżeliby Moskwa chciała pokoju, to odwołała by ona agresję w Chinach, Burmie, Malajach i Grecji, powstrzymała swoją kampanię wywrotową i sabotażową... oraz powciągnęłaby swoje reżimy prześladowań, ucisku i gwałcenia traktatów we Wschodniej Europie... Dopóki Moskwa tego nie robi, każda jej propozycja w sprawie Niemiec musi być uważana jedynie za jedno więcej posunięcie w zimnej wojnie i powinna być badana ze skrajną starannością".

„Observer" sądzi, że wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych z Niemiec byłoby więcej w interesie Rosji niż Zachodu. Wśród argumentów, uzasadniających ten pogląd znajdujemy takie interesujące rozumowanie: „ewakuacja 3/4 Niemiec przez Zachód w zamian za ewakuację 1/4 przez Rosję byłoby bardzo niezrównoważoną tranzakcją, jeżeli Rosja nie wycofałaby się równocześnie z Polski, gdzie jedynym uzasadnieniem utrzymywania tam sowieckich sił zbrojnych jest strzeżenie linii komunikacyjnych z okupowanymi Niemcami. Jeżeli my mamy wycofać się do Renu, to Rosjanie powinni się wycofać do lini Curzona a nie do Odry".

W końcu „Observer" uważa wycofanie się z Niemiec za przedwczesne, gdyż dzisiejsze Niemcy nie mogą być jeszcze pozostawione same sobie. W artykule tym wspomniany jest również bolesny dla Brytyjczyków incydent z brytyjskimi okrętami wojennymi na Jang - tse. Zdaje się, że ten incydent lepiej udowodni Brytyjczykom nieprzejednaną wrogość komunizmu, niż tomy wszelkiej pisanej propagandy.

Zwracamy się do wszystkich naszych korespondentów i czytelników z prośbą, aby począwszy od 1 maja br. całą korespondencję i wszystkie przesyłki przeznaczone dla redakcji (listy, artykuły, komunikaty, gazety, książki i t.d.) kierowali na następujący, nowy adres redakcji «Orła Białego»:

c/o St. Starzewski, 45 Warrington Crescent, London W.9.
Tel. CUE 0398. **Redakcja «Orła Białego»**

Jedyny warunek

Najtrudniej i najpowolniej przyjmowane są prawdy proste, tak zwane zrozumiałe same przez się, oczywiste i podstawowe. O nie, a nie o skomplikowane systemy i wielkie programy, staczane są zazwyczaj najzacięższe walki. Czyż np. w naszej sytuacji politycznej może istnieć jakaś bardziej oczywista zasada niż żądanie oparcia naszej tutaj, na emigracji, działalności o jedność wysiłku wszystkich grup politycznych, stojących na gruncie niepodległości? Wszyscy głęboko odczuwamy potrzebę tej jedności, walczymy o nią, a jednak jak dotychczas ciągle trwamy w rozbiciu.

Chwilami odnosi się wrażenie, że interpretacyjne spory i taktyczne manewry same w sobie stają się centralnym punktem działalności niektórych ośrodków politycznych. Przeciętny śmiertelnik zaczyna się wtedy dopytywać, gdzie jest sens całej tej gmatwaniny, o co chodzi w tej całej, jakżeż skomplikowanej, politycznej strategii.

Mamy głębokie przekonanie, że właśnie tego rodzaju wątpliwości, obok niesłabnącego przywiązania do barw pułkowych, skłoniły tylu ludzi, ciężko dziś na kawałek chleba zarabiających, do wzięcia tak licznego udziału w święcie pułkowym 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Przybyli wraz ze swymi rodzinami z wielu stron Anglii, słusznie przypuszczając, że tutaj dopiero będą mogli rozwiązywać wiele z nurtujących ich wątpliwości. Nie w gwarze politycznych wieców i namiętnych sporów, lecz w spokojnej, powiedział bym skupionej atmosferze swojego pułku, z którym łączy ich tyle wielkich przeżyć i równie wiele codziennych trosk, szukali prawdy o polskiej rzeczywistości.

Powiedział im o niej najstarszy żołnierz i dowódca ich Pułku. Opowiadał im o niej w prostych słowach gen. Anders. Jak żołnierz, a nie jak polityk, jak wódz dbający o każdego żołnierza niezależnie od tego, jakie ten żołnierz ma swoje osobiste polityczne przekonania, mówił gen. Anders o sprawie polskiej.

Rzucił ją na tło wielkich przemian, jakie zachodzą w całym świecie i jeszcze raz, jak zawsze z największą troską nawoływał do zjednoczenia się, do odrzucenia tego co nas dzieli i do skupienia się koło tego co nas łączy. Domagał się solidarnego wysiłku w walce o odzyskanie niepodległości.

To hasło zjednoczenia się wszystkich Polaków i zorganizowania się dokoła legalnych władz R.P. stanowi główny motyw niemal wszystkich przemówień gen. Andersa. Powtarza je nieustannie z niesłabnącą mocą. Mówił nam o tym w Rosji, mówił na wszystkich postojach w długich wędrówkach żołnierskich, mówił w swoich rozkazach wydawanych w przededniu bitew i po zwycięstwach, z tym samym uporem i z tą samą siłą powtarza je i dzisiaj. I na pewno ma ono jak najszlachetniejszy oddźwięk w szerokich masach.

W ostatnim swoim przemówieniu równie silny akcent położył gen. Anders na przypomnieniu wielkich prawd moralnych, o których dziś nikt nie może zapominać, kto chce wygrać walkę toczącą się między Wschodem i Zachodem.

Mówił generał o uczciwości, o rzetelnym stosunku do sprawy, o konieczności zaprzestania w interpretacyjnych dyskusjach dzielenia każdego włoska na części.

Nie możemy ani na chwilę zapominać o tym, iż siła nasza polega dziś wyłącznie na tym, że tutaj na emigracji jest legalne Państwo Polskie. To też przestrzeganie prawa i konstytucji jest jedynym warunkiem, na którym musi być oparte zjednoczenie całego polskiego naprawdę niepodległościowego obozu.

Dwie mowy dr. Bieleckiego

Bawiący jeszcze w Stanach Zjednoczonych, prezes Stronnictwa Narodowego dr T. Bielecki przemawiał w tych dniach w ramach polskiego programu radiowego Fordham University w New Yorku oraz na obiedzie wydanym przez Syndykat Polskich Dziennikarzy w Chicago. Mówiąc o celach polityki polskiej powiedział dr Bielecki przez radio:

« Cele są wspólne: odbudowanie państwa niepodległego na terytorium między Odrą i Nisą Łużycką na zachodzie, a dawną granicą ryską z Wilnem i Lwowem na wschodzie, tak żeby naród nasz mógł rozwijać się swobodnie po linii naszej własnej historycznej tradycji.

« W tym celu — mówił dalej dr Bielecki — chcielibyśmy doprowadzić do porozumienia głównych stronnictw politycznych polskich, które mają związek z Krajem i są znane ze swej wieloletniej działalności. Porozumienie takie byłoby podstawą naszego systemu politycznego i objęłoby inne grupy polityczne, które wyrosły po ostatniej wojnie, oraz tych którzy nie są zorganizowani, a odznaczają się wybitnymi zdolnościami. Tak pojętą koalicję należało włączyć w legalne ramy i w ten sposób doprowadzić do pełnego zjednoczenia sił polskich poza Krajem».

W Chicago zaś oświadczył dr Bielecki (według « Placówki » z dnia 30 kwietnia):

«Żeby podołać tym trudnym zadaniom, trzeba koncentracji sił polskich. Stronnictwo Narodowe jest za zgodą, za jednością. Żeby jednak, nie było nieporozumienia, stwierdzam, że nie za każdą zgodą jesteśmy.

Gdyby na przykład ktoś chciał oderwać wschodnie ziemie Rzeczypospolitej z Wilnem i Lwowem w imię zgody narodowej, bylibyśmy przeciwko takiej jedności.

Gdyby chciał tworzyć jedność w imię odzyskania ziem wschodnich kosztem utraty ziem zachodnich, zwalczalibyśmy takie próby jak najostrzej.

Gdyby ktoś chciał namawiać nas do popierania zgody w imię służenia obcym a nie polskim interesom, zwalczalibyśmy taką « jedność », demaskowalibyśmy jej ukryte cele. Byłaby to bowiem nie zgoda, a zmowa przeciw Polsce, nie « jedność », a pomniejszanie Polski.

Ale jeżeli jednakowo się patrzy na terytorium państwa, na legalizm i ciągłość państwa polskiego i inne podobne zasadnicze sprawy, to powinno się dążyć do utworzenia możliwie szerokiego porozumienia w imię tych właśnie naczelnych zasad ».

W dalszym ciągu opowiadając się za porozumieniem stronnictw politycznych a przeciw rządom tzw. « osobistości » dr Bielecki stwierdził, że nie wiele może powiedzieć na temat rządu p. Tomaszewskiego, « gdyż nie znam motywów, jakie kierowały Panem Prezydentem ». Stwierdził on, że:

« Stronnictwo Narodowe jest za stworzeniem porozumienia głównych stronnictw, włączeniem tego porozumienia w ramy legalizmu i poprowadzeniem polityki polskiej w imię nie partyjnych, a ogólno - narodowych wskazań».

Podając dla oświetlenia całokształtu sytuacji powyższe urywki z mów dr Bieleckiego dodajemy że jednocześnie ukazały się pod jego adresem kwaśne uwagi w « Narodowcu », który stał się jak wiadomo, w ostatnim czasie organem prof. Kota. « Narodowiec » prawdopodobnie niezadowolony jest z uwag dr Bieleckiego o legaliźmie.

Walne zebranie koła b. żołnierzy AK w Belgii

Dnia 24. kwietnia b.r. odbyło się w Brukseli IV. doroczne walne Zebranie Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Belgii. Zebranie zostało poprzedzone Mszą św., odprawioną w kaplicy polskiej przez ks. dr. Brzezinę w intencji b. Żołnierzy A.K. uwięzionych w łagrach sowieckich.

Nowy zarząd koła ukonstytuował się następująco: W. Drozdowski — przewodniczący, R. Gronowski — wiceprzewodniczący, W. Makowski — sekretarz, W. Grabowski — skarbnik, J. Chmielnik i P. Skowroński — członkowie zarządu.

Walne zebranie uchwaliło następujące rezolucje:

1. Członkowie Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Belgii, zgromadzeni na walnym zebraniu w dniu 24. kwietnia 1949 r. przesyłają braterskie pozdrowienia i słowa otuchy towarzyszom broni z Armii Krajowej, którzy przebywając w Kraju są szczególnie wystawieni na prześladowania okupanta, masowe aresztowania, skazywani na śmierć, czy kierowani do obozów koncentracyjnych; wierzą głęboko, że żaden terror nie złamie w narodzie polskim umiłowania wolności, które pozwoliło mu przetrwać jarzmo okupacji hitlerowskiej i które wyzwoli go spod jarzma sowieckiej niewoli.

2. Walne zebranie Koła b. Żołnierzy A.K. w Belgii biorąc pod uwagę, że: obecna sytuacja uchodźstwa polskiego w Belgii wymaga istnienia wspólnej reprezentacji wszystkich niepodległościowych organizacji polskich; specjalne problemy, z jakimi styka się uchodźstwo wojenne, a w szczególności sprawy pobytu, pracy i ułatwień emigracyjnych, wymagają istnienia oddzielnej organizacji uchodźstwa wojennego, która powinna być sprawnym i silnym organizmem, zdolnym do rozwiązania tych właśnie problemów;

a) udziela pełnego poparcia Radzie Polonii w Belgii;

b) wzywa wszystkich b. Żołnierzy A. K. przebywających w Belgii do wstępowania w szeregi Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Belgii.

W niniejszym numerze zwracamy przede wszystkim uwagę na zagadnienia związane z życiem społecznym Polonii w Belgii. W związku z tym na pierwszej stronie czytelnicy znajdą artykuł p. Arthura Gilsona, członka belgijskiej Izby Poselskiej i sekretarza Europejskiej Unii Parlamentarnej, na str. 4 kilka artykułów poświęconych warunkom życia Polaków w Belgii, a na str. 5 omówienie ważnego okresu z dziejów Belgii i Polski.

ANDRZEJ TOMICKI

„Spowiedź pokolenia"

Z powodu książki Tadeusza Katelbacha

Spowiedź pokolenia? I tak i nie. „Nie" po prostu dlatego, że w pokoleniu Polski, do którego należał Katelbach, rozbieżności były zbyt duże, w zbyt odmiennych ono żyło warunkach — chociażby biorąc pod uwagę trzy zabory. Więc musiały być różnice i tok życia różny był w dawnym zaborze niemieckim, w dawnym zaborze rosyjskim i w dawnym zaborze austriackim. Nie mógł „królewiak" spowiadać się za „poznańczyka", a „poznańczyk" za „galileusza" itd. Bo inne były często ich zasługi i inne ich grzechy. „Tak" dlatego, że jednak jest wiele rysów i to rysów zasadniczych, wspólnych temu pokoleniu, do którego należy nawiasem mówiąc również piszący te słowa, i które mając mniej więcej lat dwadzieścia ujrzało urzeczywistnienie celu, o który walczył naród polski od 150 lat.

Rzecz dziwna: gdyby autor niniejszych słów miał kiedyś pisać pamiętniki, zacząłby je od tej samej daty, co Katelbach. Ten sam rok 1905 znalazłby się podobnie jak u Katelbacha w pierwszym wierszu książki.

To samo, a jednak inaczej. Dla Katelbacha r. 1905 zaczął się widokiem rewolucyjnych pochodów i nacierania na nie sotni kozackich. Dla piszącego te słowa pierwszym politycznym wstrząsem była przeczytana w „Dzienniku Poznańskim" wiadomość pochodząca ze źródeł rosyjskich (zaraz w pierwszych dniach po wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej), że w bitwie morskiej zatopionych zostało 11 okrętów japońskich i 1 rosyjski. Wiadomość była oczywiście fałszywa. Po niej przyszły inne, całkiem inne. Ale w pamięci pozostał jeszcze, tak, jak by to było dzisiaj, widok małego chłopca, stojącego w pokoju jadalnym u progu dużego stołu dębowego, pierwszy raz w życiu z gazetą w ręku, wstrząśniętego i zmartwionego do głębi.

Pierwsze spojrzenie „królewiaka" padło na rewolucję w kraju. Pierwsze spojrzenie „poznańczyka" — na zmaganie się światowych potęg w dalekiej Azji. Obydwaj patrzyli na wypadki już jako dzieci z polskiego punktu widzenia. Obydwaj już wtedy nienawidzili ciemiężycieli narodu.

Ale potem już spotkanie: tajne koła gimnazjalne. Organizacja ich w Poznańskim była niezwykle sprawna i miała szeroki zasięg. Były stopnie wtajemniczenia, były egzaminy — jakże surowe — z działu niższego do wyższego. Były koła przygotowawcze, z których żadne nie wiedziało, że istnieje jakaś organizacja szersza i w których tylko poszczególny „kółkowy" badał, kogo z kółka można wprowadzić później do właściwej organizacji.

A potem, jeszcze później w „trzeźwym" Poznańskim wyraźne przygotowania wcale nie „pokojowe". Były już nawet „kursy sanitarne", w których zajmujący się już w gimnazjum medycyną brat piszącego te słowa uczył przyszłe sanitariuszki i sanitariuszy opatrywania ran. „Bohaterstwo" posunięto do tego stopnia, że ażeby pokazać, jak się szyje ranę, jeden z uczestników (zginął on w r. 1920, podobnie zresztą jak brat piszącego te słowa) pozwolił sobie głęboko rozpłatać ramię, ażeby brat mój mógł pokazać, jak się szyje cięcia. Zrobiła się z tego historia, bo niewiadomo jakim sposobem dowiedział się o tym ojciec „królika doświadczalnego". Ale przywołani lekarze orzekli, że rana zszyta została „lege artis".

W kadrach tych kół gimnazjalnych przygotowywali się już przyszli uczestnicy powstania wielkopolskiego.

* * *

Spowiedź pokolenia? Gdyby kilkunastu ludzi z rozmaitych dzielnic, z rozmaitych ośrodków Polski, napisało taką książkę jak Katelbach, wszystkie te tomy złożyłyby się niezawodnie na pełną „spowiedź pokolenia". Ale w każdym z tych tomów oprócz różnicy środowisk, różnicy barwy, nieraz różnicy poglądów byłaby jedna rzecz wspólna: historia walki o Polskę, walki w jej ostatecznym okresie, uwieńczonym zdobyciem niepodległości i walki o kształtowanie tej Polski nagle urzeczywistnionej, jak sen, o którym opowiadali rodzice i dziadowie, który stał się ciałem.

O tym mówi książka Katelbacha i dlatego jest ona jednak w swoim rodzaju spowiedzią pokolenia. Bo przeżycia autora wszędzie zazębiają się o przeżycia jego współczesnych. Mniejsza o to, czy w zgodzie z nimi, czy w sporze. Są oni jednak wszyscy w tej spowiedzi „naprawiacza" tak jak byliby wszyscy w spowiedzi „endeka", „socjalisty", „piłsudczyka" czy kogoś o jeszcze innym odcieniu politycznym. Inaczej tylko byliby, rzecz prosta, rozstawieni, i w innym miejscu stałby reflektor, rozmieszczający światła i cienie, i wydobywający w ten sposób bardziej na wierzch role jednych albo drugich.

* * *

Piszący te słowa zawsze był zdania, że bliżsi sobie są ludzie z tego samego pokolenia, nawet najbardziej przeciwnych sobie obozów, niż ludzie z tego samego obozu, rozdzieleni odrębnością chwili, w której wyrastali i dojrzewali. Cóżby zrobił piłsudczyk bez dmowszczyka, a dmowszczyk bez piłsudczyka zachowawca bez socjalisty i socjalista bez zachowawcy, czy innego „reakcjonisty"! Jest to tak dalece prawdą, że dziś gdy wszystko się już wymieszało, niektórzy mimo, że to już jest w istocie przeszłość, stwarzają sobie fikcję „sanatorów", których już nie ma w tym znaczeniu, w którym byli kiedyś, albo dawnych „endeków", których też już nie ma w dawnym znaczeniu tego słowa. Lepiej się na pewno rozumieli socjalista Daszyński z stańczykiem Władysławem Leopoldem Jaworskim — a może nawet gdzieś w głębi serca Piłsudski z Dmowskim — niż dzisiejszy młody wielbiciel historycznej już dla niego postaci Piłsudskiego mógłby się rozumieć ze Sławkiem i Prystorem, albo młody wielbiciel Dmowskiego z Bartoszewiczem czy Rybarskim. W walce ludzie się poznają i dostosowują się do siebie nawet jako wrogowie. Te same ich roznamiętniały zagadnienia, te same rozwiązania. Te same też mają wspomnienia, i gdy nagle przedmiot walki się usuwa, odsłania się jakiś dziwny sentyment jednych do drugich— wspomnienie **wspólnego** życia.

* * *

Nie zamyślamy tutaj streszczać książki Katelbacha. Treścią jej jest walka pokolenia o niepodległość i o urządzenie Polski po jej zdobyciu, widziana przez jednego z członków tego pokolenia. To prawda, że widziana oczyma „naprawiacza". Z tego jednak nie można robić autorowi zarzutu, bo gdyby tak nie było, nie byłby on szczerym. A Katelbach jest szczery, o ile w ogóle ktokolwiek w pamiętnikach może być zupełnie szczery. Zwłaszcza, gdy jak pisze, nie uważa jeszcze roli swego pokolenia za skończoną, które to przekonanie jest jegosłusznym prawem. Nie ma zresztą polityka, wszystko jedno z jakiego obozu się wywodzi, który by był innego zdania. Znany polityk francuski Ludwik Barthou, który zginął razem z królem jugosłowiańskim Aleksandrem I w słynnym zamachu w Marsylii w r. 1934, napisał książkę „Le politique". Ostatni, trzynasty, o ile sobie przypominam, rozdział książki, składa się tylko z jednego pytania i odpowiedzi: „Kiedy polityk postanawia zejść ze sceny? Nigdy — odpowiada Barthou." I te trzy bodaj drukowane wiersze stanowią cały rozdział. Jak trafny, widzimy dzisiaj na przykładzie Churchilla.

Katelbach od młodości zajmował się polityką, zajmuje się nią dzisiaj i będzie na pewno zajmował się nią aż do śmierci. Jak zresztą wszyscy inni, którzy mieli to szczęście — czy nieszczęście — odegrać większą lub mniejszą rolę w polityce. Nie róbmy mu więc zarzutu z tego, że nie uważa roli swego pokolenia za skończoną. W tym na pewno również swojej własnej. Zresztą, gdyby nagle zabrakło „naprawiaczy" itd. — cóżby robili np. „endecy"? A gdyby nagle zabrakło „endeków", któż płakałby po nich najbardziej? Na pewno „naprawiacze" i inni „sanatorzy". Gdybyż tak kiedyś nastała chwila, żeby wszyscy zrozumieli, jak bardzo są sobie potrzebni i jak bardzo się w istocie — kochają. Może byśmy się wtedy chociaż na jakiś czas, doczekali rządu jedności narodowej.

* * *

Katelbach zgoła nie kryje się z tym, że zawsze walczył z „endekami". Ale Dmowskiego czytał i nawet powiada, że uważniej, niż niejeden z jego zwolenników. Jest jednak rzeczą ciekawą, że myśl polityczna Dmowskiego chociażby wyrażona w słynnej książce „Niemcy, Rosja i sprawa polska" dziwnie nie zrobiła na nim wrażenia. Młody Katelbacha czytając tę książkę i inne książki Dmowskiego, jak powiada „z zainteresowaniem" nie rozprawia się z nimi w swoich pamiętnikach, nie pisze i głębiej nie uzasadnia, czemu poszedł inną drogą, chociaż „uczył się z nich wiele". Ale czego się z nich uczył, nie powiada. Np. z „Myśli nowoczesnego Polaka"? A to było by ciekawe. To, co pisze na str. 23 o tym, co „odpychało nas od ówczesnych wskazań narodowej demokracji", to nie wyczerpuje sprawy, jako uzasadnienie, bo sprowadza ją w gruncie rzeczy do przeciwstawienia polityce „ugody" z Rosją polityki „niepodległości narodu". Otóż ten punkt widzenia był uproszczeniem sprawy, zrozumiałym w młodym wieku, gdy serce i głowa się pali w szlachetnej zresztą żądzy walki, ale nie dotyka istoty myśli politycznej Dmowskiego, nie rozprawia się wcale z pytaniem, czemu Dmowski w ówczesnej sytuacji politycznej i w jakim przewidywaniu łagodził wtedy walkę z Rosją. Katelbach powiada po prostu, że „nazwisko Romana Dmowskiego było w naszej organizacji uważane za symbol pro - rosyjskiej ugody". A przecież nikt nie może odmówić myśli politycznej Popławskiego i Dmowskiego, że była ona objawem myślenia kategoriami nie uczuciowymi, ale kategoriami męża stanu, który rozważając ówczesne dane polityczne, wyciągał z nich logiczne i praktyczne wnioski postępowania w obliczu sytuacji. W tym jej historyczne znaczenie podobnie jak historyczne znaczenie postaci Piłsudskiego nie kryje się w takich czy innych szczegółach, w których mógł on się mylić, albo nawet błądzić, ale w tym, że w jego osobie pojawiał się w Polsce po długiej przerwie po raz pierwszy człowiek władzy i czynnik władzy.

* * *

Rozłam, wyrażający się w przeciwstawieniu nazwisk Piłsudski — Dmowski tak bardzo zaciężył nad ostatnimi latami Polski w niewoli, potem w czasie pierwszej wojny światowej, a później w okresie niepodległości, że wszelkie przyczynki, które by wykazały wewnętrzną walkę, jaką iść drogą ważenie myśli i sumienia, mogły być niezwykle interesujące. Ale zdaje się właśnie — i to wynikało by ze sposobu przedstawienia tej sprawy przez Katelbacha — jego pokolenie po tej stronie barykady, po której się znalazł, mimo wszystko tej właśnie wewnętrznej walki ze sobą przed wyborem nie stoczyło. Bo gdyby stoczyło, to nawet w razie opowiedzenia się przeciwko Dmowskiemu zbyt głęboko by rozumiało jego drogę, ażeby tak bezkompromisowo go odrzucać. Być może zresztą, że ten sam zarzut można by zrobić, z pewnymi jedynie wyjątkami, ludziom po drugiej stronie barykady, a mianowicie że nie „przeżyli" dostatecznie głęboko wyboru Dmowskiego przeciwko Piłsudskiemu. Ale to okazałoby się tylko z pamiętników „endeka". Może ktoś napisze „pendant" do Katelbacha? Bo przecież jasne jest, że młody człowiek głęboko myślący i czujący nie powinien był odrzucić epopei legionów, idei walki zbrojnej, bez głębokiego łamania się ze sobą, podobnie jak ten sam młody człowiek nie powinien był odrzucić bez równie głębokiego łamania się ze sobą myśli politycznej takiego męża stanu, jakim był Dmowski.

* * *

Piszący te słowa, dawno przed wojną starał się wykazać, że rozłam myśli politycznej z czynem zbrojnym, a nawet po prostu myśli z czynem występuje zawsze wtedy, gdy naród słabnie i że rozłam Piłsudski — Dmowski był w swoim rodzaju koniecznością dziejową w ówczesnych warunkach w Polsce. Rozumowanie to zasadniczo powinno było przezwyciężyć uprzedzenia, torując drogę rozumieniu i tą drogą łagodzić rozłam. Ale właśnie za mało się nad tym zastanawiano. Podobnie zresztą, jak rozłam myśli z czynem, tak również w każdym narodzie zjawiają się „orientacje" w polityce zagranicznej, z chwilą gdy nie staje własnej siły, która wystarczyłaby jako oparcie dla tej polityki. Ktoś słaby musi się zawsze oprzeć na innej sile, i wtedy niestety na sile zewnętrznej, a możliwości oparcia jest zwykle nie jedna, ale więcej. Stąd powstają różne „orientacje". Widzieliśmy zresztą świeżo na przykładzie Francji, która przegrawszy wojnę, do głębi osłabiona, podzieliła się również na „orientacje": jedna oparta na Anglii, druga na Niemczech. Co prawda w szeregach Pétain'a było dużo zdrajców i oportunistów. Jednak snuła się tam oprócz tego niewątpliwie również swoistego rodzaju „orientacja" oparcia się o Niemcy.

* * *

Moglibyśmy z powodu książki Katelbacha snuć wiele jeszcze uwag na najrozmaitsze tematy, w niej poruszone: o wewnętrznych stosunkach w Polsce, o których szeroko pisze, o polityce polskiej w stosunku do Niemiec, w której brał udział, o niezmiernie ciekawej sprawie litewskiej, na która — zwłaszcza jeżeli chodzi o myśl i nastawienie obozu marszałka Piłsudskiego, autor rzuca niejedno światło, skoro nici tej sprawy przewijały się przez jego ręce, — i o wielu innych rzeczach. Ale jest nie tylko niemożliwością, ale i błędem próbować streszczać pamiętniki. Lepiej je czytać.

Indywidualność i zapatrywania autora wyłożone są w książce tak wyraźnie, że przez tę soczewkę wypadki muszą nosić wyraźne oświetlenie punktu, z którego na nie patrzył i patrzy. Jest to zaletą książki. Powiedziało by się prawie, że subiektywizm Katelbacha staje się obiektywny przez swoją szczerość. Albowiem czyjaś indywidualność, czyjeś zapatrywania są, gdy ktoś inny, w tym wypadku czytelnik, patrzy na nie jak na coś wyraźnie istniejącego i nieukrywanego, również przedmiotem. Są takim samym czynnikiem, jak i inne czynniki. Dlatego np. stwierdzając, że w książce Katelbacha nie widzimy rozprawy i przeżycia wyboru Dmowski — Piłsudski nie robimy mu z tego zarzutu. Bo to właśnie, że tak się stało, jest bardzo charakterystyczne dla jego pokolenia, a nie tylko dla niego indywidualnie. Wybór dokonany u autora za jego młodych lat, był wyraźnie, jak właśnie wynika z braku przedtem rozterki wewnętrznej, wyborem instynktu, wyborem jakgdyby automatycznym. Ten niejako „historyczny" automatyzm wyboru potwierdza tezę, o której wspominaliśmy powyżej, że rozłam ten wynikał po prostu z położenia narodu polskiego i że nie można go było uniknąć.

* * *

Uwagi, jakie autor kreśli na temat „zmierzchu reżimu" (pomajowego) — że użyjemy tytułu odnośnego rozdziału — są ciekawe, choć może nie na wszystko czytelnik będzie patrzył tak samo. Jeżeli chodzi o przezwyciężenie rozłamu w pokoleniu autora i zwłaszcza także w pokoleniu młodszym, które to przezwyciężenie zarysowywało się przed wojną, nie zapominajmy, że pierwsze postawienie tej kwestii i pierwsza nawet próba przezwyciężenia rozłamu, wyrażającego się w nazwiskach Piłsudski — Dmowski, wyszła z Poznania. W jednym z artykułów miesięcznika „Awangarda" postawiono w roku 1928 otwarcie sprawę sztuczności istniejących podziałów i konieczności ustawienia się według różnic współczesnych i nowoczesnych, a nie według gingcych już zawołań. Poszły za tym próby w praktyce, które stały się właściwym zaczątkiem procesu, rozwijającego się coraz szerzej. Wykazywał on niejedne błędy i niejedne wahania. Tu i ówdzie został wykrzywiony i obarczony rzeczami „ludzkimi". Jednak rozpościerał się coraz to dalej mimo gwałtownej nieraz kontrakcji, która często polegała na braku rozeznania się w istocie tego rozwoju.

Usiłowania w tym kierunku, o których pisze autor i w których brał udział w latach przed wybuchem wojny, były już dalszym ciągiem i należy umieścić je na tle tego rozpoczętego w 1928 r. procesu. Kto patrzy przenikliwie na stosunki przed wojną, musi dojść do przekonania, że rozwój ten byłby zwyciężył. Z książki Katelbacha dowiadujemy się, — i to jest również bardzo ciekawe — jak szerokie już zatoczył kręgi i jak zaczynała się zaciągać zabliźniająca skóra na rozłamie, którego źródłem w istocie była słabość niewoli i brak własnego państwa. Z chwilą, gdy państwo się umacniało, gdy naród zaczął szukać siły w sobie, a nie był zmuszony szukać jej poza sobą, nożyce między myślą a czynem zbrojnym, między prądami, które się z tych dwóch dążności wywodziły, rozchodzące się zawsze w okresach słabości, zaczęły się znowu schodzić.

Zmierzch reżimu? Można to tak nazwać. Piłsudski przywrócił i pokazał narodowi potęgę władzy. Czy mógł zrobić to inaczej, niż to uczynił? To jest dzisiaj jeszcze dla nas zagadnienie, wywołujące opinie sprzeczne, a nawet namiętne. Ale — dla piszącego te słowa w każdym razie — należy ono już zupełnie do historii. Pozytywne znaczenie pojawienia się postaci Piłsudskiego w historii polskiej na pewno pozostanie, i to nawet — czasem nieświadomie — u jego wrogów. Nikt go już nie wymaże. A odchodzenie w cień „reżimu", który wywiódł się z przejścia mostu nad Wisłą i który już zatracał swoje zadanie, leżało w logice rozwoju powyżej naszkicowanego. Ci, którzy w r. 1928 w Poznaniu zdali sobie pierwsi z tego sprawę, wiedzieli już wówczas dobrze, że świat wywodzący się z Polski jeszcze niewolnej nie może być trwały i że wobec tego nie ostoi się cały ówczesny układ stosunków w Polsce, i że musi się wyłonić układ nowy.

Wojna przerwała ten rozwój. Wielu ludzi nie rozumiało, że gdy coś odchodzi w przeszłość, muszą się pojawić odpadki rzeczy martwych. To właśnie widzieliśmy przed wojną w Polsce. Ale pod powłoką zamierającą i pękającą tkwił właśnie zaczątek nowego i zdrowego życia. Chodziło i może jeszcze dzisiaj chodzi o to, ażeby odrzucając te martwiejące już powłoki tam, gdzie one się jeszcze błąkają i wyrzucając rzeczy złe nie wylać z kąpielą tego właśnie już narodzonego, dziecka.

Oto kilka uwag, które nasunęły się piszącemu te słowa z powodu książki Katelbacha. Ceterum censeo, librum Katelbachi esse legendum.

ADAM ZIELIŃSKI

Nad ujściem rzeki Tajo

(KORESPONDENCJA WŁASNA «ORŁA BIAŁEGO»)

Lizbona, kwiecień 1949.

Imię Portugalii, która dzięki przezornej polityce swego premiera, Salazara, a także szczęśliwemu położeniu geograficznemu, potrafiła uniknąć bezpośredniego udziału w wojnie z jej zniszczeniami i wstrząsami socjalnymi, uzyskując mimo to doskonałą pozycję w obozie zwycięskich mocarstw zachodnich, rzadko pojawia się na łamach prasy. Niewielki ten kraj, będący jednak głową olbrzymiego imperium kolonialnego, potrafił w ciągu dwudziestu kilku lat, które upłynęły od portugalskiego «zamachu majowego» (28 maja 1926) wytworzyć warunki polityczne sprzyjające rozwojowi gospodarczemu na skalę, która budzi podziw nawet u najbardziej krytycznych obserwatorów z krajów klasycznej demokracji parlamentarnej. Rozwój ten, zapoczątkowany szczęśliwymi reformami skarbowymi Salazara, które wyprowadziły kraj z nad brzegów przepaści, gdzie kryło się już widmo kurateli finansowej Ligi Narodów, na wyżyny, na których escudo portugalski sąsiaduje z dolarem i frankiem szwajcarskim jako jedna z nasilniejszych walut świata, doznał podczas wojny dodatkowego bodźca. Współzawodnictwo stron wojujących w zakupie kilku podstawowych produktów Portugalii — jak korek, wolfram i sardynki — spowodował tu napływ dewiz i powstanie wielu fortun, które dziś szukają lokaty w przemyśle i inwestycjach budowlanych; współpraca finansowa z Wielką Brytanią spowodowała, że z chwilą zakończenia działań wojennych Portugalia — niedawny bankrut finansowy — miała na swym rachunku w Londynie osiemdziesiąt milionów funtów.

Nic dziwnego, że w tych warunkach Portugalia jest w Europie prawdziwą oazą spokoju, «przedwojennej» szczęśliwości.

Ruch budowlany na gigantyczną skalę tworzy na peryferiach dwu stolic, Lizbony i Porto, prawdziwe nowe, kilkudziesięciotysięczne, miasta. Plan uchwalony w r. 1940 dla uczczenia osiemsetlecia istnienia państwa, przewidujący budowę 1.000 szkół powszechnych, zbliża się ku ukończeniu. Sieć drogowa rozrzutnie gęsta i w doskonałym stanie sprzyja rozwojowi motoryzacji, i wedle zgodnej opinii przejeżdżających przez Lizbonę (która jest dziś jednym z głównych węzłów światowej komunikacji lotniczej) podróżnych, stolica Portugalii jest dziś miastem Europy o największym ruchu samochodowym. Sklepy pełne towarów; zupełna swoboda walutowa; wolny handel złotem; brak wszelkich ograniczeń aprowizacyjnych — wszystko to sprawia, że Portugalia — ze swym łagodnym klimatem, niemal wiecznie wysłonecznionym niebem, kwitnącymi przez cały rok ogrodami i, co niejednemu wyda się niemniej ważne, takimi i doskonałymi winami — może uchodzić za prawdziwy «raj».

Oczywiście że na tym uwodzącym i budzącym zazdrość obrazie nie brak plam. Portugalia była zawsze krajem żyjącym z importu, a susze ostatnich lat — którym nic może jeszcze przeciwdziałać zakrojona na wielką skalę akcja budowy zapór wodnych i irygacji — powiększają jeszcze deficyt aprowizacyjny. Stąd rosnąca konieczność dowozu mąki, mięsa, masła etc.; a za import trzeba płacić eksportem — lub jeśli go nie ma: kapitałem. Otóż eksport portugalski uległ po wojnie silnym ciosom: spijająca słynny « portwine » Anglia oszczędza, i w olbrzymich piwnicach Vila Nova de Gaia (przedmieście miasta Porto, na którym skoncentrowane są składy «portwine'u ») rosną olbrzymie zapasy, wiążąc równie olbrzymie kapitały. Sardynki, jedno z głównych bogactw Portugalii, « obraziły » się, i od pewnego czasu wielkie ławice tych ryb, łowione dawniej u samych wybrzeży półwyspu, znikły, powodując zastój w przemyśle konserwowym. Portugalia nie zna klęski bezrobocia na większą skalę, ale ma nadmiar ludności, który dawniej zwykł był emigrować, a obecnie, z różnych przyczyn, pozostaje w kraju ciągnąc do miast, które rozrastają się ludnościowo szybciej niż pod względem budowlanym: stąd — mimo ruchu budowlanego prywatnego, spółdzielczego i państwowego — poważny głód mieszkań, zwłaszcza dla klas najuboższych. Wzmożony import i spadek eksportu powoduje zmniejszenie się rezerw, co nie odbiło się wprawdzie zupełnie na wartości « escudo » na giełdach zagranicznych, ale powoduje ciasnotę kapitałową na rynku wewnętrznym, a co za tym idzie drożyznę i spadek siły kupna pieniądza. Tak więc Portugalia jest jednym z najdroższych krajów Europy i wzrost cen trwa; właśnie w dniu gdy piszę tę korespondencję podniesiono taryfy kolejowe — osobową i towarową — o 13.5 do 25 procent; a podwyżka taryfy kolejowej siłą rzeczy odbije się na produktach codziennej potrzeby.

Rząd zwalcza te objawy różnymi sposobami, dążąc do ograniczenia odpływu dewiz. Tak więc przed kilkoma miesiącami zakazano importu samochodów luksusowych i ciężkich, i małe Fordy, Hillmany, Austiny i Fiaty wypierają powoli wspaniałe Buicki, Dodge i Chryslery, których roje napłynęły w pierwszym okresie po wojnie, i które dziś jako taksówki budzą zazdrość przejezdnych. Poza tym rząd przeprowadza epokową wprost akcję odbudowy własnej floty handlowej. Portugalczycy — niegdyś, w XVI wieku, prawdziwi panowie mórz — mają wszelkie warunki i potrzeby posiadania wielkiej floty handlowej, która — tak jak w Norwegii przed wojną — mogłaby być głównym bogactwem kraju. Niestety ostatnich sto lat przed wspomnianym «zamachem majowym», to w dziejach Portugalii okres dekadencji wywołanej walką liberalizmu z monarchią, a następnie — po obwołaniu republiki w 1910 — walk partyjnych i ciągłych rewolucji. Ruina finansowa w jakiej znajdował się kraj odbiła się więc również na flocie, która spadła niemal do zera. Obecnie rząd wyzyskał część owych milionów, które nagromadziły się w Bank of England na rachunku Portugalii, by zamówić w stoczniach brytyjskich całą flotę handlową (plan przewiduje osiemdziesiąt kilka jednostek), statków najbardziej nowoczesnych, z których pierwsze — wielkie transatlantyki « Patria » i « Império », większe od « Batorego » i « Piłsudskiego » — pływają już od szeregu miesięcy. Rząd przeprowadził również odbudowę i rozbudowę floty rybackiej.

Planowość, porządek, mocna waluta, stałe rządy, i wszystkie te pomyślne zjawiska okupione są oczywiście nieuniknionym przykróceniem « złotej wolności », która w ciągu piętnastu lat republiki — a nawet i na długo wcześniej — szalała tu w pełni, wyrażając się w ciągłych rewolucjach, mordach politycznych, królo- i prezynedto - bójstwach rtc... Salazar — skromny, zamknięty w sobie człowiek, z pochodzenia chłop a z zawodu profesor ekonomii na uniwersytecie w Coimbra (starszym od naszego Uniwersytetu Jagiellońskiego) — ujął rządy kraju w żelazne karby, na które sarka wielu. « Zamach majowy » został dokonany przez wojsko, które jednak zachowało dla siebie tylko dekoratywne i symboliczne stanowisko głowy państwa, oddając samą władzę w ręce fachowca Salazara, typowego « cywila », który otoczył się gronem równie cywilnych i fachowych współpracowników. Nie opiera się na żadnej partii i żadna partia za nim nie stoi; przeciwnie partie jako czynnik mający wpływ na rządy państwem są zakazane i prawnie nie istnieją. Oczywiście że niezadowoleni — a takich nigdzie nie brak — tworzą różne partie i frakcje nielegalne, które wspólnie lubią się nazywać « opozycją », ale których jedynym wspólnym programem jest: obalić Salazara. Za tą « opozycją » jest jednak jedna tylko siła świadoma swych celów i zamiarów, a tą jest konspiracyjna partia komunistyczna, rządzona z Kremla. Ostatnie wybory głowy państwa (13 lutego b.r.) — które po raz czwarty dały prezydenturę republiki 79-letniemu marszałkowi Carmona — dowiodły ponad większą wątpliwość, że komuniści są jedyną poważną i zorganizowaną siłą opozycji, która wyzyskuje ludzkie słabości, ambicje, niezadowolenia, drożyznę, brak mieszkań, etc.etc., — wszystko w jednym tylko celu: uszczęśliwienia Portugalii bolszewizmem.

To im się jednak na pewno nie uda.

O CO CHODZI?

Od min. p. S. Sopickiego, członka rządów pp. Arciszewskiego i gen. Bór-Komorowskiego, z ramienia Stronnictwa Pracy, otrzymaliśmy poniższe uwagi, które ogłaszamy w myśl zasady audiatur et altera pars.

Ataki na rząd p. Tomaszewskiego świadczą o wielkim zacietrzewieniu i rozgoryczeniu niektórych grup politycznych. Doszło do tego, że jedno z pism umieściło artykuł pod wymownym tytułem « Powrót do anarchii», aczkolwiek powinno było wiedzieć, że p. prezes Tomaszewski ofiarował w swym gabinecie osiem tek przedstawicielom czterech stronnictw i że gdyby nawet wszystkie zajęły wobec niego zdecydowanie wrogie stanowisko, to i tak każdy rząd polski, powołany zgodnie z prawem, jest rządem legalnym a nie żadną « anarchią».

Posypało się dużo oświadczeń, listów, komunikatów, które trochę oświetlają zagadnienia sporne, ale nie wszystkie.

Pierwszym zagadnieniem spornym jest to, czy o składzie rządu mają decydować tylko dwa stronnictwa dotychczas w nim reprezentowane czy też nie. Stałem zawsze na stanowisku, że nie tylko te dwa stronnictwa, że nie należy wyłączać stronnictw i grup już to opozycyjnych już to zajmujących stanowisko neutralne. Prowadzenie rozmów na temat składu rządu tylko przez dwa stronnictwa może być celowe, jeśli jest jasne, że inne stronnictwa nie zgodzą się wejść do rządu, ale nie można z tego robić zasady. Moim zdaniem w czasie przesilenia powinny być pytane o zdanie wszystkie ruchy należące do Rady Stronnictw Politycznych. Ale nie tylko one. Są organizacje nie należące do tej Rady i nie mające w nazwie ani słowa « partia » ani «stronnictwo», a jednak będące stronnictwami. Do takich zaliczam np. Związek « Niepodległość i Demokracja ». Mogą powstawać nowe stronnictwa na emigracji. Sądzę jednak, że każde powinno się wykazać przynajmniej dwuletnią jeśli nie trzyletnią pracą, nim zostanie dopuszczone do głosu. Chodzi o to, by zapobiec powstawaniu efemeryd, które mogłyby być tworzone specjalnie tuż przed oczekiwanym przesileniem. Wreszcie nowa organizacja musi wykazać odpowiednią siłę. Oczywiście i wtedy nie powinna sobie rościć prawa do pierwszeństwa przed tzw. ruchami tradycyjnymi, które powstały w przedwojennej Polsce i mają za sobą wieloletnią działalność.

Zagadnienie, jakie prawa przyznać poszczególnym grupom, starym i nowym, jest oczywiście niezwykle trudne i skomplikowane. W każdym razie nie ma i nie powinno być żadnej normy prawnej, która by uzależniała utworzenie nowego rządu od zgody dwóch stronnictw, reprezentowanych w poprzednim.

Sens pisma p. Liebermana z r. 1940 w sprawie wykonywania tzw. umowy paryskiej, jest całkiem jasny. Szczerze mówiąc, można się dziwić, że p. Lieberman poszedł tak daleko w zwężaniu uprawnień, które stronnictwa w swym mniemaniu nabyły na skutek tzw. umowy paryskiej względnie które posiadać powinny. Sądzę, że tzw. konsultacje nie powinny zmierzać wyłącznie tylko do wysłuchania opinii stronnictw. W pewnych wypadkach opinia tych stronnictw powinna być wiążąca. Ale, powtarzam jeszcze raz, nie należy ani lekceważyć ani wykluczać grup, dotychczas w rządzie nie reprezentowanych i nie należy z Głowy Państwa robić malowanej figury, pozbawionej władzy.

Gdy mowa o próbach wykluczania stwierdzić należy, że chodzi tu głównie o Stronnictwo Ludowe « Wolność ». Jego obecni przeciwnicy wypowiadali się w roku 1947 za jego udziałem w rządzie gen. Bora-Komorowskiego i oczywiście nic nie mieli przeciwko jego udziałowi (na równych prawach) w Radzie Stronnictw Politycznych.

Teraz to się zmieniło.

— Tak — zdają się mówić obecni wrogowie « Wolności » — uznawaliśmy was, byliśmy złączeni różnymi umowami, walczyliśmy ze wspólnym wrogiem. Ale wtedy nie było Mikołajczyka. Teraz z wami zrywamy. Wy jesteście tylko grupą emigrantów.

Należy stwierdzić, że kubek w kubek to samo mówili przed czterema laty do Polaków Anglosasi:

— Tak, uznawaliśmy was, byliśmy złączeni różnymi umowami, walczyliśmy ze wspólnym wrogiem. Ale wtedy nie było Bieruta . Teraz z wami zrywamy. Wy jesteście tylko grupą emigrantów.

Przed czterema laty chodziło o zachowanie « zgody » w obozie sprzymierzonych, teraz dążenie do sui generis « Jałty w miniaturze » uzasadnia się również potrzebą zgody między Polakami.

Ale sytuacja wcale nie przedstawia się tak, ażeby jedni pragnęli zgody, a drudzy ją kategorycznie wyłączali.

W sierpniu 1948 r. próbowali nawiązać łączność z p. Mikołajczykiem pp. Lipski i Różański, członkowie tzw. komisji trzech, powołanej przez p. Prezydenta R.P. Inicjatywa ta była różnie oceniana. Ja osobiście nie osądzam Mikołajczyka aż tak surowo, jak pp. Mackiewicz i Z. Nowakowski, (tymbardziej odnosi się to do p. Popiela), ale nie zdziwiłem się, gdy do porozumienia nie doszło. Ręka wyciągnięta do zgody została z pogardą odrzucona.

Trzeba sobie jasno zdawać sprawę, kto i do czego dąży: do zgody czy do zagarnięcia całej władzy w swoje ręce i ukarania dawnych i obecnych przeciwników. Co do mnie, to nie mam najmniejszej ochoty przyczyniać się do przybliżenia dnia, w którym Arciszewski sądzony będzie za to, że przeszkadzał w « genialnych » manewrach Mikołajczyka, « watażka » Anders — że przeszkadzał Kotowi w likwidowaniu 2. Korpusu, a Tarnowski — że utrudniał pracę Strassburgerowi.

Wyżej wymienieni przedstawiciele PSL. woleliby, żeby nie mówić o tym, co robili w latach 1945 - 47, komu pomagali, kogo atakowali. Ja osobiście zgodziłbym się na to. Ale rzecz szczególna, że ludzie, których zdaniem nie warto wspominać o całkiem świeżych a tak doniosłych wydarzeniach z ostatnich lat, uparcie wracają do wypadków sprzed lat kilkunastu względnie dwudziestu kilku. Starają się przypomnieć rok 1926 i podziały wówczas wytworzone.

Ja o maju 1926 r. nie zapomniałem. Ale pamiętam także i to, że gdy w r. 1937 powstało Stronnictwo Pracy (do czego ogromnie przyczynili się ówcześni przywódcy NPR), to przekonywano mnie, że do Zarządu Głównego nowego stronnictwa powinien wejść b. minister Czechowicz. Tak też się stało. Tłumaczono mi, że należy zrobić gest pojednania, że wobec narastającej groźby niebezpieczeństwa niemieckiego trzeba się jednoczyć, że jest rzeczy drugorzędną, czy ktoś zasiadał w rządzie Piłsudskiego czy nie.

Teraz widzimy wyraźną tendencję do zaktualizowania podziałów z maja 1926 r., do wykluczenia z życia politycznego ludzi z obozu pomajowego. To, co się działo w latach 1945 - 47, co się mówiło i robiło, zasiadając na fotelach ministerialnych, ambasadorskich czy poselskich w osławionej Krajowej Radzie Narodowej, ma pójść natychmiast w niepamięć. Czy ktoś uchwalał kredyty na Bezpiekę, na więzienia i sądy, skazujące najlepszych Polaków, godził się na utratę wschodniej Polski, uchwalał hołd dla Stalina — to wszystko ma być uznane za nieważne, za drobnostkę, o której nie warto wspominać. Natomiast biada temu, kto w latach 1926 - 39 należał do BBWR lub ONZ!

Dwajaka miara. Ale to zacietrzewienie byłoby może bardziej zrozumiałe psychologicznie, gdyby zwracało się przeciwko głównym przedstawicielom obozu, który rządził po maju 1926 r. Ale ich już nie ma. Piłsudski, Mościcki, Sławek, Prystor, Beck, Rydz - Śmigły — wszyscy już nie żyją.

Przejdźmy do innych spraw spornych. Jaka ma być rola prawowitego rządu polskiego na obczyźnie? Czy ma on być tylko symbolem państwowości polskiej i nic więcej? Oczywiście nie. Powinien rozwijać jak najżywszą działalność, powinien kierować polityczną walką i pracą emigracji. Były i są przeszkody, ale gdy się mówi o « ubezwładnieniu rządu », to stwierdzić trzeba, że najgorsze jest ubezwładnienie wynikające z własnego niezdecydowania, chwiejności, powolności, kunktatorstwa. Od lipca 1945 r. można było zrobić trochę więcej. Nie twierdzę, że bardzo dużo, ale przecież trochę więcej i dlatego w masach emigracji powstały uczucia zawodu, rozżalenia, rozgoryczenia. Krytycy najczęściej nie zdają sobie sprawy z tego, jakie trudności miały przed sobą gabinety Arciszewskiego i Bora - Komorowskiego, ale z drugiej strony nie można w nikogo wmawiać, że nic więcej zrobić nie było można niż faktycznie zrobiono.

Było rzeczą jasną, że niektórzy cudzoziemcy będą unikali jakiegokolwiek kontaktu z prawowitym, ale nieuznawanym rządem polskim. To też miała go w pewnym zakresie wyręczać Rada Stronnictw Politycznych. Był to twór niedoskonały, już w zalążku podcięty prawem veta, (którego zażądało jedno ze stronnictw), ale był i działał. Można było tę Radę rozszerzyć, powiększyć, zreorganizować. Niestety, znaleźli się tacy, co postanowili jej działalność jak najbardziej ograniczyć.

Rząd gen. Bora - Kmorowskiego postanowił powołać Radę Narodową, w której mieli się znaleźć przedstawiciele « tradycyjnych » stronnictw politycznych i nowych organizacji, a więc i Związku «Niepodległość i Demokracja » i « Ligi Niepodległości », a oczywiście także Stronn. Ludowego « Wolność ». Godziło się na to Stronnictwo Narodowe i, o ile dobrze zrozumiałem jego pogląd, stało ono na stanowisku, że takie właśnie ciało, mianowane a nie dowolnie utworzone przez stronnictwa, powołane na mocy dekretu, na mocy konstytucji, będzie mogło otrzymać pewne, skromne zresztą, uprawnienia i że to będzie właściwe rozwiązanie problemu.

Dziś mówi się, że trzeba koniecznie powołać coś w rodzaju podziemnej Rady Jedności Narodowej. Wiadomo na ogół, jak się jej prace skończyły, jakie były jej ostatnie uchwały, powzięte w imię «jedności ». Niedługo potem Stronnictwo Narodowe chlubiło się, że ono do tej polityki się nie przyłączyło, że idzie swą własną drogą.

Można ten problem reprezentacji społeczeństwa i utworzenia jakiejś namiastki parlamentu rozwiązać inaczej. Kto jednak będzie zalecał to, co przed rokiem ganił, a zwalczał to, co dawniej wychwalał, ten doprawdy ośmieszy się swymi koziołkami.

Najbliższe tygodnie przyniosą pewne wyjaśnienie sytuacji. Z niemałą troską patrzę w najbliższą przyszłość. Hasło zjednoczenia sił jest na ogół popularne i w zasadzie słuszne. Ale wydaje mi się, że w obecnej chwili należy gorąco pragnąć jeszcze czegoś innego. Trzeba, by etyka odzyskała należne jej miejsce w naszym życiu zbiorowym, by mniej było nienawiści, pychy, kłamstwa, krętactwa. Trzeba, by znikło obecne zacietrzewienie a do dawnego majestatu powróciło prawo. Prawo, które powinno być czymś obiektywnym i powszechnym dla wszystkich i ponad wszystkimi, prawo, któremu nie wolno przeciwstawiać woli ani partii ani klasy ani jednostki.

Oby świadomość ciężkiego położenia, w którym znajduje się nasza Ojczyzna, skłoniła polityków polskich do wykazania całej dobrej woli, rozwagi i wielkoduszności.

Stanisław Sopicki.

Londyn, kwiecień 1949.

KRONIKA WOJSKOWA

Powiększenie wydatków na obronę USA. Izba reprezentantów uchwaliła niemal bez poprawek kredyt w wysokości 15.909 milionów dolarów na obronę kraju, czyli o blisko 1.600 milionów więcej, niż przewidywał pierwotny preliminarz budżetowy Trumana, a zaledwie o 1 miliard mniej niż opiewały minimalne postulaty b. ministra obrony, Forrestala. Do uchwalenia tej podwyżki przyczyniły się, obok dalszego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej zawarcie Paktu Atlantyckiego i alarmistyczne wypowiedzi przedstawicieli sił zbrojnych, a zwłaszcza ministrów Symingtona, Sullivana i Royalla. Symington oświadczył, że Rosja może mieć bombę atomową w 1952 roku, Sullivan podkreślił, że Rosja ma już obecnie prawdopodobnie pięć razy więcej łodzi podwodnych, niż miały Niemcy w chwili wybuchu wojny, wreszcie Bradley i Royall położyli nacisk na to, że nie wolno dopuścić do zajęcia Europy Zachodniej przez Rosję. Bradley oświadczył wprawdzie, że niebezpieczeństwo wybuchu wojny było w ubiegłym roku większe niż w bieżącym, jednak nie wyłączył go całkowicie. Z powiększenia kredytów skorzysta przede wszystkim lotnictwo, które — swoimi fantastycznymi osiągnięciami — zdobyło sobie największą popularność i największe zaufanie.

Dalsze osiągnięcia lotnictwa amerykańskiego. Zakłady Curtis - Wright wypuściły silnik zużytkowujący gazy spalinowe, nazywany Turbo-Cyclone 18. Rewelacyjny ten wynalazek zwiększa wydajność silników o 20% a nośność o 40 — 50%. Przystąpiono już do masowej jego produkcji.

Wypuszczono olbrzymi samolot pasażerski, Flying Cloud, mogący zabrać 75 pasażerów.

Załoga odrzutowych bombowców amerykańskich wynosi zaledwie 3 ludzi, gdy superfortece obsługiwane były przez kilkunastu.

Nowy typ rzutków kierowanych (guided missiles) rzekomo już posiada donośność 500 mil, a dalsze ulepszenia w konstrukcji rakiet mają z czasem doprowadzić do osiągnięcia odległości 5.000 mil

Amerykański przemysł lotniczy oczywiście jeszcze nie pracuje na pełnych obrotach (zatrudnia mniejwięcej 1/5 personelu zatrudnionego w pierwszej połowie 1945), mimo to jednak szybko się rozkręca i (podług komandora pll. Payne) wytwarza już w 90% sprzęt wojskowy.

Zbrojenia lądowe Ameryki. Poza zabezpieczeniem Alaski, Filipin, na których Stany Zjednoczone posiadają 15 baz na 99 lat, i Okinawy, główny nacisk położony jest na unowocześnienie sprzętu przeciwlotniczego, przeciwpancernego, artyleryjskiego i pancernego. Wprowadza się na uzbrojenie ciężkie rusznice bezodrzutowe, samobieżne ciężkie haubice (240 mm) i ciężkie czołgi (61,68 t rzekomo nawet 100 ton) o potężnym uzbrojeniu, nie mówiąc o olbrzymich transporterach, szybkostrzelnych ciężkich działach plot. i nowej broni piechoty. Stopień nasycenia tym nowoczesnym sprzętem jest oczywiście nieznany, w sumie prawdopodobnie jeszcze skromny.

Zbrojenia rosyjskie. W zbrojeniach rosyjskich główny nacisk położony jest rzekomo na rozbudowę łodzi podwodnych, lotnictwa myśliwskiego (6 różnorodnych typów odrzutowych) oraz potężnej broni pancernej, produkowanej w 19 zakładach, i ulepszonych rakiet (V - 6).

Rosyjski budżet na zbrojenia wynosi rzekomo 66 miliardów rubli. Jakość produkcji wciąż jeszcze szwankuje, co zmniejsza wydajność kredytów. Procent odrzucanych wyrobów zakładów broni pancernej sięga (podług prasy szwajcarskiej) pono 40%.

Potencjał przemysłowy Rosji. W poprzedniej kronice podaliśmy stosunek rosyjskiego potencjału przemysłowego do potencjału amerykańskiego. Dziś podamy stopień realizacji planu Stalina, ujawnionego w lutym 1946 roku a rozłożonego na conajmniej 3 « piatiletki ». Stalin oświadczył wówczas, że Rosja będzie « zabezpieczona » do piero, gdy będzie zdolna wytwarzać 500 milionów ton węgla, 60 milionów ton stali, 60 milionów ton nafty i 50 milionów ton surówki żelaza. Zdaniem rzeczoznawców amerykańskich, Rosja jest zdolna obecnie produkować zaledwie 220 milionów ton węgla, 32 miliony ton nafty, 18 milionów ton stali i niespełna 15 milionów ton surówki żelaza. Jeżeli ocena ta jest trafna, Rosja nie rychło poczuje się « bezpieczna », to znaczy zdolna do sprowokowania długotrwałej wojny.

Rozmieszczenie ludności Rosji. W związku z prawdopodobieństwem prowadzenia ewentualnej wojny głównie przy pomocy lotnictwa i rakiet niezwykle ważnym zagadnieniem jest stan rozmieszczenia ludności i ośrodków przemysłowych Rosji.

O ile ośrodki przemysłowe są obecnie co prawda większe, ale więcej rozrzucone i cofnięte, niż były za czasów carskich, o tyle rozmieszczenie ludności jest bez porównania więcej zgęszczone.

Porównanie statystyk z 1926 i 1939 roku (nowszych niestety nie posiadamy) wykazuje, proces urbanizacji Rosji był gwałtowny. Gdy ogólna ludność Rosji zwiększyła się w tym czasie tylko o 16 %, a ludność wiejska zmniejszyła się o 5 %, ludność miejska wzrosła 26 do 56 milionów, czyli o 112%. Wszystko przemawia za tym, że po wojnie proces ten trwa.

Gdy Polska posiadała przed wojną tylko jedno duże miasto powstałe «z niczego», Gdynię, w Rosji było przed wojną 49 tasich « boom cities ». W 10 z nich ludność powiększyła się w ciągu 13 lat więcej niż dziesięciokrotnie. W 1939 roku Rosja miała już 82 miasta liczące ponad 100.000 mieszkańców, w tym 2 ponad 3.000.000, 9 od 500.000 do 1.000.000, 28 ponad 200.000 i 43 od 100.000 do 200.000 mieszkańców. Wszystkie miasta liczące wówczas ponad pół miliona (Moskwa, Leningrad, Kijów, Charków, Baku, Gorkij, Odesa, Taszkient, Tyflis, Rostow i Dniepropetrowsk) leżą stosunkowo blisko granic Rosji. Fakt ten zwiększa znacznie jej wrażliwość na bombardowanie.

Rekordowe dostawy lotnicze do Berlina. Bezpośrednio przed Świętami Wielkanocnymi nastąpiło niewiarygodne nasilenie amerykańsko - brytyjskiego « air - liftu », mające na celu wykazanie Moskwie, że dalsze podtrzymywanie blokady jest bezcelowe. W ciągu 24 godzin dostarczono ponad 11.000 ton do « oblężonego » miasta, bijąc wszelkie rekordy masowych dostaw drogą powietrzną i wykazując, że w przyszłości lotnictwo transportowe może w znacznym stopniu zastąpić transport lądowy czy wodny.

Kage.

JESZCZE JEDNA „MISJA" ROSJI

Miesięcznik „World Review" ogłosił w marcowym zeszycie „Polityczny Testament" Mikołaja Bierdiajewa, emigracyjnego myśliciela i pisarza rosyjskiego, zmarłego rok temu w Paryżu. Bierdiajew - mistyk, historiozof, apostoł z zacięciem proroka swoiście pojmowanej idei chrześcijańskiej — był bardzo modny przed 20 laty i wywierał duży wpływ na koła umysłowe francuskie. Za młodu marksista, przyłączył się jeszcze przed pierwszą wojną światową do grona intelektualistów rosyjskich, którzy stawiali sobie za cel — jak wiele tego rodzaju „kół" przed 50 laty — dokonanie rosyjskiego odrodzenia przez reformy społeczne i pogłębienie życia religijnego. To go oczywiście zmusiło do emigracji po roku 1917. „Jestem założycielem religijnej filozofii, którą chcieliśmy zaprowadzić w Rosji», pisał o sobie w jednej z książek. Poglądy jego powstawały pod wpływem: Kanta, Dostojewskiego, Nietzschego, Ibsena, Marksa, Badera, Cieszkowskiego, Sołowiewa i innych pisarzy XIX stulecia.

Znamienną cechą jego religijnej filozofii był „eschatologizm", czyli przekonanie o zbliżającym się końcu pewnej epoki i rodzeniu się wśród mąk i burz epoki nowej. Uważał, że idea o końcu świata stanowiła najbardziej istotną cechę pierwotnego chrześcijaństwa i ona też zachowała się w rosyjskim prawosławiu, znacznie bardziej, w jego mniemaniu, zbliżonym do kościoła pierwotnego, niż Kościół Rzymsko - Katolicki.

Bierdiajewa uważano przez długi czas w Paryżu za człowieka mającego wszystkie dane, by zbliżyć idee Wschodu do świata zachodniego. Sądzono, że odegra on rolę intelektualnego oraz ideowego pomostu między obu biegunami kulturalnymi. Posiadał wiele po temu danych. Związany był z Zachodem przez matkę Francuzkę (ks. Choiseul), a jego rozległa wiedza oraz wysoki poziom intelektualny i moralny, nadawany jego utworom — wyznaczały go do spełnienia tego zadania, które zawsze nęciło koła umysłowe Zachodu, zarówno religijne, jak i świeckie. Czytelnicy z okresu międzywojennego pamiętają powodzenie jego licznych utworów np. książki: „Nowe Średniowiecze", w której, w formie niezmiernie pociągającej, zapowiadał w wyniku obecnego kryzysu i po upadku wielu „bożków" powrót Boga na ziemię. Miała to być epoka zbliżona — jeśli chodzi o swą treść — do średniowiecza, które dla Bierdiajewa było okresem ładu i uznania praw Bożych w życiu. Nie można było odmówić trafności wielu osądom Bierdiajewa.

Głębokie przejęcie się ideą chrześcijańską zapewniło mu szacunek wśród wyznawców wszystkich wyznań chrześcijańskich. Rok temu ks. Jan Piwowarczyk złożył hołd pamięci Bierdiajewa na łamach krakowskiego „Tygodnika Powszechnego". „Bierdiajew — pisał — był przede wszystkim chrześcijaninem, chrześcijańskim myślicielem. Jego książki są pełne wiary i płoną żarem religijnym. Bóg jest w nich obecny i powtarza się na każdej stronie...". „... Czas Bierdiajewa, pisał w zakończeniu ks. Piwowarczyk, jeszcze się nie skończył. Raczej — należałoby powiedzieć — jeszcze się nie zaczął"...

OCZEKIWANIE „NOWEJ ROSJI"

Bierdiajew oczekiwał bowiem wielkiej przemiany w Rosji. Sądził, że po wypaleniu się rewolucji marksistowskiej, wyłoni się „nowa Rosja", tym razem już odrodzona, ani carska, ani komunistyczna, lecz socjalistyczno - religijna, głosząca nowy socjalizm — Boży — nowe odrodzone chrześcijaństwo. Będzie to Rosja, w której nie będzie panował „antypersonalistyczny humanizm", jak określał on marksizm, ani dawny despotyzm carski, lecz prawo Boże, słuchane przez prostych ludzi. Będzie to wszakże również Rosja, której oblicze nie będzie zachodnie. Odrzuci ona „dekadentyzm" i rozkład kulturalny Zachodu, jak i „formalizm" jego religii.

Ten to „idealistyczny" obraz przyszłej Rosji przedstawiony jest w „Politycznym Testamencie" Bierdiajewa. Lecz już lektura jego książki pt. „Idea Rosji" przepisująca jej doniosłe posłannictwo ideowe i polityczne, a nawet religijne, aczkolwiek napisana jak zwykle na wysokim poziomie, musiała budzić duże wątpliwości i obawy.

Bierdiajew odrzuca zarówno traktowanie komunizmu jako religii jak i jego zastosowanie praktyczne w Rosji, choć sąd jego nie jest bynajmniej bezwzględnie potępiający. Twierdzi, co prawda, że „leninizm i stalinizm nie są klasycznym marksizmem", lecz oznajmia też, że „sowiecka konstytucja z roku 1936 ustanowiła najlepsze na świecie prawodawstwo w zakresie własności"... „Ubolewa, że w Rosji „wolność człowieka jeszcze nie istnieje", wyraża jednak wiarę, że właśnie w Rosji wyłoni się po odrzuceniu komunizmu ,ta najdoskonalsza forma socjalizmu, która odrodzi całą ludzkość, nie wyłączając socjalizmu zachodniego.

„Rosyjski komunizm — pisał — stanowi wykrzywienie rosyjskiej idei mesjanistycznej. Głosi on nadejście światła ze Wschodu, które przeznaczone jest do rozwidnienia ciemności burżuazyjnych na zachodzie. W komuniźmie odnajdziemy prawdę i fałsz. Prawda jego jest natury społecznej. Jest to objawienie możliwości braterstwa ludzi i narodów(!), jak i zniesienie klas. Fałsz znajduje się u jego podstaw duchowych, które prowadzą do procesu odczłowieczenia życia, do zaprzeczenia wartości indywidualnego człowieka i ścieśnienia myśli ludzkiej. Objaw ten wyrażał się już w rosyjskim nihiliźmie. Komunizm jest zjawiskiem rosyjskim, mimo swej marksistowskiej ideologii. Komunizm jest przeznaczeniem Rosji.. Komunizm musi być przezwyciężony, lecz nie zniszczony, a w najwyższym stadium, które nadejdzie po komuniźmie, winna uwydatnić sie prawda komunizmu uwolnionego od swych fałszów".

I z tą uwolnioną od fałszu nową rosyjską „prawdą" czy „ideą" chciałby Bierdiajew wyruszyć na zachód.

Tego rodzaju perspektywa musiałaby oczywiście wywołać przerażenie, zwłaszcza wśród tych narodów, które były już „odradzane", przez Rosję, występującą na przemian jako obrończyni wyznań (dyssydentów) lub wolności w obcych państwach, autokratyzmu i reakcji, chłopów, słowian, proletariatu światowego — zawsze jednak w roli przeciwniczki „rozkładającego się" Zachodu, jego wyznań, kultury, urządzeń społecznych oraz jego wolności.

ROSJA MA „ODRODZIĆ" ZACHÓD

„Testament" Bierdiajewa dostarcza nowych dowodów. Autor występuje w nim przeciw podziałowi świata na dwa skrajne obozy „wojenne": komunistyczny i kapitalistyczny, sowiecki i amerykański. Podział świata, twierdził, na kapitalistyczny i komunistyczny nie jest istotny. To nie żadne zasadnicze interesy dzielą te dwa światy, lecz mity. Marks był twórcą mitów, nie zaś żelaznych praw ekonomicznych. „Sowiecka Rosja", „kapitalistyczna Ameryka" „żelazna kurtyna", „kapitalistyczne okrążenie" — to wszystko są „mity" lub „abstrakcje wymyślone w dużej mierze jako taktyczne narzędzia walki". Czy warto bić się o mity?

Zresztą kapitalizm nie jest lepszy od komunizmu , zaznacza wyrozumiały Bierdiajew.

„Zarówno światła, jak i cienie, zło jak i dobro są w każdym z nas". Nie można zaprzeczyć, zaznaczał Bierdiajew, że w Rosji nie ma wolności i że ci, którzy dziś w jej imieniu „przemawiają, występują często w obronie własnych interesów i przesądów, nie zaś w imieniu Rosji". „Nie zaprzeczamy jednak — pisze dalej — że pretensje Zachodu do zajmowania stanowiska obrońcy wolności służą często do ukrywania własnych interesów i niezdrowej wrogości nie tylko w stosunku do Rosji komunistycznej, lecz do Rosji jako takiej. Ten wrogi stosunek może tylko zaszkodzić rozwojowi wolności w Związku Sowieckim".

Słowem, nie należy Rosji zwalczać, bo to utwierdza w niej absolutyzm i przeszkadza w wyzwalaniu się idei wolnościowych...

Sam Zachód wymaga odrodzenia. Oczyszczeniu winien ulec m.in. socjalizm zachodni „zbyt pochłonięty małostkowymi i partyjno - parlamentarnymi kombinacjami". „Socjalizm (na zachodzie) stał się bardzo prozaiczny, a dzienniki socjalistyczne bardzo nudne... Słabość socjal - demokratów wynika stąd, że stali się oni doktrynerami demokracji. Kierują się raczej zużytym mitem o suwerenności ludu, zamiast służyć socjalistycznemu mitowi odrodzonej ludzkości". Demokracja zachodnia zamiast mówić o abstrakcyjnych prawach i swobodach winna realizować „prawdziwą wolność, którą gruntuje życie, niepozbawione celów i zamierzeń". Socjalizm odrodzą jedynie pierwiastki religijne. „Tylko „religijny socjalizm może przeniknąć nowoczesne społeczeństwo siłą rozwojową".

Twierdzenie Bierdiajewa, że cywilizacja zachodnia wymaga odrodzenia moralnego jest na pewno słuszne i wielu myślicieli zachodnich zwracało na to uwagę. Zachód potrzebuje silnego zastrzyku wiary. Winien również zacząć wykazywać rzetelność w stawianiu i realizowaniu swoich przekonań. Ale dlaczego Rosja ma spełnić tu rolę apostołki i odrodzicielki — to już pozostanie niepokojącą tajemnicą Bierdiajewa.

Bo ostatecznie skoro odrzuca się Zachód i komunizm, to co pozostaje ? Bierdiajew odpowiada tu tak, jak wielu pięknoduchów i pseudo - idealistów współczesnych ze skłonnościami do snobizmu: trzeba znaleźć „trzecią drogę" i zapewne „trzecią siłę".

Na czym ona ma być oparta? Na przekonaniu, że „krytyka komunizmu i marksizmu nie zmusza do wrogiego ustosunkowania się do Sowieckiej Rosji, tak jak krytyka liberalnej demokracji nie zmusza do wrogiego ustosunkowania się do Zachodu... Uważam, np., że rząd sowiecki ma często słuszność zajmując dane stanowisko lub wysuwając żądania wobec Zachodu, nie mogę tylko się zgodzić z zakłamanymi środkami, które uważa on za wskazane używać przy stosowaniu swej polityki".

A zatem polityka rządu sowieckiego i jej cele są na ogół dobre. Złe są tylko drogi, które wiodą do tych celów.

Lecz jaka była i jest, według Bierdiajewa ta misja Rosji?

TAJEMNICA ŁATWA DO ODKRYCIA

„Prawdziwe wypełnienie i urzeczywistnienie misji Rosji, pisze, winno w istocie prowadzić nie do trwałego rozdarcia między nią a innymi narodami, nie do dwóch przeciwstawnych bloków, a zatem i do wojny, lecz przeciwnie, do jedności ludzkości i braterstwa narodów, gdyż podstawową cechą rosyjskiej idei jest dawanie natchnienia do jedności, jej realizacja, a także łączenie wszystkich ludzi we wspólnocie".

Nie chcemy posądzać zmarłego filozofa rosyjskiego o cynizm lub obłudę. Bierdziajew prawdopodobnie wierzył w ową szlachetną „misję" Rosji łączącej narody w braterstwie, a ludzi we wspólnocie. Żyjąc w świecie swoich marzeń nie dostrzegał widocznie faktów historycznych, które towarzyszyły owemu „jednoczeniu" narodów, ziem i ludzi pod knutem Moskwy. Zapominał o gwałtach, podbojach, zaborach, wojnach, zsyłkach, katorgach, wycinaniu w pień ludzi. Wszystko to przybrało w jego umyśle formy idealistyczne i szlachetne.

O ile prawdziwiej stawiał sprawę inny pisarz rosyjski Michał Prawdin, który w książce wydanej w tłumaczeniu angielskim „The Mongol Empire" przypisywał politykę podbojów, stosowaną przez Moskwę nie jakiejś szlachetnej idei, lecz dziedzictwu mongolskiemu, urzeczywistnianiu silnie zakorzenionych w Rosji metod imperium Dżingis Chana, którego Rosja jest właściwą i bezpośrednią spadkobierczynią.

„Rządy mongolskie — pisał Prawdin — oderwały Rosję od Zachodu i włączyły ją do mongolskiego światowego systemu imperialnego w zakresie finansów i komunikacji. Rządy Saraju (stolica Złotej Hordy) rozstrzygnęły o losach Rosji pod każdym względem. Z Saraju też w znacznej mierze przejęła Rosja swe zwyczaje i obyczaje, metody myślenia i życia. Książęta moskiewscy łatwiej niż inni dostosowujący się do sytuacji, przejęli również mongolską ideę imperialną i mongolską umiejętność stwarzania wojennej organizacji. A zatem nie przez oderwanie się od Złotej Hordy, ani też przez zrzucenie z siebie jarzma tatarskiego, lecz dzięki świadomemu i rozważnemu przyjęciu spadku tatarskiego ze wszystkim, co on wnosił, Moskwa stała się wielka i potężna".

Sam Bierdiajew przyznaje zresztą również, że „rosyjska teoria państwowa o potężnej władzy autorytatywnej powstała dzięki połączeniu pierwiastków tatarskich i niemieckich". „Lenin — zaznacza Bierdiajew w innym miejscu — był wspaniałym teoretykiem i praktykiem rewolucji. Był on typowym Rosjaninem z dodaniem cech tatarskich".

WPŁYW MYŚLI NIEMIECKIEJ NA ROSJĘ

Studia filozoficzne Bierdiajewa prowadzą go istotnie do stwierdzenia przemożnego wpływu, który filozofia niemiecka XIX wieku wywarła na współczesną Rosję. Hegel, którego dzieła zostały pieczołowicie wydane przez rząd sowiecki, jest jednym z bezwiednych współtwórców dzisiejszej „idei" Rosji. Poglądy jego uległy wcieleniu w rzeczywistość rosyjską zarówno w swym „odchyleniu" reakcyjnym, wyrażającym się w kulcie wszechpotężnego państwa, jak i w „odchyleniu" lewicowym, który wywodził się z jego metody dialektycznej i znalazł wyraz w marksiźmie.

Ogromny wpływ, który wywarł Hegel na najwybitniejsze umysły w Rosji wieku XIX, a obok niego inni myśliciele niemieccy, między innymi i Nitzsche, jest bardzo znamienny dla poznania skłonności umysłowości rosyjskiej oraz cech jej „idei". Rosja brała z Zachodu teorie skrajne, wynaturzone, na to, by przekształcać je na narzędzie swej polityki obróconej zawsze przeciw Zachodowi.

Przekształcając je nadawała im charakter religijny i totalitarny. Tak przystrojone „idee" były oczywiście stosowane wśród objawów nietolerancji, gwałtu i przemocy. Jednocześnie wszakże uwodziły one i nęciły na zachodzie pewne koła intelektualne, które w hasłach tych odnajdywały to, co same głosiły.

„Rosjanie nie są sceptykami — pisał Bierdiajew — są dogmatykami. Wszystko nabiera dla nich cech religijnych, mają oni niewiele zrozumienia dla tego, co jest względne. Darwinizm, który na zachodzie uważany był za biologiczną hipotezę, nabrał dla rosyjskiej inteligencji charakteru dogmatycznego... ...Materializm stał się religijnym zagadnieniem wiary, a jego przeciwnicy traktowani byli w pewnym okresie jak wrogowie wyzwolenia ludu. ...Wpływ Hegla miał cechy również religijne i oczekiwano, że nawet zagadnienie wiary w kościele prawosławnym uda się rozwiązać przy pomocy systemu heglowskiego".

„Jest rzeczą niezmiernie doniosłą — pisał Bierdiajew — zapamiętać, że rosyjski sposób myślenia skłania się ku totalitarnym doktrynom i totalitarnemu systemowi patrzenia na całość życia".

Może dlatego właśnie współczesny totalizm państwowy narodził się i rozwinął właśnie w Rosji i stamtąd przeniósł się na Zachód Europy.

ROSJA PRZECIW ZACHODOWI

Rosja rozwijała się poza zasięgiem kultury zachodniej i nie żyła bujnym życiem religijnym Zachodu. Niechęć do niego stała się dlatego cechą istotną rosyjskiego myślenia, niezależnie od tego, kto je reprezentował.

Z jednej strony brak poczucia względności, zdrowego rozsądku i sceptycyzmu, a raczej krytycyzmu w stosunku do własnych osiągnięć, co stanowi istotę dociekliwej umysłowości zachodniej, z drugiej zaś niechęć do obracania się w zamkniętych formach, do czego dąży człowiek zachodni, który ma w sobie głęboko zakorzenione przez Rzym pojęcie prawa, wszystko to stworzyło i stwarza zasadniczą sprzeczność między światem zachodnim i rosyjskim.

Tam człowiek rozpływa się w bezkresnym pojęcia Rosji. Na zachodzie pozostaje on jak wszystkie inne pojęcia wyraźnie zarysowany. Tam nie ma praw przyrodzonych. Tu ma prawa choć ma i obowiązki. Stwarzało to na zachodzie trudności, i kryzysy ideowe. Powstawały one wówczas, gdy równowaga między prawami i obowiązkami była zachwiana. Takich kryzysów w Rosji nie bywało — zastępowały je niewola i bunty niewolników. Dla umysłu rosyjskiego Zachód był zawsze „zakłamany" i znajdował się mniej lub więcej w stanie „rozkładu". Był jednocześnie „niewierzący" i „konwencjonalny". Daremne obecnie oczekiwania Moskwy na kryzys gospodarczy w Ameryce i Europie Zachodniej były wyrazem ciągle tej samej skłonności: przeceniania słabych stron cywilizacji zachodniej, niedoceniania jej gromadzonych od wieków zasobów wiedzy, woli i poczucia własnej wartości, które ludzi zachodnich zmuszają do opanowania swych słabości, gdy idą one za daleko. Człowiek Zachodu z natury nie jest fatalistą i nie łatwo poddaje się losowi rzekomo nieuniknionemu. Stąd wypływają niespodzianki dla wykształconego w determiniźmie umysłu rosyjskiego. I dlatego zapewne świat zachodni wydaje się Rosji fałszywy, zepsuty i wymagający „zbawienia".

„Nienawiść do konwencjonalnego kłamstwa cywilizacji — stanowiła istotę wielkiej literatury rosyjskiej... „Rosyjska filozofia religijna — pisał Bierdiajew — wyłoniła się i określiła się jako opozycja w stosunku do myśli zachodniej". Na zachodzie... „wszystko jest ułożone według kategorii Oficjalny katolicyzm i oficjalny protestantyzm stworzyły olbrzymią literaturę teologiczną. Teologia stała się sprawą zawodową. ...W Rosji, w rosyjskim prawosławiu teologia w ogóle nie istniała... istniało tylko naśladownictwo zachodniej scholastyki". Rosyjska idea odrzucała intelektualne uzasadnienia zagadnień religijnych. Nie wydała ona takiego tytana myśli, jakim był św. Tomasz z Akwinu.

Rozróżnienie to jest b. istotne skoro sama „idea" Rosji posiada cechy religijne. Religijny mistycyzm rosyjski przeobraził się w mistycyzm polityczny niebezpieczny dla reszty świata. Nie znajduje on żadnej miary dla swych fantazji, nie jest kontrolowany przez pracę intelektu. Prowadzi natomiast do oszałamiających sprzeczności w charakterze Rosjan, których znowu nie rozumie człowiek Zachodu.

„Z jednej strony (Rosjanin) jest pokorny i skłonny do wyrzeczeń, z drugiej znajdujemy w nim pierwiastki buntu wywołane litością i żądaniem sprawiedliwości. Z jednej strony współczucie i przyjaźń, z drugiej możliwość okrucieństwa. W stosunku zaś do państwa Rosjanin zajmuje stanowisko albo niewolnika albo anarchisty".

Idealizując jednak cechy swego narodu, Bierdiajew pisał:

„Jeżeli weźmiemy prawosławie, wszakże nie w jego postaci oficjalnej, urzędowej, wypaczonej, znajdziemy w nim więcej wolności, więcej poczucia braterstwa ludzi, więcej przyjaźni i prawdziwej pokory, a mniej miłości władzy niż w chrześcijaństwie zachodnim".

W istocie jednak cechą znamienną prawosławia rosyjskiego było i jest jego ślepe podporządkowanie się imperium.

Bierdiajew jednak utrzymuje, że cechą istotną Rosjan, nawet tych, którzy porzucili prawosławie i stali się bezbożnikami jest ciągłe poszukiwanie Boga. Dlatego Rosja ma wszelkie dane, by stać się „nową Jerozolimą".

MIT O „NOWEJ JEROZOLIMIE"

Tak się kończy książka o „Idei Rosji". Po „trzecim Rzymie" — „nowa Jerozolima". Tak, czy inaczej, znajdziemy w tych sformułowaniach zawsze tę samą dążność do wysuwania „idei" uniwersalnej, o cechach religijnych, antyzachodnich i dających Rosji uzasadnienie do urzeczywistnienia swych ambicji imperialnych.

„Idea" Rosji, której Rosjanie nadają cechy mistyczne, czy mesjanistyczne, jest bowiem przede wszystkim ideą polityczną. I jako taka powinna być traktowana przez Zachód i przez Polaków. Bo są i Polacy, którzy dają się uwodzić tej rzekomej „idei", pełnej jakoby niezwykłych smaków intelektualnych. Na pewne nieskoordynowane, a często po prostu niedokształcone umysły Rosja ze swą nieokreśloną filozofią, pełną sprzeczności, skrajności i różnych możliwości działa nieraz jak magnes. Każdy kto szuka czegoś „nowego" i „nieokreślonego" może tam znaleźć to, czym na chwilę zabawi swój umysł czy nerwy, dopóki nie spotka się z twardą rzeczywistością rosyjską. Są i tacy, którzy nienawidząc Rosji, są urzeczeni potęgą, lub raczej jej pozorną potęgą i właśnie w owej rzekomo niepojętej „idei" rosyjskiej widzą siłę fatalną, która powołana jest do zawładnięcia światem. W istocie zaś zagadnienie Rosji jest znacznie prostsze i bynajmniej nie jest niepojęte ani też obezwładniające.

Rosjanie posiadają na pewno silnie zakorzeniony instynkt polityczny i kolonialny, głębokie wyczucie potrzeb własnego imperium. Pod tym względem niejednokrotnie górowali nad Polakami, którzy jak często względy państwowe podporządkowywali indywidualnym. Polacy jako z krwi i kości świadomi patrioci byli zdolni do największych ofiar osobistych na rzecz zagrożonej ojczyzny, nie wykazywali za to dyscypliny w zakresie rozwoju myśli politycznej i konsekwentnej budowy państwa. Rosjanie szli w innym kierunku i niczym nie hamowani dochodzili do skrajności i zwyrodnień, które przeradzały się w doktryny i w formy imperialne nie do przyjęcia dla świata zachodniego. Ostatni wyraz tych dążeń: totalizm komunistyczny wyraził się w zbrodniach przewyższających wszystko, co dotychczas widziano na świecie. Ponure te wyniki, dyskwalifikują Rosję do odegrania roli „nowej Jerozolimy" odradzającego się Zachodu, tak jak zbrodnie hitleryzmu dyskwalifikują Niemcy do odegrania roli organizatora Europy.

Nikt też dziś nie oczekuje i nie chce zbawienia od Rosji, choć świat zachodni potrzebuje na pewno odrodzenia. Znajdzie je, gdy sięgnąwszy do źródeł własnej cywilizacji, potrafi śmiało spojrzeć w przyszłość, gdy odgrodzi się od tego, co wypaczyło go w ostatnim stuleciu. Lecz właśnie te choroby, które winien zwalczyć w sobie, znalazły m.in. wyraz w filozofii niemieckiej i przeszczepione zostały na grunt rosyjski. Dziś straszliwe następstwa tych chorób należy zwalczyć i u siebie i w Rosji. Tylko z tej walki może wyjść odrodzenie Zachodu i zbawienie Rosji.

R. P.

W 158 ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3 MAJA

ORĘDZIE PREZYDENTA R. P.

Obywatele Rzeczypospolitej.

Pamięć 3 Maja 1791 roku była i jest czczona w Polsce przez z górą półtora wieku nie tylko dlatego, że w dniu tym została uchwalona nowa Konstytucja, „dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic", ale także i dlatego, że wkoło niej wytworzyła się jedność narodowa.

Do jedności tej tęskniły później pokolenia, bowiem w ciągu 125 lat Naród rozdzierały nie tylko rozbiory, ale i rozbieżne w nim samym dążenia.

Do jedności tej tęskni i dziś uciemiężony Naród w Polsce.

Ale dziś już nie tylko my Polacy, lecz i świat cały rozumie, że Kraj nasz nie jest wolny i nie może jawnie wypowiadać swej woli.

Nie ulega wątpliwości, że Naród w Kraju ma prawo żądać od nas, którzy zostaliśmy na uchodźstwie dla pracy nad odzyskaniem niepodległości Rzeczypospolitej, abyśmy dla Ojczyzny ratowania zjednoczyli wszystkie nasze siły.

W tym celu zostaje powołana Rada Narodowa, która w okresie wyjątkowych okoliczności spowodowanych okupacją Kraju, choć w części będzie mogła zastąpić Sejm, skoro jego powołanie poza Krajem jest niemożliwe.

Sprawowanie kontroli społecznej nad działalnością Rządu, stworzenie Funduszu Narodowego i planu gospodarowania kwotami z niego płynącymi, oraz opracowanie metody, która by w skomplikowanych i trudnych warunkach życia emigracyjnego dała możność rozszerzenia reprezentacji społeczeństwa w Radzie na zasadzie wyborów — oto są główne zadania, którymi powinna się zająć Rada Narodowa, niezwłocznie po ukonstytuowaniu się.

Podstawę działalności tej tak ważnej dla naszej Sprawy instytucji, której powołania domagały się od dawna liczne głosy wolnej opinii polskiej, stanowić winna łączność ze społeczeństwem, ułatwiona przez możliwie najszerszy udział w Radzie Narodowej stronnictw i grup politycznych oraz działaczy społecznych.

W głębokiej wierze w sprawiedliwość dziejową i wielką przyszłość Rzeczypospolitej, w dniu 3 Maja wzywam wszystkich obywateli polskich, przebywających na obczyźnie, do skupienia się w walce o Wolność, Całość i Niepodległość wokół Rządu i Rady Narodowej.

Ufam, że Opatrzność pobłogosławi wysiłkom Narodu, który niezachwianie idzie po bohaterskiej, a jednocześnie tak często tragicznej drodze swej historii, zachowując wierność Ojczyźnie oraz przywiązanie do Wiary Ojców i zasad wolności i godności człowieka.

(—) AUGUST ZALESKI

Londyn, 3 maja 1949 roku.

ODEZWA RZĄDU R. P.

Z okazji rocznicy konstytucji 3 Maja Rząd R.P. wydał również odezwę, której druga część brzmi:

Narzucony Polsce reżim, chcąc ostatecznie zniszczyć podstawy moralnego oporu przeciw najazdowi wypowiada teraz wojnę Kościołowi i rodzinie. Walka z Kościołem staje się wszechstronna a wszystkie oznaki wskazują na to, że jej natężenie będzie w najbliższej przyszłości jeszcze rosło. Walka z rodziną przejawia się w niszczeniu wpływu rodzicielskiego na wychowanie dziecka i szkołę. Komunistyczny reżim ma nadzieję, że uda mu się zatruć duszę najmłodszego pokolenia i że wychowa w ten sposób oddanych sobie janczarów. To też w dniu 3 Maja zwracamy się do Was, Rodacy ,z usilnym wezwaniem: brońcie duszy dziecka, brońcie w ten sposób najistotniejszej przyszłości Narodu.

Umęczony nasz Kraj wykazuje w straszliwej sytuacji obecnej niezwykłą dojrzałość polityczną. Wobec coraz to brutalniejszych prowokacji zachowuje zimna krew i równowagę. Ta postawa chroni Polskę od nowych, ciężkich, a bezcelowych ofiar i zachowuje siły Narodu na okres wyzwolenia.

Na całym świecie toczy się już „zimna wojna". Jest to walka między dobrem a złem, między chrześcijańską kulturą i cywilizacją, a barbarzyństwem i despotyzmem Wschodu. W tym historycznym konflikcie miejsce Polski jest po stronie chrześcijańskiego Zachodu, mimo, iż Zachód ten ciężko wobec nas zgrzeszył i ciągle jeszcze grzeszy. Rolą Polaków, żyjących w wolnym świecie, jest przypominanie Sprawy Polskiej i uświadamianie, iż pokój i wolność są niepodzielne. Próba kupienia bezpieczeństwa Zachodu za cenę oddania Europy środkowej i wschodniej w niewolę, próba której symbolem były złowrogie układy w Teheranie i w Jałcie— kończy się na naszych oczach tragicznym bankructwem. W nowym świecie ,który jest już u progu naszej rzeczywistości, Polska odzyskać musi należne jej miejsce.

W dniu dzisiejszym, w uroczystym dla nas dniu 3 Maja, w dniu święta Królowej Korony Polskiej, Rząd Rzeczypospolitej, przebywający na wygnaniu ,przesyła wszystkim obywatelom w Kraju — zarówno w tej jego części, której przemoc nadała rzekomo polskie formy organizacyjne, jak i w tej, którą ' ez obsłonek wcieliła do Sowietów — wyrazy wiary i nadziei. Rząd Rzeczypospolitej zwraca się równocześnie do Polaków w wolnym świecie, do starej emigracji, do uchodźstwa wojennego, do setek tysięcy polskich żołnierzy, marynarzy i lotników, którzy dziś, bez broni, pełnią nadal wierną służbę dla Polski — aby swój pobyt na obczyźnie wyzyskali dla dalszego pogłębiania świadomości wszystkich narodów, iż Polska Wolna, Cała i Niepodległa jest gwarancją ich własnego pokoju i ich własnego bezpieczeństwa.

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W ZSRR POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH Z OBOZÓW (27)
KOZIELSK—OSTASZKOW—STAROBIELSK

S T A R O B I E L S K

Billewicz Leon, gen. bryg.
Biliński . . . . . . ppor.
Biliński Tadeusz, ppor.
Binensztok Alfred, dr ppor.
Bińkowski Henryk, mjr piech.
Bińkowski Kazimierz, pplk. dypl.
Birencwajg . . . . . . ppor.
Bittner . . . . . . sędzia ze Lwowa (cywilny)
Blak Władysław
Blankstein - Sawicki . . . . . . por. rez. sap.
Blatt Aleksander, dr praw, por. rez., z Przemyśla
Blicharski . . . . . . kpt. rez., komornik ze Lwowa
Blicharski Tadeusz, kpt. rez., 1897
Bilichiewicz Jan, kpt. sap.
Bloch Chanak Feliks, ppor. lek.
Bloch Ludwik, mjr
Bloch Tadeusz, mjr piech.
Blumenfeld Zygmunt, dr ppor.
Błaszczyk Leon Jan, por., 1897, s. Jana i Stefanii
Błażejewski Kazimierz, mjr
Błażewski Roman, mjr, s. Franciszka i Aleksandry
Błażewski Wacław, mjr z Wołkowyska
Błoch Teodor, mjr
Błocki Józef, por. pil., s. Bolesława
Błoński . . . . . . por. pil.
Błoński Zbigniew, por., 1909, s. Walentego, wywieziony 17.4.40 (rel. O.B.)
Bober Bonifacy, ppor., 1905, s. Ignacego, 1 p.a.c.
Bobrowicz Czesław, kpt.
Boch . . . . . . por. lek.
Bocheński Roman Kazimierz, ppor. rez., 1910, s. Heleny i Romana
Bock Ryszard, mr., 1906
Boczek Antoni, ppor. 1911
Boczek Szczepan, por., 1914, s. Józefa i Julii, wywieziony 22.4.40 (rel. O.B.)
Bodytko Józef, ppor. art., 1896, s. Aleksandra i Franciszki
Boesche Kazimierz, por. san., dr, 1906, s. Józefa i Marii
Bogaczewicz Kazimierz, pplk.
Bogdanowicz Antoni, ppor., 1907, s. Ignacego i Rozalii
Bogucki Feliks, por.
Bogusławski Kazimierz, ppor., lek. wet.
Boguszewski Kazimierz, por., lek. wet., Pabianice
Boh . . . . . . por. art.
Bohdanowicz Jan, por., 1910, s. Tadeusza (rel. O.B.)
Bohdanowicz Tadeusz, por.
Boher . . . . . . por. art.
Bojakowski Klemens, mjr rez., dr, lek. 1884
Bojarski Antoni Erazm, por. 1898, s. Dominika i Katarzyny
Bok Tadeusz, dr ppor.
Bokser Edward, 1894
Bokszczanin Jan, płk., 10 p.a.c.
Bondarowicz Wincenty, ppor.
Bonik Stefan, ppor.
Bonikowski Stanisław, ppor., 1902, s. Mieczysława i Heleny
Bończak Bronisław, kpt. mar.
Bońkowski . . . . . . mjr lek. wet.
Borkowski . . . . . . mjr
Borkowski Aleksander, dr por.
Boroniewski Jan, por. lek., 1905
Boroń Jan, pplk. lek.
Borowiec Bronisław, por. inż.
Borowiec Stanisław
Borowik Bolesław, kpt.
Borowski Józef, ppor. lek.
Borowski - Kieczyk Franciszek Ksawery, kpt., 1905, 57 p.p.
Borysiewicz Piotr, por. art.
Borzobohaty Fabian, mjr st. sp., 1888
Borzymiński Mieczysław, por.
Bosak - Pakowski Zenon, pplk., 1890, s. Władysława i Felicji (ur. 22.1.90 — RO. 32 str. 314)
Bosak - Pakowski . . . . . . por., 1900
Boehm Edward, ppor. (LZ.S-K)
Brandt Salomon, ppor.
Braun Jan, dr, 1891
Brelau Leon, ppor.
Brewka Jan Andrzej, por., 1914, s. Mariana i Marianny
Briliejno Aleksander, por.
Broch Maurycy, dr, por.
Brocłowski Antoni, por. aud.
Broda Karol, 1907
Brodnicki Antoni, kpt., 1903, s. Walentego i Kazimiery
Brodzicki Mieczysław, ppor.
Brodzikowski Tadeusz, por., 1903, s. Jana, wywieziony 2.5.40 (rel. O.B.)
Broniewski Jerzy, ppor., 1914, s. Jana, wywieziny 2.5.40 (rel. O.B.)
Brożek Franciszek, pplk. dypl.
Bruziński Stanisław, pplk.
Bryda Jan, mjr
Bryk Jan, dr
Brykczyński Stanisław, ppor. rez.
Brysz Bolesław, por.
Brzechffa Józef, 1905
Brzechffa Robert, ofic. rez., 1905
Brzeziński Stanisław, pplk.
Brzeziński Stanisław Kazimierz, por.
Brzożański Jan, rtm., 1884, s. Aleksandra i Stefanii
Brzosko Roch, dr, płk. lek.
Brzozowski Alojzy, kpt.
Brzozowski Józef, szer., 1907, s. Bronisława i Wandy
Brzozowski Mieczysław, rtm. br. panc.
Brzozowski Zdzisław, 1907
Brzóchowski . . . . . . ppor.
Brzychaczek Władysław, mjr
Buchowiecki Jan Stefan, (Janusz) — kpt. art.
Buchowic Jan, ppor.
Buczko Stanisław, por., 1919, Sokal
Buczkowski Marian, por. rez., mgr. filozofii we Lwowie
Buczkowski Stanisław, ppor.
Buczyński Bolesław, ppor.
Buczyński Marian, plut. rez., 1899
Buczyński Zdzisław, mjr
Budny Henryk, ppor. wet., 1912, s. Aleksandra i Eugenii
Budrewicz Wacław, pplk. dypl., 34 p.p.
Budziński Jan, ppor., 1905, s. Bronisława, wywieziony 18.4.40 (rel. O.B.)
Budzyński Adam, kpt. piech.
Budzyński Witold, kpt. art.
Bugajski Jerzy, ppor. rez., 1912, s. Juliana i Julii
Bugajski Jerzy, kpt. art. (ur. 10.10.900 — RO. 32 str. 197)
Bujalski Jerzy, rtm. (ur. 17.2.99 — RO. 32 str. 164)
Bujalski Marian, por.
Bujnicki Eliasz, por.
Bukietyński Władysław, mjr, 1889, Sambor
Bukowiecki . . . . . . por. pil.
Bukowski . . . . . . por. rez., Toruń — właść. sklepu radiowego
Bukowski . . . . . . por., prezes Spółdzielni Inwal.
Bukowski . . . . . . por. rez.
Bukowski Tadeusz, por., 1911, 4 p. strz. konnych
Bułaga Józef, dr. por., 1894, s. Feliksa, wywieziony 21.4.40 (rel. O.B.)
Bułat Józef, mjr
Burczyk Ryszard, por., 1913, s. Leonarda i Franciszki, Dobrzelin, pułk strz. Podhal.
Burnatowicz Kazimierz Maksymilian, rtm., Komenda m. Lwowa
Bursa Leonard, mjr, 1897
Burski Antoni, kpt., 1895, s. Kazimierza i Anny, DOK. III.
Burski Franciszek, kpt., 1899, s. Jana i Antoniny
Bursztyn Jakub, por.
Buryło Kazimierz, 1913
Burysz Roman, por. piech.
Buszczyński Bolesław, ppor. rez. kaw., 1904, s. Konstantego i Jadwigi
Byszydło Adam, por., 1896, s. Franciszka, wywieziony 24.4.40 (rel. O.B.)
But Wincenty, pplk. dypl.
Butkiewicz Jarosław, ppor. lek., 1911
Byczkowski Edmund, ppor. piech.
Bydliński . . . . . . mjr dypl. int
Bydliński Józef, 1898
Bydliński Stefan, kapral, 1894
Bylczyński Bolesław, 1908
Byllo Wiktor, kpt.
Byra Jan, kpt. (LZ.S-K)
Bystrzonowski . . . . . . por.
Bzurowski Dawid, dr, kpt.
Cackowski Mieczysław, ppor. piech.
Cagaszek Stanisław, por.
Całowski Walter, 1893
Cebula Zygmunt, ppor. pil., 1910
Cegielski Jerzy, pplk. art.
Cegliński Mieczysław, ppor.
Cegliński Zygmunt, ppor. rez., 1907, s. Kazimierza i Marii 1 p. art.
Cejngut . . . . . . ppor.
Celiński Wacław, ppor. rez., 1907, s. Jana i Cecylii, stud. Politechn. Warsz., 1 p. pion., mot. Modlin
Chachanowski Marian, plut. rez., 1907
Chamski Paweł, ppor.
Chanac - Bloch Feliks, ppor. lek., 1903, lek. 4 p. uł.
Charytonowicz Tadeusz, ppor. art.
Chaszkowski Tadeusz, ppor. art.
Chądzyński . . . . . . ppor., radca Wojew. Tarnopol
Chądzyński Bronisław, por. rez., lat 43 (LZ.S-K)
Chechłowski Karol, por.
Chełchowski Bolesław, por. lek., lek. 3 p. lot.
Chełmiński Jerzy, por., 10 p. strz. konnych
Cherchel Michał, ppor., 1911, s. Jana, wywieziony 2.5.40 (rel. O.B.)
Chęciński Tomasz, ppor. piech., lat 30
Chmielewski Jan Władysław, pplk. art., Szkoła Pchor. Zambrów
Chmielewski Bogdan, rtm. kaw.
Chmielewski Jerzy, 1908
Chmielewski Kazimierz, rtm. (LZ.S-K)
Chmielewski Marian, rtm. (LZ.S-K)
Chmielewski Mieczysław, por. rez., 1899, s. Jana, wywieziony 24.4.40 (rel. O.B.)
Chmielik Wincenty, por., 1897, 6 p.a.c., wywieziony w 940 r. do Kotłasu
Chmura Franciszek, ppor. piech., 1900, Częstochowa
Chmura Józef, kpt., dyr. gimn., Włocławek
Chmura Józef, por. rez., Kańczuga
Chodan . . . . . . pplk.
Chodkiewicz Stanisław, ppor. piech. rez., 1901, s. Bronisława, wywieziony 17.4.40 (rel. O.B.)
Chodorowski . . . . . . ppor. lek.
Chodźko - Zajko Jan, pplk. dypl., komendant m. Lwowa
Chojnacki Ryszard, por. rez., 1911
Chołociński Maciej
Chołodecki Witold, ppor., 1912, s. Władysława, wywieziony 19.4.40 (rel. O.B.)
Choniez . . . . . . mjr, ksiądz kapelan
Chorąży . . . . . . por.
Chotyniecki Jan, ppor., s. Konstantego, sędzia z Mościsk
Chowaniec Zygmunt, ppor., Lwów
Chowański Franciszek, ppor, z Poznańskiego
Chraniewicz Michał, 1898, s. Zygmunta, adwokat z Dubna (Wołyń)
Chrap Jan, por.
Chrin Tadeusz, por., 1896, s. Jana i Kazimiery
Chrupek Tadeusz, ppor. inż., 1900, s. Rajmunda i Wincentyny
Chruszczewski Roman, rtm., 1 p. szwol. (był w Szepietówce)
Chrystowski Lucjan, mjr. art., dowódca 27 p.a.l.
Chrzanowski Jakub, ppor. lek.
Chrzanowski Jan, mjr., 22 p.p., Siedlce
Chrzanowski Konstanty, por. rez., 1894, s. Józefa i Jadwigi
Chuciełowski Józef, ppor., 1901
Chudoba Andrzej, ppor. rez., 1907, Nowy Targ
Chudy Józef, por., 1883, s. Jakuba, wywieziony 2.5.40 (rel. O.B.)
Chudziak Tadeusz, ppor.
Chudziński Michał, por., 1904, s. Tomasza wywieziony 17.4.40 (rel. O.B.)
Chwat A., dr. ppor., Łódź
Chwedkowski Karol, por., apt.
Chyłka Feliks, ppor., 1915, s. Jana, wywieziony 17.4.40 (rel. O.B.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

Objaśnienia znaków, oznaczających źródła:

AM. — «Amtliches Material zum Massenmord von Katyń» (Urzędowy wykaz niemiecki) z cyfrą, oznaczającą poz. rej. zwłok.
WO. — Wykaz ofiar — członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu (sporządzony przez Polaków obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu) z cyfrą oznaczającą poz. rej. zwłok, względnie ze stronicą wykazu tego.
LZ. — Lista zaginionych jeńców z obozów rosyjskich (sporządzona przez Biuro Opieki nad Rodzinami Wojsk. D-twa Polskich Sił Zbr. w ZSRR., względnie przez Biuro Pomocy Rodzinom Wojsk. D-twa Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie) z literą oznaczającą obóz, w którym dany jeniec miał przebywać: K. — Kozielsk, O. — Ostaszków, S. — Starobielsk. Są informacje, wedle których dany jeniec był kolejno w dwóch wzgl. trzech obozach.
RO. 32 — Rocznik Oficerski Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1932.
ROR. 34 — Rocznik Oficerski Rezerwy Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1934 r.

120 lat między Eisden a Bernissart

Należałoby wprawdzie, chcąc być w zgodzie z geografią, napisać: między Manderfeld a La Panne. Ponieważ jednak o tej ostatniej miejscowości słyszała raczej ograniczona ilość naszych rodaków, a o pierwszej najwyżej jeden inżynier zagubiony w r. 1947 gdzieś między Eupen i Malmedy, więc ostatecznie powinniśmy zgodzić się na wymienione w tytule słupy graniczne „polskiej Belgii".

Zapytajcie, kogo chcecie, na wschodzie, w graniczącej z Holandią Limburgii, co to jest Eisden? Spojrzy jak na wariata: jak można nie wiedzieć?! To samo Bernissart, Elouges czy Hautrage na drugim końcu kraju, w okręgu Mons, w przylegającej do Francji zachodniej prowincji Hainaut.

Eisden, Bernissart, Elouges, Hautrage i setka innych miejscowości o dziwnych, francusko-germańskich nazwach — to siedziby kopalń — charbonnages, koolmijnen. Nie jest prawdą, że — jak twierdzą złośliwi — wychodźstwo polskie w tym kraju żyje w okresie wykopaliskowym. Pozostaje natomiast niezaprzeczalnym faktem, że od 30 lat trwa ono w okresie kopalnianym.

WIELKA EMIGRACJA

Każda historia ma dwie strony medalu, które zacierają się w miarę upływu czasu. Przyjaciele Joachima Lelewela, klepiącego w Brukseli emigrancką biedę w smutnych latach po listopadowym powstaniu, byli głęboko oburzeni na ówczesną „policję dla cudzoziemców", która miała zamiar wydalić znakomitego historyka z granic młodego królestwa Belgii, jako niebezpiecznego rewolucjonistę. Dzisiaj nasi przyjaciele w tym kraju są równie dumni z tego, że mimo wszystko, Lelewel w Brukseli pozostał.

Ale obecnie praktyczne znaczenie zarówno minionego oburzenia jak i współczesnego samozadowolenia jest raczej bardzo bliskie zera. Przebyte tarapaty imć pana profesora nie przeszkadzają nam w odczuwaniu szczerej wdzięczności dla kraju, w którym możemy mówić, co uważamy za słuszne i myśleć, jak nam się podoba. Ze strony zaś społeczeństwa belgijskiego, wpływ Wielkiej Emigracji na los emigracji obecnej ograniczył się do tego, że szczupłe grono kilkunastu, kilkudziesięciu, czy kilkuset polskich studentów i zabiedzonych przez wojnę intelektualistów znalazło w tym społeczeństwie ludzi życzliwych, gotowych czasem przyjść z pomocą w trudnej sytuacji. Ale i tu kto wie, jaki procent tych stosunków przypisać trzeba naturalnemu podobieństwu charakterów i skłonności, dawniejszej znajomości, wspólnym przeżyciom wojennym, czy wreszcie roli, jaką odegrała 1. Polska Dywizja Pancerna we wrześniu r. 1944. Po odliczeniu tych wszystkich czynników, na Wielką Emigrację, pozostanie bardzo niewiele: „incyndent Skryncki" (Skrzynecki) w szkolnych podręcznikach historii, dział polski w muzeum wojska w Brukseli i pracujące przy nim grono oddanych belgijskich historyków, tablica pamiątkowa wmurowana w ścianę domu, w którym mieszkał Lelewel, i kilkadziesiąt nazwisk ludzi, których rodzice już nie mówili po polsku, nazwisk kończących się na „ski" lub „cki".

Sprawa jednak wychodźstwa polskiego w Belgii to nie jest sprawa 10, czy 100, rodzin. Jest nas tutaj prawie sto tysięcy.

Trzecia strona medalu: inteligencja belgijska wie na ogół więcej o udziale Polaków w miejscowej historii lat 1830—1839... niż sami Polacy.

SŁOWACKI W PAPIERACH... POLICYJNYCH

Poznałem kiedyś archiwistkę policji dla cudzoziemców. Któregoś dnia powiedziała mi:

— Wiesz, miałam dzisiaj w ręku akta jednego z twoich rodaków z połowy ubiegłego wieku. Nazywał się — Słowaki. Podobno, to dość znany poeta?

O, mistrzu Juliuszu! Cóżbyś począł, gdyby ten świetny „dowcip" przyszedł do głowy komuś z „kliki Adama": że masz zapewnioną nieśmiertelność.. w papierach policyjnych!

Słowacki istotnie był w Brukseli. A „dowcip" dręczył mnie przez czas dłuższy. Dopiero w parę tygodni później dowiedziałem się o przygodzie znajomego, który po pierwszej wojnie światowej studiował w Belgii. Jego powrót po 20 latach tak „wzruszył" urzędnika załatwiającego sprawę zezwolenia na pobyt, że zaczął z leżącego na stole dossier odczytywać całą jego historię tamtego okresu: gdzie mieszkał, co robił, jakie miał przyjaciółki...

PRZED WOJNĄ

Osiemdziesięcioletni okres przed pierwszą wojną światową poświęcony jest całkowicie asymilacji tych paruset emigrantów, którzy się tu osiedlili w latach trzydziestych i czterdziestych. Poza tym trochę Polaków studiuje na akademiach handlowych w Antwerpii.

Prawdziła historia emigracji polskiej w Belgii zaczyna się wkrótce po pierwszej wojnie światowej. Nastąpiło to, co było nieuniknione: mimo wysiłków i imponujących niejednokrotnie osiągnięć, możliwości gospodarcze Polski, wyniszczonej 150-letnim obcym wyzyskiem, zrujnowanej przez wojnę jak żaden inny kraj, a bezpośrednio potem zmuszonej do największego wysiłku, aby bronić świeżo odzyskanej niepodległości, te możliwości nie pozwalały nam jeszcze w ciągu pierwszego 20-lecia wyżywić dostatnio wszystkich mieszkańców naszego kraju. Stąd odpływ fali emigrantów, którzy spotkali się w Belgii z inną falą — polskich „westfalczyków", skwapliwie korzystających z możliwości opuszczenia Niemiec — i wreszcie z tymi, którzy przedtem szukali szczęścia we Francji. W ten sposób wychodźstwo polskie w Belgii stało się od początku zbiorowiskiem obieżyświatów, z których prawie każdy z niejednego pieca chleb jadł. Mieszanina ta okazała się pierwszorzędnej jakości.

W r. 1925 otwarto w Hautrage pierwszą polską szkółkę, na rok przed wojną mieliśmy tu około 35 punktów szkolnych i prawie 2.000 dzieci. Pierwsze Koło Polek powstało w r. 1926 w Wintersage, w Limburgii; w parę lat później widzimy już przy pracy Centralny Związek Towarzystw Kobiecych, obejmujący liczne ośrodki. Harcerstwo polskie, założone tu w r. 1930, liczy w 1936 r. — 1.200 członków, a wszystkie organizacje młodzieży ponad 2.500. Wreszcie lokalne organizacje i związki organizacji utworzyły wspólnie Centralny Związek Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii, którego odpowiednikiem po koloniach były międzyorganizacyjne komitety porozumiewawcze. Ta struktura zachowała się aż do wojny, pokrywając wszystkie kolonie, gdzie w ostatnim okresie żyło ok. 30.000 Polaków, nie licząc drugich 30.000 obywateli polskich. skupionych w ogromnej większości w dzielnicach handlowych Antwerpii i Brukseli, raczej wystrzegających się fabryk lub kopalń.

W ogóle przedwojenna Belgia była krajem, w którym utrzymanie się nie sprawiało większych trudności. Przy wynagrodzeniu za dniówkę 36 do 58 franków, robotnik samotny zarabiał miesięcznie równowartość 180—260 polskich przedwojennych złotych, a żonaty z dwojgiem dzieci nawet do 320. A to był już pieniądz.

* * *

— Ech, panie, to były czasy! Jak człowiek dwie dniówki przepracował, to mu na cały tydzień od biedy wystarczyło!

Siedzieliśmy w trójkę przy stoliku, w małym miasteczku przy dużej kopalni, w zapadłym kącie Limburgii: właściciel kafejki i kantyniarz w jednej osobie, prezes miejscowego oddziału Związku Polaków i polski dziennikarz z Brukseli. Kantyniarz też Polak — poważna figura w kolonii, prezes jest już naturalizowanym Belgiem, sztygarem i członkiem zarządu belgijskiego klubu sportowego, odznacza się też dużym talentem organizacyjnym. W tej chwili powiada właśnie o swych pierwszych wynikach na tym polu, gdy 20 lat temu przybył tu z Polski.

— Więc to już była heca, jak się taki smarkacz dostał do zarządu. Przecież ja miałem wtedy 19 lat. A potem przyszła ta zabawa. Mówili, że ryzyko, że może być bałagan... to ja powiedziałem, że biorę wszystko na swoją odpowiedzialność. Puściłem w ruch chłopaków. I co? — Od 5. lat, jak mi potem mówili, żadna zabawa tak się nie udała. A ile piwa wypili!...

Głos prezesa drga dumą tych wspomnień. Od tego czasu stale piastował jakieś funkcje. Życie społeczne ma to do siebie, że jak ktoś raz w nie wejdzie, a jest coś wart, to już nie potrafi się z niego wydostać. Wciąga.

Naturalizacja?... A no, tak się złożyło. Niewielu, nawiasem mówiąc, wśród tej starej emigracji przyjęło nowe obywatelstwo. Trochę dlatego, że jest to dość droga i skomplikowana procedura, a najczęściej po prostu albo chciało się dalej w świat wędrować, albo ciągle żyje się nadzieją powrotu.

— Przecież myśmy tu wszyscy przyjechali na rok, dwa, trzy — mówił mi kiedyś jeden z najdawniej w Belgii osiadłych górników— a to już 23 lata mija...

GÓRNICZE KOLONIE

Porannym autobusem, wśród chlapiącego deszczu, wydającego się czasem najbardziej typową cechą tutejszego krajobrazu, opuszczałem Limburgię. Skończyło się jeszcze jedno przeżycie górniczych kolonij.

Nie można zapomnieć w Brukseli o ich istnieniu. Wystarczy zamknąć oczy w chwili spokoju, a widzi się je wszystkie: wielki plac przed kopalnią w Beeringen; Cité w Heusden — wysokie żywopłoty; miasta-ogrody-kopalnie: Eisden i Waterschei; obmierzłe, odrutowane jeszcze baraki w sąsiednim Zwartberg; strome uliczki na przedmieściu Liège: prawie wielkomiejskie Dampremy, z którego 10 minut spaceru prowadzi do centrum Charleroi; czerwone domki na tle ogromnej hałdy w dole, w Houbois; La Louvière, Saint Vaast, Peronnes, Bois de Luc... i niezliczone „bifurcations" okręgu Centre, przemierzonego wzdłuż i wszerz tramwajem: rozpaczliwie beznadziejny obóz „D.P." we Flénu i wzorowy — w Tertre; szara, wyrównana Cité Cosmopolite w Quaregnon; kantyna inżynierska w Hautrage... i tysiące żyjących w koloniach, obozach i barakach ludzi — rodaków.

Większość z nich przybyła do Belgii już „po" wojnie.

EMIGRACJA POWOJENNA

Nowa emigracja polska napłynęła tu w dwóch falach, bardzo wyraźnie się od siebie różniących. Pierwsza przypada na r. 1945, druga — od końca kwietnia 1947 do połowy mniej więcej 1948.

Na początku przyszedł element umiejący radzić sobie w tym wesołym — niestety, nie dla nas — bałaganie, jakim była Europa bezpośrednio po klęsce Niemiec. Element najbardziej przedsiębiorczy, najmniej karny, i często naprawdę zdolny. Dla nich zagadnienie współżycia ze starą emigracją nie było żadnym zagadnieniem — trudniejsze rozwiązywali. Ludzie ci raczej niechętnie szli do kopalni, ale jeśli tam poszli, zarabiają dzisiaj po 300 franków dziennie i rej wodzą w organizacjach polonijnych. Ci dadzą sobie wszędzie radę, wykonując nawet czasem, od niechcenia, naprawdę wartościową robotę społeczną.

Druga grupa — to sprowadzeni na kontrakt do pracy w kopalniach „dipisi", — ci, którzy zostali po obozach w Niemczech, mniej przedsiębiorczy ,czy po prostu bardziej zdyscyplinowani, nadszarpnięci fizycznie i psychicznie dwuletnią „opieką" międzynarodową.

Różnica ogromna.

Gdy wolny podróżnik autostopowy z r. 1945 szedł pracować pod ziemię, robił to z własnej nieprzymuszonej woli, dlatego, że mógł tam więcej niż gdzie indziej zarobić. i miał nadzieję, że jeśli „nie pójdzie", to będzie się można jakoś inaczej urządzić.

Pasażer towarowego wagonu w dwa lata później, czuł się zduszony 24-miesięcznym terminem kontraktu, którego alternatywą była jedynie dalsza beznadziejna wegetacja w Niemczech. To nie jest nastrój, w którym człowiek może osiągnąć pełnię swojej wartości.

Ludziom tym potrzebna była troskliwa opieka. Istniejące organizacje polskie w Belgii mogły i potrafiły jej udzielić w bardzo niedostatecznej mierze.

* * *

Zasługą Związku Polaków w największej mierze jest przeprowadzenie w terenie walki z niesłychanie silnym w latach 1945—46 naciskiem propagandy komunistycznej w szczególności, a proreżimowej w ogóle. Później jednak szereg kryzysów, wynikających z różnych przyczyn osłabił nieco Związek i zmniejszył jego możliwości. Jednocześnie jednak powstało kilka nowych dużych organizacji, które w granicach swych środków przejęły część zadań, wobec których stanęła dzisiejsza Polonia belgijska. Wymienić tu należy, w kolejności chronologicznej, w jakiej rozpoczynały pracę: Bratnią Pomoc Studentów Polskich w Belgii S.P.K., sekcja polska syndykatów chrześcijańskich, Robotnicza Młodzież Katolicka, lokalne organizacje katolickie, których działalność znacznie się ożywiła w ciągu ub. roku, oraz Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego.

Organizacje te obejmują swym zasięgiem wszystkie skupiska polskiego wychodźstwa, w których żyje Polaków...

Ilu?

Trudno ustalić dokładnie, ilu jest Polaków w Belgii!

Osobiście jak najbardziej odradzam powoływanie się na jakiekolwiek tutejsze statystyki oficjalne. Figurują w nich jako Polacy nie tylko wszyscy obywatele polscy, którzy nadają pewnym dzielnicom handlowym Antwerpii tak specyficzny swojski charakter, lecz także bardzo wielu Rosjan, ukraińców i Bałtów, pragnących w tragicznym okresie 1945—46 uniknąć groźnej „opieki" sowieckiej misji repatriacyjnej. Tysiące natomiast prawdziwych Polaków trafiło do innych rubryk z wielu względów, z których najważniejszym jest ten, że dla przeciętnego zachodniego urzędnika pojęcie narodowości na wschód od Odry jest w ogóle czymś niesłychanie nieokreślonym. Sam widziałem, na liście robotników jednej z kopalń takie dziwadło: nazwisko i imię: Buczyński Piotr, narodowość: ... duńska.

Fakt.

No, ale mniejsza z tym. Mniejsza z tym nawet, ilu dokładnie jest nas w Belgii, chociaż dobrze byłoby wiedzieć.

Grunt, że jesteśmy.

O tym przynajmniej nie trzeba nas przekonywać.

T. Oksza.

NIENAJGORSZY KRAJ ZACHODNI

Być może, dziejopisowie Wieku Atomowego, a przedtem ich nowożytni poprzednicy — publicyści, mierzyć będą moralność społeczeństw tego czasu ich stosunkiem do politycznych uchodźców. Być może, kryteria będą tu równie bezsporne, jak w sprawie uznawania, lub nie, zasad Czerwonego Krzyża wobec rannych i jeńców wojennych.

Jak dotąd nie ma na zachodzie żadnego ustawodawstwa, które określałoby prawa emigranta politycznego, nie ma nowoczesnego i cały cywilizowany świat obowiązującego „ius peregrinorum". Niektóre państwa stosują wprawdzie prawo azylu, jest też w statucie IRO, obwarowana zresztą licznymi zastrzeżeniami, zasada, że nie odsyła się uchodźców przymusowo reżimowi spod którego uszli. Co innego jednak nie oddawać ofiary w ręce oprawcy — obrażałoby to uczucia humanitarne — a co innego pozwolić zbiegom żyć po ludzku w swym kraju. Tutaj napotykamy prawdziwe bogactwo ustaw i przepisów, określających—czego cudzoziemcowi nie wolno, a dotyczących prawa pobytu, poruszania się, pracy. „Co kraj, to zakaz"—zauważył filozoficznie już w 1946 roku, jeden z mych przyjaciół po przekroczeniu w celach rozpoznawczych około tuzina granic zachodnio-europejskich.

W tych warunkach nabiera niemałego znaczenia sprawa stosowania w praktyce zarówno zasad chroniących uchodźcę politycznego, jak i owych zakazów, które — umiejętnie użyte — mogłyby cudzoziemcowi całkowicie uniemożliwić życie. I trzeba w tym miejscu stwierdzić, że Królestwo Belgii, kraj nie mający żadnych prawnych ani moralnych zobowiązań wobec jakiejkolwiek kategorii uchodźców, że ta niewielka, a przeludniona Belgia ustaliła swój stosunek do nieoczekiwanych a licznych gości w sposób — żeby powiedzieć krótko — dżentelmeński.

* * *

Łatwość z jaką tysiące rozbitków znalazło w Belgii prawo postoju i bądź co bądź ludzkie warunki życia (licznym rozgoryczonym radzę zastosować skalę porównawczą z innymi krajami) zawdzięczamy—moim zdanie — kilku zaletom i wadom, składającym się na belgijską narodową indywidualność.

(Uwagi te dotyczą głównie tych „przyjaciół niepewnego jutra", którzy przybyli tu na własne ryzyko, związane z życiem niezależnym. O tych, których gospodarstwo belgijskie zaprosiło z Niemiec i którym za niezwykle ciężką pracę w kopalniach węgla dało zarobki i niektóre prawa równe z górnikiem belgijskim — pisze dziś kto inny).

Czynnikiem, który zaważył i to nie po raz pierwszy w niepodległej Belgii, na stosunku do ofiar wojny, zdrady i zaboru, jest jawny i możny wpływ Kościoła katolickiego na życie kraju i opinię publiczną. Prawda ta nie wymaga chyba omówień.

Obok pamięci, daleko wstecz sięgającej, obcych panowań i zaborów własnego kraju oraz stosunkowo świeżej tradycji własnych walk o niepodległość; obok wdzięczności za udział wojska polskiego w wyswobodzeniu r. 1944 — ułatwia nam życie wśród Belgów ich poczciwy dziewietnastoletni liberalizm, według którego trzeba dać każdemu żyć, jak mu się podoba, jeżeli nie narusza to ustalonego porządku kraju. Porządek ten zresztą jest także trochę zeszłowieczny, co zauważyć można w urządzeniach społecznych, szkolnictwie, w zwyczajach.

Cechy rozpoznawcze belgijskiego narodu, które działają na korzyść cudzoziemca, to także powszechna ciekawość zarówno żywych po celtycku Walonów, jak i statecznych, ciężkawych Flamandów oraz silne zmaterializowanie społeczeństwa. Umieszczenie tego ostatniego rysu charakteru wśród czynników „grających" na naszą korzyść wydaje się oczywiście paradoksem. Wszak na tym właśnie tle powstawało od początku, i nadal powstaje, najwięcej nieporozumień, lęgnie się zjadliwe rozgoryczenie i różne emigranckie urazy. Wydaje mi się jednak, że jeśli zamiast „psioczyć" na Belgów lub próbować przerabiać ich i wychowywać, zrozumiemy istotę tego niewątpliwie wielkiego przywiązania do wartości, których miernikiem jest 1 frank, to oszczędzimy sobie nerwów i raczej ułatwimy codzienne bytowanie.

Trzeba sobie najpierw przypomnieć że jakkolwiek belgijski materializm nie ma nic wspólnego z „materializmem dziejowym", to jednak korzenie jego tkwią głęboko w historii. Szukać ich trzeba u źródeł cywilizacji miejskiej tej części Europy — miejskiej, więc kupieckiej; kupieckiej, a zatem opartej na wysokiej ocenie roli pieniądza. Dodać tu trzeba — co się tyczy historii — że miasta flandryjskie, poza tym, że były źródłem bogactwa ludności tych obszarów, stanowiły długo jedyne ośrodki pewnej niezależności ustrojowej w kraju dzierżonym przez władzę hiszpańską, francuską, austriacką, holenderską. W innym zaś okresie inne miasta walnie podparły potęgę książąt Burgundii — (prababki niepodległej Belgii). Burgundii, której płacili haracz królowie francuscy.

I wreszcie pytanie—to tyczy się sprawiedliwości — czy rzeczywiście przeciętny Belg jest bardziej zmaterializowany, niż przeciętny Anglik, Holender, Szwed, czy Amerykanin (narodom z pnia romańskiego gotów jestem przyznać tu więcej miłej lekkomyślności)...

Okazuje się też w praktyce, że ów belgijski szacunek dla grosza nie jest na ogół skąpstwem ciułacza, lecz raczej zapobiegliwością kupca, czy przedsiębiorcy obdarzonego inicjatywą, sprytem i sporą nawet wyobraźnią. I właśnie wyobraźnia pozwala mu czasem dostrzec w ubogim i nikomu dziś niepotrzebnym uchodźcy, tego który wróciwszy kiedyś do swego zniszczonego i potrzebującego tylu rzeczy kraju... znając belgijski przemysł, w którym nierzadko pracował, jakość belgijskich towarów — „on ne sait jamais...".

Nawet ci jednak ziomkowie van Eycka i Maeterlincka, którzy oglądają życie przez ciasne okienko dnia dzisiejszego, chętnie — mimo obowiązującej nieufności do każdego obcego — zatrudniają cudzoziemca. Rzadziej goni on za wysokim zarobkiem, a często tęskni do spokoju i zagrzania miejsca na dłużej niż parę miesięcy.

Piszemy to w czasie trwającego właśnie kryzysu bezrobocia, jakie Belgia, kraj wysoce uprzemysłowiony i trochę popsuty okresem niebezpiecznej prosperity zaraz po wojnie, przeżywa dość dotkliwie. Jest rzeczą przyjętą — co nie oznacza słuszną — że państwo i powołane instytucje społeczne starają się w takim czasie o zatrudnienie największej ilości własnych obywateli, nierzadko kosztem szukających pracy lub nawet już pracujących cudzoziemców. I tu jednak zapisać trzeba, że recepty na tę społeczną chorobę — jak np. wnioski posłów socjalistycznych w parlamencie—zalecały pamiętać o trudnym położeniu uchodźców politycznych. Rzecz prosta, że w tym ciężkim okresie należy z posiadanym zajęciem obchodzić się jak z jedyną parą spodni, gdyż o nową niezwykle dziś trudno.

Wrodzonej ciekawości ludzi znad Skaldy i Mozy nie możemy uważać za ich narodową wadę. Przeciętnie, kalectwem jest brak ciekawości, który jest rodzonym ojcem tej, tak typowej dla północnego zachodu Europy obojętności na sprawy świata, nie mieszczące się w tygodniowym rozkładzie zajęć, odpoczynków i rozrywek. Posłużymy się znowu skalą porównawczą. Tutejszy tzw. „szary człowiek" wie o zagranicy — zwłaszcza tej za Łabą i Dunajem — dość mało, tyle zapewne co „szary" Anglik. W przeciwieństwie jednak do niego, chętnie się o innych narodach, ich życiu i zwyczajach dowiaduje. I to właśnie bardzo nam ułatwia porozumienie się z Belgami w sprawach niewymiernych pieniądzem: w życiu towarzyskim, sztuce, w polityce.

Ośrodkiem takich pogłębionych zainteresowań, dla których chłonność wzmaga się wyraźnie w pokoleniu niedochodzącym trzydziestki, jest wielki, stary uniwersytet Louvain i skupiona wokół niego kilkutysięczna społeczność akademicka, Tej katolickiej Alma Mater zawdzięczać będzie najwięcej Polaków i Węgrów, Jugosłowian i Czechów, nie tylko ukończone studia ,ale również nawiązane tu cenne przyjaźnie i możliwości mówienia prawdy o swym kraju.

Wynikiem zaś politycznej „ciekawości" na szczeblu kierowniczym oraz najlepszym wyrazem czynnego udziału Belgii w sprawach międzynarodowych jest rola i znaczenie premiera i ministra spraw zagranicznych Pawła H. Spaaka, jednej z najżywszych dziś indywidualności politycznych Zachodu.

* * *

Przybysza, który zajedzie do Brukseli na krótko uderzy w pierwszej chwili nieprawdopodobna ilość nowych samochodów, przeważnie amerykańskich, potem zapewne luksusowe kina w śródmieściu i sklepy pełne kosztownych wyrobów wszystkich chyba krajów. Wieczorem oszołomią go fantastycznie zagęszczone w kilku punktach miasta neonowe reklamy. Niektórym te nocne światła i otwarte do późnej nocy kawiarnie przypomną przedwojenną Warszawę.

„Stały mieszkaniec" (z 6-miesięcznym „permis de séjour") ma, siłą rzeczy, najwięcej do czynienia z belgijską „prowincją", która zaczyna się tuż obok za pierwszym rogiem „wielkiego miasta", w wąskiej uliczce, zapchanej wąskimi domkami jedno lub dwu-rodzinnymi. Niemały wpływ na życie „étrangera" ma tutaj charakter właścicielki domu, w którym odnajmuje się pokój. Warto też utrzymywać przyjazne stosunki z najbliższym sklepikiem spożywczym, piwiarnią na rogu, gdzie bywa telefon, no i z „monsieur l'agent du quartier".

A jednak i wśród dnia powszedniego, poprzez idącą od morza mgłę i deszcz — kasztany na Avenue Louise przypominają czasem tamte... w Alejach.

* * *

Komu jednak Bruksela, ani malownicze Leodium, zaaferowana Antwerpia nic nie przypomina; kto nie może sobie znaleźć miejsca w ludnych, bogatych i tak przedziwnie oszczędnych przez wojnę cudzych miastach: komu obrzydł ten reklamujący się neonami Zachód z jego doskonałą techniką życia i puszkami skondensowanej kultury — ten niech jedzie do Bruges. Przy odrobinie szczęścia dotrze tam za darmo, na autostop. Błądząc wśród starych murów nad kanałami, oglądając obrazki Memlinga i paroizbowe domki, które od dawien dawna gmina miejska oddaje w dożywocie niezamożnym staruszkom, — niech spróbuje odczytać tę kamienną kartę dziejów naszej cywilizacji. Może w tym mieście-świadectwie, które współcześni — jakże lekkomyślni — przezwali „la Morte" odnajdzie prawdziwy kształt chrześcijańskiego Zachodu, Tej cywilizacji, która budowała gotyckie kościoły i umiała szanować człowieka. Wówczas, i tam właśnie zobaczy na nowo Polskę. Polskę katolicką i tak bardzo zachodnią w swej kulturze i narodowych odruchach; kraj dziś na pozór odcięty, który przez swą dzisiejszą walkę jest przecie raz jeszcze przedmurzem tych kościołów, uniwersytetów i domów rodzinnych Zachodu.

* * *

Aby jakoś praktycznie zakończyć tę pochwałę nie najgorszego kraju w nie najlepszym ze światów, nasuwa mi się jeden wniosek ogólny, dotyczący zarówno tych, którzy zaczepili się w Belgii, jak i tych, którzy zamierzaliby tu jeszcze zjechać. Ocena, że „łatwo się tu urządzić" byłaby wprowadzeniem w błąd. Błąd ten sprostuje zresztą statystyka w działach, mówiących o gęstości zaludnieni Belgii lub, jeszcze dobitniej o stopie życia społeczeństwa.

Dla emigracji natomiast, która chętnie mieni się „polityczną", a więc w założeniu swoim czasowa i nie zapuszczająca korzeni na zawsze, Belgia jest rozległym i wdzięcznym polem do działania. Myślę tu o działalności po liniach, które wśród codziennych kłopotów lub jakże naturalnych myśli dotyczących lepszego jutra — nierzadko zatracamy: o „uczeniu się" Zachodu nowoczesnego, jego instytucji, prądów myślowych, odkryć i dzieł; o „uczeniu" Polski, naszych belgijskich przyjaciół, jednaniu Jej tych przyjaciół na dziś i zwłaszcza na jutro.

Maciej Cybulski.

Zasiłki bezrobocia i „permis de travail"

Przemysł węglowy Belgii jest głównym źródłem jej bogactwa narodowego oraz podstawą innych przemysłów. W latach jednak 1945 i 46 przemysł węglowy przechodził wielkie przesilenie, spowodowane brakiem rąk do pracy, w szczególności brakiem wykwalifikowanych górników. Sytuację tę, b. trudną dla gospodarki belgijskiej, pogorszyło jeszcze zwolnienie w r. 1947 wszystkich jeńców wojennych, pracujących w kopalnictwie. Wówczas to rząd belgijski zaapelował do uchodźców wojennych, przebywających w obozach w Niemczech, o zapisywanie się na dwuletnie kontrakty pracy w kopalniach Belgii.

Apel ten nie pozostał bez echa: w roku tym przybyło do Belgii ok. 30.000 uchodźców, z tego ok. 60% Polaków, którzy wydatnie pomogli w przezwyciężeniu trudności produkcyjnych. Od r. 1947 zaczyna się też znowu stały wzrost produkcji węgla.

Można więc śmiało stwierdzić, że dzięki tak wydajnej pracy cudzoziemców (stanowią oni 54% ogółu robotników przemysłu węglowego) Belgia pokonała w tej dziedzinie swe poważne trudności gospodarcze. Dzisiaj, kiedy pierwsze dwuletnie umowy przybyłych z Niemiec uchodźców się kończą, warto przypomnieć ten fakt właściwym czynnikom belgijskim, podkreślając i to, że nie została dotrzymana obietnica, składana przy werbowaniu do pracy.

Mówi się ogólnie, że jedynie panujące w Belgii bezrobocie uniemożliwia zatrudnienie obcokrajowców w innych zawodach, po przepracowaniu przez nich obowiązkowych 2 lat w kopalni. Tymczasem statystyka bezrobotnych stwierdza wprawdzie stały ich wzrost, równocześnie jednak wykazuje, że przeciętna liczba bezrobotnych w r. 1948 była mniejsza niż w latach 1936—38.

W górnictwie nie ma bezrobocia. Dotknęło ono przemysł tekstylny, metalurgiczny, budowy maszyn i inne. W pierwszym rzędzie zwalnia się cudzoziemców. Ilość Polaków bezrobotnych jest już pokaźna. Znajdują się oni w ciężkim położeniu, gdyż część z nich nie pobiera zasiłku bezrobocia bądź wskutek niedopełnienia formalności ze strony pracodawcy bądź z powodu surowych przepisów prawnych.

W tej dziedzinie szczególnie ważne jest rozporządzenie Min. Pracy i Opieki Społecznej z 15 kwietnia br., regulujące pobieranie zasiłków bezrobocia przez obcokrajowców. Według tego rozporządzenia prawo do zasiłku bezrobocia ma cudzoziemiec, który posiada prawo pobytu w Belgii oraz „permis de travail" (zezwolenie na pracę), upoważniającego go do pracy u pracodawcy, który go zwolnił. Sam fakt nie posiadania „permis de travail" w chwili utraty pracy nie pozbawia go ipso facto (siłą faktu) prawa do zasiłku.

Mogą tu zaistnieć nast. wypadki: 1) pracodawca złożył podanie o „permis". Jednakże nie zostało ono przyznane do chwili zwolnienia robotnika z pracy. 2) Pracodawca nie złożył podania o „permis" przed zwolnieniem pracownika. 3) Robotnik cudzoziemski już korzystał uprzednio z zasiłku, mimo, że nie posiadał „permis de travail", upoważniającego go do pracy u ostatniego pracodawcy.

Wyjaśnić to trzeba jak następuje:

1) O ile pracodawca złożył podanie o „permis" przed 4.III. 1949, bezrobotny cudzoziemiec otrzyma zasiłek od pierwszego dnia, gdy przedłoży w biurze regionalnym zaświadczenie pracodawcy, iż takie podanie złożył istotnie właściwym władzom. O ile pracodawca złożył podanie po 4.III. 49, cudzoziemiec otrzyma zasiłek dopiero po stwierdzeniu przez biuro regionalne w Ministerstwie, czy istotnie takie podanie zostało złożone.

2) W wypadku, kiedy pracodawca nie złożył takiego podania, nawet i wtedy robotnik ma prawo do zasiłku, o ile pracodawca złoży podanie o „permis" (już po zwolnieniu), i o ile Ministerstwo podanie takie załatwi przychylnie.

3) Gdyby wreszcie robotnik nie posiadał „permis", upoważniającego go do pracy u ostatniego pracodawcy, lecz korzystał uprzednio z zasiłków bezrobocia, należy rozróżniać: a) czy od chwili utraty pracy upłynęło więcej niż 12 miesięcy, lub b) czy jeszcze nie upłynęło 12 mies. W pierwszym wypadku biuro regionalne odmówi pracownikowi prawa do zasiłku i wezwie go do zwrotu sum, otrzymanych już tytułem zasiłku. W drugim wypadku można jeszcze pomyślnie uregulować sytuację robotnika, o ile pracodawca złoży podanie o „permis" przed upływem 12 miesięcy od chwili utraty przez pracownika pracy.

Robotnik może wnieść podanie o zawieszenie nakazu zwrotu wypłaconych mu tytułem zasiłku sum.

Pracownik otrzyma zasiłek za cały czas, o ile podanie pracodawcy zostanie przychylnie załatwione.

Bezrobotny utraci prawo do zasiłku z chwilą zawiadomienia go o odmowie udzielenia mu „permis", oraz z chwilą utraty prawa pobytu w Belgii.

Robotnik cudzoziemiec jest obowiązany przyjąć każdą odpowiednią pracę na tych samych warunkach co i Belgowie, z tym jednak ograniczeniem, że biuro regionalne może zaofiarować mu pracę w zawodzie, dla którego jest pewność otrzymania „permis de travail". Jeżeli obcokrajowiec domaga się pracy w zawodzie, w którym nie może otrzymać „permis", może on być uznany jako nieprzydatny na rynku pracy. Robotnik cudzoziemiec winien w zasadzie przyjąć każdą pracę w przemyśle, dla którego siła robocza cudzoziemska jest potrzebna. Należy jednak zaznaczyć, że cudzoziemiec posiadający „permis" lit. A, bez określonego terminu ważności może być zatrudniony w każdym zawodzie.

Rozporządzenie to jest niekorzystne dla obcokrajowców i daje właściwym władzom dużo możliwości pozbawienia ich tego zasiłku. Wystarczy nie przedłużyć prawa pobytu — odmówić dalszego przedłużenia posiadanego już „permis", aby pozbawić dalszych zasiłków. Postanowienie, przewidujące konieczność przyjęcia pracy w każdym zawodzie, może służyć jako podstawa do kierowania do kopalń ludzi, którzy przez kilka lat pracowali jako fachowcy w innym zawodzie. To też organizacje polskie, zarówno **Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego**, jak i **sekcja polska Syndykatów Chrześcijańskich** przeprowadziły interwencje celem spowodowania zmiany niekorzystnych postanowień omawianego rozporządzenia. Również i w sprawie dodatków rodzinnych Konferencja Syndykatów Chrześcijańskich wniosła o zmianę przepisów, godzących w pierwszym rzędzie w obcokrajowców.

W tej dziedzinie ustawodawstwo przewiduje, że górnik nie pracujący dłużej niż jeden miesiąc wskutek choroby lub wypadku, może jedynie wówczas korzystać z dodatków, jeżeli udowodni, iż: 1) w roku poprzedzającym chorobę lub wypadek pracował co najmniej 150 dni, oraz 2) połowę swego życia przepracował jako robotnik za wynagrodzeniem. Dotychczas przepis ten stosowano jedynie w wypadku niezdolności do pracy ponad 6 miesięcy. Ponieważ jednak niektóre Kasy ściśle go przestrzegają, należało wnieść o nowelizację lub szerszą jego interpretację. W praktyce bowiem przepis ten równa się pozbawieniu obcokrajowca prawa do dodatków rodzinnych, gdyż nie może on przeprowadzić dowodu na okoliczność, wymienioną pod pkt. 2.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

W nr. 84 Dziennika Urzędowego z dnia 25.III. 1949 ukazało się rozporządzenie z 21.III.49 w sprawie ubezpieczeń społecznych na wypadek choroby lub inwalidztwa. **Rozporządzenie to przewiduje pozbawienie ubezpieczonego i członków jego rodziny** wszelkich korzyści z tytułu tego ubezpieczenia na przeciąg czasu od 1 tygodnia do 6 miesięcy, w wypadkach, szczegółowo wymienionych w rozporządzeniu, gdy on sam lub członkowie jego rodziny działają na szkodę instytucji ubezpieczeniowej. Tak samo rozporządzenie to przewiduje pozbawienie zasiłków pieniężnych w różnych wysokościach z tytułu choroby, kalectwa lub odpoczynku po połogu w wypadkach — niezgłoszenia renty emerytalnej, inwalidzkiej, stwierdzenia u ubezpieczonego stanu nietrzeźwości, podjęcia pracy zarobkowej bez zgody instytucji ubezpieczeniowej lub jej lekarza, opuszczenia mieszkania wbrew zakazowi lekarza; dalej w wypadkach — niezawiadomienia ubezpieczalni w ciągu 48 godzin o przyjęciu do szpitala lub zmianie adresu w związku z niezdolnością do pracy, nadto, gdy ubezpieczony bez zgody lekarza podejmie się pracy nie zarobkowej nawet na własny rachunek, zmieni miejsce zamieszkania dla pobytu nad morzem, na wsi lub zagranicą, gdy przebywa na sali widowiskowej albo w wyszynku, bez zgody radcy ubezpieczalni i poza godzinami wyjściowymi, wreszcie jeżeli bez takiego upoważnienia opuści mieszkanie w godzinach od 11.30 — 14 i 17 — 8 w okresie od 1.10. do 31.3., oraz w godz. od 11.30 — 14 i 19.30 — 8 w okresie od 1.4. do 30.9. Sankcjom podlega również i ten ubezpieczony, który bez zezwolenia oddali się od miejsca swego zamieszkania ponad 15 km. na jeden dzień.

Przepisy te odnoszą się do osób korzystających z ubezpieczenia na wypadek choroby oraz do tych, którzy korzystają z odszkodowań inwalidzkich.

Pamiętaj o rodzinie w Polsce

Paczki wszelkiego rodzaju można wysyłać

przez

RELIEF SOCIETY FOR POLES

(Towarzystwo Pomocy Polakom)

32, rue Capouillet — BRUXELLES — Tel. 38-16-71

Na żądanie wysyłamy szczegółowe informacje

6171a

Związek Polaków w Belgii

Do najazdu niemieckiego na Belgię w r. 1940, centralną organizacją polską był tu tzw. Centralny Związek Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii. Po przerwie, wywołanej pierwszym okresem okupacji. centralna władza organizacyjna odrodziła się w październiku 1943 r. dzięki ruchowi oporu P.O.W.N., przyjmując nazwę: Naczelny Komitet Walki o Niepodległość w Belgii. Pod tą nazwą przetrwała do r. 1945, a następnie uchwałą walnego zjazdu z dnia 13 maja 1945 przekształciła się w Związek Polaków w Belgii.

Związek Polaków utrzymywał po wojnie swój dawny podział terytorialny, ustanowiony zgodnie z rozmieszczeniem Polaków w zagłębiach węglowych. Jest więc 5 okręgów: Limburgia, Liege, Charleroi, Centrum (La Louviere) i Mons. Każdy okręg dzieli się na oddziały, odpowiadające mniej więcej określonym granicom poszczególnych osiedli polskich.

Zarząd Związku Polaków mieści się w Brukseli. Oto najważniejsze adresy Zw. Polaków.

Zarząd główny Związku Polaków w Belgii rue Defacqz 42, **Bruxelles.**

Okręg Limburgia: Wł. Adamiak, Madelifjestraat 9, **Waterschei.**

Okręg Liége: Union des Polonais, rue St. Severin 106, Liégé. Prezes Sz. Kłysz.

Okręg Charleroi: **W. Staszak**, rue Royale 19, **Goutroux.**

Okręg Centrum: **P. Badura**, rue Royale 116, **Carnieres.**

Okręg Mons: **M. Gruszczyński**, Cité Cosmopolite 79, **Quaregnon.**

Poza wysiłkiem zbrojnym w postaci 1.100 ochotników do armii polskiej we Francji w okresie neutralności belgijskiej w r. 1939 (ruch oporu: Polska Organizacja Walki o Niepodległość 1942 - 44 stanowi akcję niezależną), działalność Związku Polaków w Belgii, tak dzisiaj jak i przed wojną, polega głównie na woli utrzymania polskości na obczyźnie. Z działalności Związku po wojnie warto przede wszystkim zanotować: ufundowanie w Charleroi pomnika lotnikom polskim, którzy zostali strąceni nad Belgią w roku 1943; opieka nad cmentarzem polskim w Lommel, przechowującym groby żołnierzy polskich, głównie z 1 Dywizji Pancernej, oraz szkolnictwo polskie.

Związek Polaków wspólnie z innymi organizacjami polskimi utrzymuje dzisiaj polskie szkolnictwo powszechne w Belgii. Jest to bardzo ciężki, spadający na organizacje obowiązek. Obecnie jest tylko 17 kursów języka polskiego, prowadzonych przez 15 wykładowców. Sytuacja jest trudna wobec zubożenia społeczeństwa polskiego.

Na czele Związku Polaków stoi obecnie prezes **Władysław Kosiorek.** Ma lat 47. Wyjechał z Polski w r. 1927, najpierw do Francji, gdzie pracował w różnych fabrykach aż do r. 1935, po czym powrócił do Polski. Wyemigrował powtórnie w r. 1937, tym razem do Belgii. Pracował jako górnik 7 lat w kopalni, obecnie — będąc inwalidą kopalnianym — powrócił do pracy w fabryce. Podczas wojny zgłosił się do szeregów belgijskiej « résistance ». Po wojnie zorganizował oddział Związku Polaków w swojej kopalni, po czym przeszedł do pracy w okręgu, a w ostatnim roku stanął na czele Zarządu Głównego.

Związek Polaków jest terenem, gdzie w wielu oddziałach spotykają się i zżywają dwie grupy emigrantów: przedwojenna i powojenna. Wszystkim ten sam cel przyświeca: dobro Polski.

POLSKA MISJA KATOLICKA

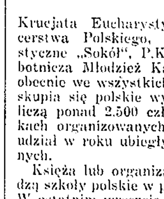

Ks. rek. Kubsz

W latach 1948 — 49 Polska Misja Katolicka znacznie rozszerzyła zakres swojej działalności. Ilość duszpasterzy stale pracujących w ośrodkach polskich wzrosła z 6 do 12. Rozwijają się katolickie organizacje społeczne: Towarzystwa św. Barbary i św. Wojciecha, Liga Serca Pana Jezusa, Bractwa Różańcowe, Krucjata Eucharystyczna, Związek Harcerstwa Polskiego, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", P.K.S.A. „Veritas" i Robotnicza Młodzież Katolicka. Działają one obecnie we wszystkich okręgach, w których skupia się polskie wychodźstwo w Belgii i liczą ponad 2.500 członków. W pielgrzymkach organizowanych przez P.M.K. wzięło udział w roku ubiegłym prawie 4.000 wiernych.

Księża lub organizacje katolickie prowadzą szkoły polskie w pięciu miejscowościach. W ostatnim wreszcie okresie wielkanocnym zorganizowano na niespotykaną dotychczas skalę rekolekcje polskie. Odbyło się ich w całej Belgii 36, przy czym w niektórych koloniach udział w nich wzięło 80 — 90% ludności polskiej

Siedziba P.M.K. w Brukseli mieści się przy rue du Trone, Nr. 200. Adresy delegatur okręgowych są następujące:

Hautrage-Etat (Mons) — 11, rue Desiré Vervoort,

St. Vaast (Centre) — 1, rue Jules Thiriar,

Dampremy (Charleroi) — 7, rue Arthur Decoux,

Liége — 87, rue Dehin,

Limburgia: Houthalen — 54, Varenstraat,

Waterschei — Clinique André Dumont (R. P. Justinien Vannut),

Winterslag — Régie Winterslag (ks. Stanisław Olejnik).

Ponadto w sprawach polskiej opieki duszpasterskiej można się zwracać: w Louvain do ks. Barteczka (92, rue des Flamands), i w Gandawie do ks. Bressers (16, rue du Poivre).

TOWARZYSTWO POMOCY POLAKOM

Z działalności Relief Society for Poles, delegatury w Brukseli wyróżnia się przede wszystkim sekcja społeczna oraz przychodnia lekarska i dentystyczna.

Sekcja społeczna w r. 1948 udzieliła pomocy odzieżowej, żywnościowej, środków sanitarnych i artykułów toaletowych wartości ogólnej ok. 583.000 frb. W ramach akcji pomocy mieści się również pomoc, udzielana dzieciom ,harcerstwu oraz studentom. Wielką pomocą jest również przychodnia lekarska, w której w r. 1948 zbadano ponad 3.500 osób, a szczególnie dentystyczna, w której dokonano w tym okresie ponad 8.500 zabiegów.

Biuro paczek wysłało do Polski w roku ub. na zlecenie klientów ok. 2.400 paczek, poza tym wysyłano paczki także do innych krajów, m.in. do Niemiec.

Kantyna Towarzystwa wydaje tanie posiłki.

Wielkim powodzeniem cieszy się jedyna w Brukseli świetlica polska Tow. Pomocy Polakom przy rue Capouillet 32. Organizowane przez kierownictwo świetlicy imprezy zdobyły sobie w krótkim czasie uznanie i własną, liczną publiczność. Goście korzystać mogą także z bufetu kantyny.

Panorama kulturalna Polski (zak.)

TEATR

Życie teatralne w Polsce odbudowało się w szybkim tempie, mimo że większość teatrów wyszła z wojny zniszczona. Przy szeroko stosowanym systemie decentralizacji powstały na prowincji ośrodki (Kraków, Łódź, Katowice, Poznań, Lublin, Wybrzeże) skutecznie rywalizujące ze stolicą, częstokroć nawet, dzięki większym możliwościom technicznym, przewyższające wystawą i repertuarem skromne sceny warszawskie. Mimo wielkich trudności Warszawa zdobyła się w 1948 r. na jedenaście teatrów („Polski", pięć teatrów miejskich Poredy, „Nowy", „Placówka", Gorczyńskiej, Adwentowicza i Damięckiego).

Politykę repertuarową we wszystkich ośrodkach kształtowała raczej chęć do pozostania w zgodzie z ogólną linią kulturalną, dyktowaną przez czynniki rządowe, niż dążność do podniesienia poziomu artystycznego i upowszechnienia teatru. Widać to zarówno w wyborze sztuk autorów polskich, we wznowieniach, jak i w premierach sztuk zagranicznych.

Wśród krajowych dramaturgów najwięcej nadziei rokował Leon Kruczkowski, pisarz o ustalonym nazwisku, bezkompromisowej ideologii, nadto minister. Jednakże jego „Odwety", pieczołowicie wystawione przez teatr „Polski" w Warszawie, sprawiły ogólny zawód. Pretensjonalna i nadęta sztuka, której temat stanowią wypadki wiosną 1946 r. (sytuacja przed referendum, natężenie akcji podziemnej), mimo pozorów „dramatu idei", zachowała wszelkie cechy potępionego naturalizmu, sztucznego rezonerstwa, wpadając często w ton melodramatu.

„Bankierzy min" Adama Ważyka, mimo komediowych założeń, są sztuką o ponurej atmosferze, rozgrywającą się w środowisku łotrów i hochsztaplerów ze świata arystokratycznego i burżuazji, którym przeciwstawiono jedyną dodatnią postać — oficera, byłego Dąbrowszczaka. Prymitywne moralizatorstwo i papierowość postaci nie ratuje kilka dobrych i dowcipnych sytuacji.

Inna komedia, „Dobra wróżba" Stefana Otwinowskiego, przeładowana monologami, bez akcji i nerwu scenicznego, źle świadczyła zarówno o rzemiośle pisarza jak i kierownictwie literackim krakowskiego Starego Teatru.

Wystawiona w Łodzi sztuka Ryszarda Matuszewskiego i Jana Rojewskiego „Gospoda pod wesołą kukułką" miała pokazać fragment ostatniej wojny na odcinku działań armii polskiej, idącej z Rosji. Autorzy nie potrafili jednak uporać się z tematem. Operując szablonem sytuacyjnym, sprowadzili epopeę walki do banalnych wymiarów komedii, w której barwna fabuła stara się zatrzeć wszelkie nieprawdopodobieństwa.

Dobrą konstrukcją sceniczną odznaczał się debiutowy dramat Tadeusza Hołuja „Dom pod Oświęcimiem". Problem moralny natomiast (wierność mężczyzny w stosunku do mężczyzny w walce o kobietę), postawiony na płaszczyźnie relatywizmu i będący wynikiem materialistycznej koncepcji autora, spotkał się ze sprzeciwem opinii katolickiej.

Na tematyce okupacyjnej zbudowana została również sztuka Anny Świrszczyńskiej „Strzały na ulicy Długiej". Podobnie jak u Hołuja występuje to zagadnienie zdrady małżeńskiej (mąż w obozie, żona sprzedaje się z poświęcenia) i jak w „Domu pod Oświęcimiem", względność etyki pozwala na ocenę postępków zgodnie z ich aktualną użytecznością.

Juliusz Wirski w „Cemencie" pokazuje kulisy walki konkurencyjnej między wielkimi kapitalistami, utrzymuje się w granicach określonych środowisk i charakterów i nie próbuje uogólniać lub przeczerniać cech ujemnych.

„Kobieta we mgle" Michała Rusinka, debiut dramatyczny pisarza, należy do serii sztuk opartych na temacie powrotu (Zawiejski: „Ocalenie Jakuba", Hołuj: „Dom pod Oświęcimiem", Morozowicz-Szczepkowska: „Powroty", Morstin: „Penelopa"). Tym razem wraca kobieta, nie mąż, co staje się powodem intrygi żywej, pełnej napięcia i obfitującej w szereg efektownych sytuacji.

„Romans z Ojczyzną" Tadeusza Łopalewskiego to sztuka o Maurycym Mochnackim. W szeregu „scen dramatycznych", opierając się na autentycznych tekstach przemówień wielkiego pisarza, pragnął autor stworzyć żywą postać rewolucjonisty i powstańca. Ale sam oratorski patos nie wystarczył, by uczłowieczyć bohatera. Mimo ciekawych fragmentów całość wypadła bardzo niescenicznie.

Z niezwykłym przepychem wystawiono w Krakowie „Syna marnotrawnego" Romana Brandstaetera, widowisko będące ilustracją życia Rembrandta. Wspaniałość realistycznie potraktowanych wizji zagłuszyła wątek dramatyczny. Sama postać mistrza wyszła blado i nieprzekonywująco.

Spośród transkrypcji scenicznych trzeba wymienić „Omyłkę" Prusa w opracowaniu Erwina Axera i „Lorda Jima" Conrada w adaptacji M. Kotlarczyka. Obie próby reżysersko i literacko nader udane.

W niczym może tak wyraźnie nie występuje ideologiczne oblicze dzisiejszego teatru jak w doborze pertuaru zagranicznego. Zanotujmy tu tylko kilka premier. Więc „Ladacznica z zasadami" Sartre'a (zagadnienie murzyńskie w Ameryce, sfaszyzowanie młodzieży, cynizm i obłuda polityczna starszych); „Archipelag Lenoir" Salacrou (satyra na ginący świat bogatej burżuazji); Jegor Bułyczow i inni". Maksyma Gorkija (początki rewolucji rosyjskiej); „Lisie gniazdo", L. Hellman'a (amerykańska plutokracja, wyzysk czarnych); „Harry Smith odkrywa Amerykę", Konstantego Simonowa (szlachetny bolszewik w kapitalistycznym ustroju); „Nadzieja" H. Heijermansa (protest przeciwko bezwzględności i cynizmowi kapitalistów); „Uczeń diabła" G. B. Shawa (barbarzyństwo Anglików wobec powstańców amerykańskich w okresie walki Stanów); „Głęboko sięgają korzenie" A. d'Ussean'a i Gow'a (upośledzenia rasowe w Ameryce); „Owcze źródło" Lope de Vegi (bunt mieszczan przeciw panu i wymierzenie mu doraźnej sprawiedliwości), że wymienimy tylko niektóre pozycje.

Ktoś powie, że prawie każda z tych sztuk, była grana w zachodnio-europejskich teatrach nie wywołując sprzeciwów. Oczywiście. Ale nie chodzi o pojedyńczą sztukę, chodzi o ich zestaw ,to co się nazywa linią repertuarową. A że wznowiono również Szekspira, Moliera, Bałuckiego, Nałkowską, Scribe'a, Zapolską, Beaumarchais'ego, Sardou, Morstina, Słowackiego, Labiche'a i Perzyńskiego — dowodzi tylko, że teatry muszą znaleźć klapę bezpieczeństwa dla ocalenia swego prestiżu „Świątyni sztuki" i swej materialnej pozycji. Do tego trzeba dodać stanowisko krytyki, która przede wszystkim uwypukla w każdej sztuce jej akcenty demagogiczno - społeczne, znajdując nawet w „Weselu Figara" zapowiedź rewolucji.

Wydaje się jednak, że instytucja teatru jest trwalsza i na silniejszych oparta podstawach niż wszelkie systemy polityczne. Oto warszawski teatr „Polski", przeszedłszy dwie wojny światowe i trzy okupacje, obchodził właśnie niedawno 35-lecie swego istnienia, połączone z jubileuszem dyr. Szyfmana.

W dziedzinie choreografii ważnym wydarzeniem roku zeszłego było zorganizowanie Baletu Polskiego *), którego kierownikiem artystycznym został Teodor Ratkowski, a baletmistrzem Mikołaj Kopiński.

Nowe dzieło Piotra Perkowskiego, balet „Swantewit", noszący charakter pantomimy, został ułożony przez Jerzego Kaplińskiego i wykonany przez zespół Opery poznańskiej.

W Pradze odbyła się premiera baletu Maklakiewicza i Tuwima: „Cagliostro w Warszawie".

Znakomity tancerz Leon Wójcikowski opracował wkładki baletowe do „Domu otwartego" Bałuckiego, wystawionego przez Teatr Nowy w Warszawie.

Molièrowska „Szkoła żon" zaprezentowana przez zespół Jouvet'a była wypadkiem artystycznym, o którym się prędko nie zapomina.

Pamiątkową nagrodę teatralną na rok 48 przyznano Leonowi Schillerowi.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu wspomnimy o miesięczniku „Listy z teatru" redagowanym przez Wojciecha Natansona, jednym z najlepiej pomyślanych pism, informujących o życiu teatru w Polsce.

Włodzimierz Łukasik

*) „O.B." (336).

Karta z dziejów

Najpierw były ulice o dziwnych, obcych, nic nie mówiących nazwiskach. Lebeau, Gendebien, Rogier, Defacqz, legendarny a dziwny Vilain XIIII, niepokojący nieznaną cyfrą rzymską. Potem, gdy się sięgnęło do historii, ulice Brukseli zaczęły mówić: bo każde nazwisko to karta z dziejów Belgii, to przede wszystkim imię znane z historii parlamentaryzmu młodego państwa. Dalekie, zamglone wspomnienia podręczników szkolnych, które chyba coś musiały mówić o splocie zdarzeń i wypadków historycznych, jakie zaważyły na losach Belgii i Polski. Jeszcze później w ręce wpadła książka p. Lecomte o oficerach polskich w armii belgijskiej. Na ulicy Eperonniers odczytywało się z trudem tablicę, ku czci tego, który znalazł wolność pod belgijskim niebem — Lelewela.

Ale były to tylko fragmenty. Przed paru miesiącami ukazała się książka, która pozwala wreszcie na odtworzenie całkowitego obrazu związków historycznych pomiędzy dwoma państwami, w okresie gdy Belgia uzyskała niepodległość, a Polska rozpacznie o nią walczyła. « La Belgique et la Révolution polonaise de 1830» (« Belgia a rewolucja polska z 1830 r. ») p. F. Perelman - Liwer[1]).

Ta poważna praca historyczna, oparta na materiale źródłowym, ma na celu wykazanie wpływu powstania listopadowego na przebieg rewolucji w Belgii oraz na zmiany, jakie zaszły w ustosunkowaniu się mocarstw do sprawy belgijskiej na przestrzeni tych paru miesięcy, gdy ważyły się losy nie tylko Belgii, ale i Polski. Odsłania też praca p. Perelman-Liwer mało znany epizod z historii dyplomatycznej: misję Romana Załuskiego i jej wpływ na decyzje i posunięcia rządu belgijskiego.

W rozdziale I, poza odmalowaniem ogólnej sytuacji politycznej w roku 1830, atmosfery zrywów w walce z despotyzmem (Francja, Belgia, Polska), autorka podkreśla podobieństwo ówczesnego położenia Belgów i Polaków. W obu państwach panuje obcy król, narzucony przez traktat wiedeński. Zarówno w Polsce jak i w Belgii, ludność katolicka została siłą i sztucznie połączona z ludnością nienawidzącą katolicyzmu. Rzekome prawa i swobody, nadane przez władców, nie są przez nich przestrzegane. W obu krajach nurtują silne prądy liberalizmu, podsycone przez rewolucję lipcową we Francji.

Ale istnieją również głębokie różnice. Położenie powstańców polskich jest znacznie gorsze niż belgijskich. Polacy są otoczeni potęgami absolutystycznymi, oddaleni od krajów, które mogłyby ich podtrzymać; prowadzą walkę przeciw władcy potężniejszemu niż król holenderski — mierzą się z kolosem Europy.

Wybuch powstania w Polsce stawia cara Mikołaja w niezmiernie trudnym położeniu: nie ma możności zniszczyć zbrojnie obu rewolucji — polskiej i belgijskiej, obie grożą mu jak «ogień w domu sąsiada» (wyrażenie Metternicha); musi uchylić się od bezpośredniej pomocy, której żąda Wilhelm orański i myśleć o pokojowym załatwieniu zatargu belgijskiego.

Pod wpływem powstania w Polsce zmienia się nie tylko stosunek Rosji do Belgii; zainteresowanie Austrii i Prus zwraca się całą siłą do spraw powstania polskiego, które może rozszerzyć się na ich ziemie. Zmienia się również stanowisko ostrożnej dotychczas Francji: rząd francuski, umacniając monarchię lipcową boi się początkowo wszelkiej interwencji rosyjskiej, czy szerszej biorąc—Świętego Przymierza. Powstanie polskie uwalnia od tych obaw. Stopniowo « widzi się umocnienie stanowiska francuskiego wobec Belgii, którą początkowo sąsiad południowy wahał się popierać. Obecność drugiego ogniska rewolucyjnego w Europie daje Francji, w braku możności poparcia obu, możność ratowania przynajmniej jednego, na niekorzyść drugiego ». Kongres londyński zaczyna narzucać swe warunki Wilhelmowi.

Jeśli chodzi o stosunek mocarstw do sprawy polskiej, p. Perelman - Liwer podkreśla istniejącą życzliwość, zrozumiałą na tle prądów liberalnych ówczesnej Europy. Francja byłaby skłonna wystąpić na korzyść Polski — pod pewnymi warunkami: uniknąć wojny, uzyskać współudział Anglii. Nawet Austria, po początkowym zabezpieczeniu swej sytuacji, jest skłonna pomóc Polsce — o ile na tronie polskim osadzony zostałby książę austriacki i o ile Francja i Anglia udzieliłyby swej pomocy. Nie brak i dziwacznych pomysłów interwencji w sprawie polskiej, jak np. osadzenia księcia orańskiego na tronie polskim.. by tym sposobem dać satysfakcję Holandii i... Polsce.

Katolicka Belgia sprzyja polskiej walce z absolutyzmem. « Emancipation » pisze: « Sprawa belgijska rozstrzyga się w Polsce »; i to samo pismo ogłasza manifest w sprawie adoptowania sierot polskich i listę składek na rzecz Polaków; na tej liście właśnie znajdujemy szereg nazwisk, które odczytać można na ulicach Brukseli: hr. de Mérode, hr. Vilain XIIII, Charles Rogier, Defacqz, Lebeau i inn. Stronnictwo Katolickie rzuca myśl powołania na tron belgijski księcia Adama Czartoryskiego.

Ale najistotniejsza część książki, to analiza akcji dyplomatycznej prowadzonej w Belgii przez Romana Załuskiego, wysłannika rządu polskiego. W opinii polskiej wytwarza się przekonanie, że brak działania w naszej sprawie tłumaczy się tym, że decyzje kongresu londyńskiego wobec Belgii są wciąż w zawieszeniu. Mniemanie to podtrzymują przedstawiciele Anglii i Francji. Lord Palmerston obiecuje, że po kongresie londyńskim... Talleyrand pisze do misji polskiej w Paryżu: « Dążcie usilnie do tego, by rząd wasz za wszelką cenę utrzymał walkę jeszcze na przeciąg miesiąca, lub sześciu tygodni, by dać nam czas do skończenia ze sprawą belgijską ».

Odwlekanie się tych decyzji, zaangażowanie mocarstw, to w oczach polskich, zajistotniejsza przeszkoda do rozstrzygnięć wobec Polski. I dlatego Roman Załuski rozwija w Brukseli akcję dyplomatyczną; pragnie on nakłonić rząd belgijski do jak najszybszego przyjęcia traktatu pokojowego. Akcję tę popiera część prasy belgijskiej. Dla rządu belgijskiego jest jasne, że przewidywany upadek Warszawy może zaciążyć na losie Belgii: na tronie belgijskim zostanie osądzony książę orański, Belgia może zostać podzielona. Niemniej mówi się też o przysłudze, jaką Belgia winna wyświadczyć Polsce, miast popełniać samobójstwo względem siebie i zabójstwo wobec Polski (Lebeau).

Belgia przyjmuje wreszcie traktat. Misja Załuskiego jest właściwie skończona — cel osiągnięty. Niemniej prowadzi on swą działalność, rozwija dalsze jej punkty. W pierwszym rzędzie stara się uzyskać uznanie u rządu belgijskiego, przynajmniej dla siebie, jako posła akredytowanego; byłby to pierwszy etap przed uznaniem rządu polskiego. Ale król Leopold jest ostrożny: « Skoro nie jestem jeszcze sam uznany przez żadne z mocarstw, czyż nie byłoby śmieszne, gdybym ja, nieuznany szef małego państwa, był pierwszy w uznaniu istnienia Polski? W chwili gdy mocarstwa wahają się, czyż byłaby to rzeczywiście przysługa oddana Polsce?».

Załuski działa również w Paryżu, rzucając tam niezrealizowaną nigdy myśl korpusu ekspedycyjnego, który przyszedłby Polsce z pomocą. Stara się on o wywołanie interwencji Anglii i Francji u cara Mikołaja. Lebeau i de Mérode czynią odpowiednie próby, bezskuteczne, acz rozdmuchane przez prasę. Rząd francuski zachowuje pozory pomocy dla Polski, by zadość uczynić opini publicznej. Anglia twierdzi, że czeka na odpowiedzi pretekst do wystąpienia. Z chwilą upadku Warszawy sytuacja staje się jasna: być może, Anglia poparłaby Polskę zwycięską, w sprawie przegranej nie wystąpi.

Tak więc jedynym efektem rzeczywistym misji Załuskiego staje się przyjęcie traktatu XVIII punktów — korzystne dla Belgii, bez znaczenia dla Polski.

I dla Belgii zresztą karta odwraca się po ostatecznym upadku powstania polskiego: Rosja uwolniona od troski o własne sprawy, rzuca ciężar swej decyzji na szalę konferencji londyńskiej. Zabiegi dyplomacji rosyjskiej sprawiają, że Belgii zostają narzucone mniej korzystne warunki.

Dwa podobne epizody historyczne różnie się kończą. Podobieństwo przyczyny zrywu, przy całkowicie odmiennych okolicznościach, nie mogło dać tego samego wyniku. Rozbiegły się karty historii dwu krajów na chwilę złączonych podobnymi dążeniami. Złączyły się po wieku przemarszem dywizyjnym. Powtórzyła się dziwna historia ludzi bez ojczyzny. Ludzie ci w Belgii poznali kartę z dziejów własnego kraju.

Znaczenie książki p. Perelman - Liwer jest bardzo duże. Jest to wkład w naukę obu krajów; ma on też znaczenie emocjonalne, a może i propagandowe dla tych, których losy do Belgii zawiodły.

J. J.

1) F. Perelman - Liwer, Docteur en philosophie et lettres: La Belgique et la Révolution polonaise de 1830. Przedmowa prof. F. van Kalkena. Office de Publicité, Bruxelles, 1948. Str. 69.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

Z POLSKIEGO ŻYCIA KULTURALNEGO W W. BRYTANII

Śledząc uważnie przejawy polskiego życia kulturalnego w W. Brytanii, dochodzi się do wniosków dalekich od pesymizmu. Ilość imprez — zarówno stałych w rodzaju kursów, wykładów, czy pogadanek, jak i dorywczych odczytów, akademii itp. — jest doprawdy poważna, niemal imponująca. Okres świąteczny zaznaczył się tylko lekkim osłabieniem tętna życia kulturalnego w Londynie, przynosząc natomiast wzmożenie ruchu na prowincji.

Z imprez londyńskich przede wszystkim należy zanotować ciekawy odczyt Michała Pawlikowskiego pt. **«Duchowe oblicze Słowackiego»**, który powiększył ilość wykładów i wieczorów poświęconych uczczeniu setnej rocznicy śmierci wielkiego poety. Odczyt ten odbył się w Instytucie im. Gen. Sikorskiego staraniem Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Ruchliwa Konfraternia Artystów w Londynie przypomniała społeczeństwu **emigracyjnemu** w W. Brytanii o rocznicy innego wielkiego Polaka, urządzając w tygodniu przedświątecznym pierwszy z zapowiedzianego cyklu **«Wieczorów Chopinowskich»**. Rok bieżący jest setnym od dnia śmierci Fryderyka Chopina, który bawił w Londynie równo 101 lat temu, przy czym do stolicy Anglii przybył w Wielki Piątek 20 kwietnia 1848 r. Rozpoczęcie koncertów chopinowskich w okresie wielkanocnym miało m.in. na celu przypomnienie tej daty. Program muzyczny, wykonany przez p. Zbigniewa Grzybowskiego poprzedził przemówieniem Marian Czuchnowski.

Trochę później, bo 20 kwietnia br. odbył się w Londynie **wielki festival muzyki, poezji, pieśni, satyry i tańca**, zorganizowany przez Zjednoczenie Polek. W festiwalu wzięli udział: J. Domańska, J. Jasińska, D. Karell, N. Oleńska, L. Lawiński, A. Łepkowski, J. Markowski, Ref - Ren — w części aktorsko wokalnej oraz Pola Gobińska i Jerzy Filipiak — w części choreograficznej.

Cały dochód z festiwalu przeznaczony był na Dom Zjednoczenia Polek. Protektorat nad zbiórką na ten cel objęły: księżna Atholl, Lady Shenton, Stanhope Tellemache i p. Cecylia Raczyńska.

Ruch w polskim świecie naukowym w Zjednoczonym Królestwie objawił się w ostatnich dniach walnym dorocznym zebraniem **Stowarzyszenia Prawników Polskich w Londynie** oraz stworzeniem w Szkocji nowego oddziału **Koła Przyrodników im. Mikołaja Kopernika.**

Walne Zgromadzenie **Stow. Prawników Polskich** wybrało nowy zarząd w składzie: prezes L. Krajewski, wiceprezes A. Nowotny, członkowie: J. Bloch, Wł. Borkowski, Z. Celichowski, S. Cynsztang, Wł. Kański, J. Narozański, J. Olszewski, St. Olszewski, L. Orlicki (sekretarz), B. Podoski i J. Radomyski. Walne zgromadzenie uchwaliło włączyć do Stowarzyszenia Prawników likwidujące się Stowarzyszenie Ekonomistów i Prawników Polskich na Obczyźnie, powstałe w r. 1945 we Włoszech przy II Korpusie.

Dużą aktywność w okresie sprawozdawczym wykazywały licznie rozsiane po Anglii towarzystwa polsko - angielskie.

W **Newport** Tow. Anglo - Polskie zorganizowało **koncert i wieczór towarzyski**, który odbył się w lokalu tamtejszego kościoła Baptystów. W koncercie, zamykającym program towarzyski wieczoru, wzięli udział: panie Molyneux i Berry (śpiew solowy przy akompaniamencie pani Dudley) oraz skrzypek polski p. Bilcharski.

W mieście Wymesfold stworzono **nowe koło Towarzystwa Anglo - Polskiego.** Zgromadzenie organizacyjne odbyło się publicznie w Laughborough College. Wzięli w nim udział czołowi przedstawiciele społeczeństwa angielskiego i polskiego. Przed ukonstytuowaniem się władz Towarzystwa p. **Jan Librach** wygłosił po angielsku **odczyt o roli Polski w Europie.** Prasa miejscowa zamieściła liczne artykuły i wzmianki o odczycie oraz o powstaniu Towarzystwa.

O wzrastającym zainteresowaniu Anglików dla spraw polskich i rosyjskich (w oświetleniu Polaków, których słusznie zaczyna się uważać za ekspertów w dziedzinie znajomości Rosji Sowieckiej) świadczy **odczyt p. J. L. Franczaka**, wygłoszony w **Norwich** na zaproszenie tamtejszego Rotary Clubu. Prelegent polski mówił o swych **przeżyciach w więzieniach i łagrach sowieckich.** Odczyt wywołał wielkie zainteresowanie angielskich słuchaczy, którzy skwapliwie wypytywali p. Franczaka o stosunki panujące w Sowietach. Jeszcze przed dwoma laty impreza tego rodzaju byłaby nie do pomyślenia.

Nie poprzestając na zaproszeniach angielskich i nie czekając na inicjatywę gospodarzy, Polacy starają się tu i ówdzie nawiązywać z nimi kontakty. Niektóre spotkania i imprezy wydają się bardzo udane.

Tak np. sekcja oświatowa komitetu mieszkańców hostelu **Wheaton Aston** w hrabstwie Stafford zorganizowała w porozumieniu z miejscowym kobiecym klubem międzynarodowym **dwa odczyty dr. Jana Morelowskiego i mgr. Jana Wygachiewicza o kulturze polskiej.** Ci sami prelegenci wygłosili dla polskich mieszkańców hostelu **wykłady o języku angielskim (dr. Morelowski)** i **«O młodości Chopina i jej wpływie na twórczość innych kompozytorów»** (mgr. Wygachiewicz).

Okazuje się, że «prywatna», t.zn. samorzutna i niesubsydiowana przez żadne organizacje inicjatywa polska w W. Brytanii jest śmiała i może się poszczycić coraz to nowymi osiągnięciami. Oto np. kilku Polaków w **Bingley pod Bradford** z p. Wachtem na czele założyło wspólnie z Anglikami **«International Club».** W imprezach kulturalnych tego klubu biorą udział Polacy, Łotysze, Estończycy, Litwini, Ukraińcy, Rosjanie (antykomuniści) i Anglicy. Charakterystycznym jest fakt, że «językiem międzynarodowym» tego klubu wydaje się język polski.

Listę imprez wspólnych polsko - angielskich w ostatnim okresie zamyka **pokaz tańców polskich**, zorganizowany w **Ludlow**, w hrabstwie Salop przez kierownika miejscowej szkoły p. Burtona w sali koncertowej Town Hallu (ratusza). Wieczór ten był pomyślany ciekawie, gdyż tańce polskie (mazurek, polonez i in.) odtańczyły dzieci angielskie w strojach polskich pod muzykę Chopina. Pokaz poprzedziła prelekcja o charakterze muzyki Chopina i tańców polskich.

Wieczór ten był polsko - angielski tylko pod względem treści artystycznej, gdyż inicjatywa jego zorganizowania wyszła całkowicie od Anglików. W miasteczku Ludlow przebywa tylko troje Polaków.

Teatry polskie prowadziły w okresie świątecznym swą normalną działalność objazdową. Teatr dramatyczny odegrał «Displaced Person» w hostelu Hardwick a Polski Teatr Dramatyczny «Znajdę» R. Niewiarowicza w Nottingham.

KALENDARZYK IMPREZ KONFRATERNI ARTYSTÓW W LONDYNIE

(55, Princes Gate, S.W.7 tel.: KEN 1369)

Polski Teatr Dramatyczny wystawia najnowszą komedię R. Niewiarowicza «Znajda» w obsadzie: A. Bożyński, J. Gaar, A. Iwanowska, Z. Rewkowski, B. Urbanowicz i B. Doliński w reżyserii W. Radulskiego: Od dnia 6 maja — na terenie Western Command.

Polski Teatr Dramatyczny: pierwsze przedstawienia sztuki Jerzego Pietrkiewicza pt. «Sami Swoi» w obsadzie: M. Arczyńska, J. Butscherowa, J. Bzowski, F. Karpowicz, J. Kopczewski, W. Krajewski, J. Kraszewska, W. Hodrzeński, R. Ratschka, B. Reńska, w reżyserii L. Kielanowskiego.

Dnia 8, 11, 12 i 13 maja w Londynie — «Ognisko Polskie» — 55, Princes Gate, S.W.7.

BIBLIOGRAFIA BELGIJSKA O POLSCE

Bouvet: De la Pologne et de l'insurrection polonaise. Bruxelles 1846.

Merzbach Ch.: L'émigration polonaise en Belgique de 1830 à 1868 Bruxelles 1933.

Merzbach Ch.: Les officiers polonais dans l'armée belge après 1830, Bruxelles 1931.

Leconte J.-R.: L'aide des officiers polonais exilés à la renovation militaire belge. 1832 - 1853, Bruxelles 1945.

F. Perelman - Liwer: La Belgique et la Révolution Polonaise de 1830. Office de Publicité, Bruxelles, 1948.

de Salvandy: Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski, Bruxelles, 1841.

Baevis Claude: Grande poète polonaise du XVIII s., Stanislas Trembecki. L'étrange carrière de sa vie et de sa grandeur, Bruxelles, 1937.

Baevis Claude: Les tendances de la littérature polonaise (1932 - 1933), Bruxelles, 1935.

Baevis Claude: Les tendances de la littérature polonaise pendant les années 1934 - 1935, Bruxelles, 1937.

PROSBA DO KOŁYMCZYKÓW

Wszystkich byłych więźniów KOŁYMNY, INDIGIRKI, CZUKOTKI, KAMCZATKI I KRAJU JAKUCKIEKO proszę o szybkie podanie Swoich adresów. Sprawa: pomoc w wydaniu **«KSIĄŻKI O KOŁYMNIE».**

Anatol KRAKOWIECKI
12, Praed Mews — LONDON W.2.
c/o «VERITAS»

TADEUSZ NOWAKOWSKI

ŚWIATOWEMU ZWIĄZKOWI Z OKAZJI DWUDZIESTOLECIA

POLONIA ZAGRANICZNA

**Ojczyzno daleka,
za górą za rzeką, —
wyroku niebieski
na serce człowieka.
Dzieliło nas morze
wygnańczych lamentów,
morze z obcą chmurą
nad bremeńskim moło,
i gorzkie tułactwo
widmowych okrętów,
i ty, dolo nasza,
smutna polska dolo!**

**«Podkarpackiej my
dzieci niedoli,
podkarpaccy my
chłopi bez sochy,
żegnaj ziemio
bez serca i roli,
żegnaj, matko,
coś była macochą».**

**Na dnie czarnej kajuty
ciężki tobół goryczy,
pod pokładem okrętu
płyną w świat «latarnicy»,
Za Ocean, za równik
płyną bracia «za chlebem»,
płacząc za swą wioską,
tęskniąc za polskim niebem,
Do Brazylii dalekiej
płynie Balcer z rodziną,
płyną «chamy» bez ziemi,
do «Hameryki» płyną...**

**Życie szybko przemija,
lata płyną jak rzeka —
«Stary Kraju» za morzem,
jakżeś bliski z daleka!
Ziemio niemiłosierna,
ojczysta ziemio święta,
o Tobie, jak o Bogu,
do śmierci się pamięta!**

**Nad Amazonką
i nad La Platą,
tęsknota nasza
do dom ulata,
czasem się trawa
wyda znajoma,
jakby widziana
w rodzinnych stronach,
a czasem chmury,
kwiaty lub liście...
W Brazylii śnieg się
śni koloniście.
A gdy w Kanadzie
wiatr trąca w drzewa,
wnet las wileński
w uszach nam śpiewa,
a gdy w Grand Chaco
przysłonić oczy,
widać zmarszczoną
taflę Naroczy...
Na dnie górniczych
szybów Westfalii
czasem się promień
słońca zapali, —
w mroku kopalni —
okno otwarte,
a w nim kwitnąca
gałąź z nad Warty.
I gdzieś w Tasmanii,
gdzieś w Argentynie
rodzinna rzeka
przez sen nam płynie.
Jest nas gromada
nieprzeliczona
i wszędzie ziemia
nasza koło nas,
i zawsze obraz
jej pod powieką
nosimy z sobą —
aż po trumny wieko.**

**W polskim Chicago
tłum na ulicy,
orły na starych
błyszczą sztandarach,
idą sokoli
i hallerczycy,
idą najmłodsi
i stara wiara.
Idą w obłoku
czerwieni i bieli,
oczy im płoną
chłopskim zapałem,
«Idziem do Ciebie,
ziemio, weseli,
idziem do boju,
byś z martych wstała».
Nad Wojciechowem
grają im dzwony,
nad Wojciechowem —
Królewski Orzeł,
Witaj, dniu piękny
i wymarzony,
bo oto, Polsko,
«wrócim się przez morze».
Oto Ci, Matko,
krwią swą spłacamy
miłość i naszą
długą tęsknotę,
do Twego proga
z płaczem wracamy, —
ptaki dalekim
zmęczone lotem...**

•

**W Wolnej Ojczyźnie
bije dzwon,
z Wolnej Ojczyzny
bije śpiew —
Witajcie, ptacy,
z wszystkich stron
pośród kwitnących
wiosną drzew —
Zygmuncie, dzwoń
na cały świat!
Niechaj się zlecą
w polski sad,
niechaj się zlecą
do swych gniazd
na rozśpiewany
słońcem zjazd!**

•

**Oto zapala się świt
od Mariackiego kościoła
i po równikach, równoleżnikach
ogień biegnie i woła:
«Niechaj się stanie
tęcza polskiego przymierza,
nad ścieżką tułacza,
nad drogą żołnierza,
nad Oceanem, nad lądem,
nad całym światem —
jak bukiet ojczystego słońca
niechaj tryska i kwitnie
prawda gorejąca,
że Polak Polakowi bratem.**

•

**Orle królewski i chłopski,
ptaku wolności,
z koroną miłości naszej na głowie,
otośmy ludzie dobrzy i prości,
wierni swym znakom,
i wierni swej mowie,
choć obcym glebom
oddajem swe kości,
serca naszych dzieci
mieszkają w Krakowie.
Nas nie oddala odległość,
nas nie rozdziela granica,
Ojczyzna jest między nami,
przechodzi z ojca na syna,
śpiewa i woła przez wieki
jak wielkanocna dzwonnica,
dla każdego z nas — inna,
dla wszystkich — jedyna.**

•

**Życie szybkie przemija,
lata płyną jak rzeka —
«Stary Kraju» za morzem,
jakżeś bliski z daleka!
Ziemio najukochańsza,
rano krwią ściekająca —
znowu jesteś w niewoli,
znowu tęsknisz do słońca —
O ziemio nieszczęśliwa,
ojczysta ziemio święta,
o Tobie, jak o Bogu,
do śmierci się pamięta.**

•

**My pamiętamy o Tobie,
my — milionowa rzesza,
a kto cię zdradził, Najświętsza,
niechaj go Bóg nie rozgrzesza,
a kto się zapiera Ciebie,
gdy w bólu wyciągasz ręce,
ten również nie należy
do naszej armii więcej!
A ten, co spuścił głowę
i stracił w przyszłość wiarę,
niech spojrzy, jaka siła
stanęła pod sztandarem.
Będziem Ci, Polsko, wierni,
dopóki krew w nas płynie,
o, jeszcześ nie zginęła —
i nigdy nie zaginiesz!**

Listy do Redakcji

SPRAWY NAJWAŻNIEJSZE

Dopiero dziś na Wielkanoc otrzymałem numer 9 «Orła Białego» z dnia 26 lutego i zapoznałem się z treścią listu Prezydenta R. P. do gen. T. Bora - Komorowskiego o powierzeniu mu ponownie misji utworzenia Rządu.

Braki istniejące w naszych władzach centralnych, na które wskazuje Pan Prezydent R. P., budzą w każdym z nas Polaków na emigracji głęboką troskę.

Większość z nas zdecydowała się pozostać na obczyźnie, uznając, że w kraju nie znajdzie odpowiednich warunków pracy dla Polski; każdy więc z nas tak myślących ma prawo oczekiwać od naszych władz takiej działalności, która by pracę dla Polski na obczyźnie czyniła najbardziej owocną.

Czy to zadanie spełnia Rząd, w którym brak koordynacji między resortami, gdzie poszczególni ministrowie prowadzą rozbieżne akcje na terenie międzynarodowym i który zaniedbuje utrzymywanie kontaktu ze społeczeństwem?

Rozwój wypadków światowych, mogących mieć istotne znaczenie dla Polski, nakazuje dołożyć wszelkich starań, aby Rząd nasz stał na wysokości zadania; wypadki ostatnich lat pokazały, że Polacy trafnie przewidzieli rozwój międzynarodowej sytuacji — tym więcej trzeba, by naszą akcją zagranicą kierowały teraz jednostki, które potrafiłyby sobie poradzić z naszymi wewnętrznymi rozbieżnościami i na mocy moralnej siły Narodu Polskiego były zdolne w chwili zapadania dziejowych decyzji przeprowadzić nasz punkt widzenia.

Czy rzeczywiście nie mamy takich ludzi? W ich znalezieniu i wyznaczeniu na stanowisko kierownicze leży wielka odpowiedzialność Prezydenta R.P. przed Narodem. Premier, aby mógł właściwie spełniać swe zadanie w naszej wyjątkowej sytuacji i w tak przełomowych czasach powinien:

1) znać dobrze teren działalności międzynarodowej, by z umiejętnością poprowadzić sprawę polską;

2) mieć odpowiednie doświadczenie administracyjne, by móc uzgadniać pracę innych ministrów;

3) zrozumieć i odczuć sytuację naszej emigracji, by nie stracić z nią kontaktu;

4) swym autorytetem spowodować większe umiarkowanie rozpolitykowanych partyjników i skierować ich zapał w kierunku pracy społecznej.

Takiego premiera pragniemy widzieć na czele rządu. Równie usilnie domagamy się jak najszybszego powołania Rady Narodowej.

Sądzę, że jestem w tym względzie wyrazicielem opinii wszystkich Polaków, czujących się współodpowiedzialnymi za naszą przyszłość.

Caracas (Venezuela), Wielkanoc 1949.

A.W.R.

P.S. Nazwisko i adres autora są znane redakcji « O B.».

KRONIKA SPORTOWA

SPORT POLSKI NA OBCZYŹNIE

Do polskich mistrzostw piłkarskich na terenie Wielkiej Brytanii zgłoszono na razie następujące drużyny: K.S. Wilno, Wisła, Gdańsk, Korona, Cracovia - Rangers, Zorza, Unitas, Jasper, Odra, Abbot Road, Manchester i West Bromwich. Uderza tymczasowy brak zgłoszeń tak aktywnych i silnych drużyn jak K.S. Czarni, Silesia, Granat, Lwowianka, Tempo, Sparta, Biały Orzeł i Babdown. Ostateczny termin zgłoszeń 24. kwietnia. Rozgrywki odbędą się systemem pucharowym bądź w jednej, bądź w dwóch lub czterech grupach — zależnie od ostatecznej ilości zgłoszeń. Drużyna zwycięska otrzyma piękną nagrodę przechodnią Rady W.F. i Sportu, ufundowaną przez gen. Andersa, oraz proporczec (na własność), zaś gracze drużyny mistrzowskiej i wicemistrzowskiej otrzymają dyplomy.

Zawody o mistrzostwo polskie w ping-pongu odbędą się od 13. do 15. maja w obozie Witley i to w konkurencji zarówno indywidualnej (dla mężczyzn i kobiet) jak drużynowej. Do mistrzostw drużynowych zgłosiło się już 5 zespołów.

Z okazji Święta Narodowego 3. Maja odbędzie się kilka biegów na przełaj i zawodów lekko-atletycznych. Bieg na przełaj w Londynie w dniu 7. maja organizuje S.P.K. (przy pomocy A.Z.S. i Z.H.P.) w Richmond Park.

Duży sukces odnieśli szermierze A.Z.S. Edynburg, bijąc reprezentację Glasgow we florecie i szabli, w stosunku 22 do 11, a w samej szabli w stosunku 14 : 2. Znany szermierz Czajkowski zdobył wicemistrzostwo Szkocji we florecie, zaś Brachmański dostał się do finału. Jak widzimy, nasi szermierze podtrzymują z powodzeniem świetną tradycję polskiej klingi.

Dobrze spisują się także nasi koszykarze. Młoda drużyna harcerska edynburskiej Polonii pokonała Craigmillar 42 : 20, a w reprezentacyjnych drużynach Edynburga grać będzie 2 względnie 5 graczy polskich. Również III drużyna A.Z.S. Londyn odniosła ładny sukces, bijąc Quintin School 67 : 30.

Nie gorzej powodziło się ostatnio naszym licznym drużynom piłkarskim w spotkaniach z lokalnymi zespołami angielskimi. Za wyjątkiem dwóch spotkań K.S. Tempo i Zorza wszystkie zakończyły się wygranymi, a w najgorszym razie nierozstrzygniętymi wynikami.

Również nasi ping - pongiści odnieśli lokalne sukcesy. Zespół hostelu Danby zdobył mistrzostwo „Skeleton Ligue", a reprezentacja obozu Witley wygrała trzykrotnie z kolei w mistrzostwach ligowych Guilford.

Nie powiodło się jedynie drużynie A.Z.S. londyńskiego w piłce wodnej. Przegrała ona w spotkaniu z reprezentacją „Ministry of Education" w stosunku 0 : 5.

W pierwszej połowie maja odbędzie się w brytyjskiej strefie okupacyjnej zjazd wszystkich prezesów gniazd sokolich, istniejących w Niemczech Zachodnich, oraz zlot Sokolstwa strefy brytyjskiej. Zjazd uchwali prawdopodobnie utworzenie Związku T.G. Sokół, obejmującego wszystkie zachodnie strefy okupacyjne. Powstanie takiego związku ułatwiłoby znacznie dalszą pracę na polu wychowania fizycznego.

Francuskie Ministerstwo Wychowania Narodowego nadało działaczowi emigracyjnemu, p. Zygmuntowi Nowakowi, Złoty Medal W.F. i Sportu za działalność w Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej.

Rada Wychowania Fizycznego i Sportu w Londynie postanowiła przeprowadzić (systemem korespondencyjnym) lekko - atletyczne mistrzostwa emigracji w następujących konkurencjach: dla mężczyzn biegi na 100, 400, 800, 1.500 i 5.000 m. skoki w dal i zwyż, rzuty kulą, dyskiem i oszczepem, dla kobiet biegi na 60, 100 i 200 metrów oraz skoki i rzuty jak w konkurencjach męskich. Regulamin tych zawodów w opracowaniu. Zostanie on opublikowany w „Nowinach Sportowych" razem z regulaminem analogicznych mistrzostw pływackich.

SPORT W KRAJU

W związku z reorganizacją sportu polskiego, podporządkowującą go politycznym „pionom", zlikwidowano ostatnio czysto akademickie A.Z.S.-y i utworzono, zresztą z wielkim szumem, Akademickie Zrzeszenie Sportowe posiadające swoje filie we wszystkich miastach uniwersyteckich. Charakterystyczną cechą tej reorganizacji jest oczywiście nie zmiana nazwy, lecz zmiana zasięgu A.Z.S.-ów i włączenie ich w tryby reżimowej maszyny propagandowej. W przyszłości do A.Z.S. należeć mogą nie tylko akademicy, ale także profesorowie, asystenci, laboranci, woźni, robotnicy i biuraliści zatrudnieni w danej uczelni.

Niepowodzenia sportu polskiego na arenie międzynarodowej trwają nieprzerwanie: Reprezentacja hokejowa, pokonana uprzednio pięciokrotnie w Moskwie, przegrała ostatnio z Czechosłowacją 2 : 8 i 2 : 7, gdy reprezentacja koszykarska, która przed wojną była o klasę lepszą od czeskiej, przegrała z Czechami 23 : 47, pogarszając tym samym swój powojenny bilans ogólny do 15 przegranych na 6 wygranych.

Świetną formę i dużą poprawę wykazują jedynie polscy narciarze w skokach. Kula ustanowił nowy rekord zakopiańskiej Krokwi, skacząc 86 metrów, gdy Krzeptowski skoczył 83 metry a Marusarz 80 metrów.

Mistrzostwa pływackie, do których stanęło 61 zawodników i 30 zawodniczek, wykazały słaby poziom — poza sztafetami.

Drużynowe mistrzostwo w szermierce zdobyła Polonia - Bytom przed Legią-Warszawa tylko dzięki nieco lepszym wynikom w półfinałach.

W mistrzostwach piłkarskich rozegrano dotychczas po 3 spotkania. W I Lidze prowadzi zdecydowanie krakowska Gwardia — Wisła, która wygrała wysoko wszystkie swoje spotkania, przed Szombierkami, mistrzem — Cracovią i Ł.K.S. W II Lidze północnej przoduje zdecydowanie krakowska Garbarnia, która spadła z I Ligi, a w II. Lidze południowej prowadzi Tarnovia, która również spadła z I Ligi, przed katowickim Baildonem. Stan ten świadczy o odzyskaniu przez Kraków hegemonii i o braku silnych nowych drużyn ligowych.

Polski Związek Piłki Nożnej ułożył bardzo bogaty program międzynarodowy na rok bieżący: przewidziano są spotkania z Rumunią w maju, z Danią w czerwcu, z Węgrami (na trzech boiskach) w lipcu, z Bułgarią i Czechosłowacją w październiku. Nie zanosi się na to, by wyniki były lepsze niż w ubiegłym roku. Uderza brak spotkania z Rosją, oraz niemal całkowite zamknięcie się w kręgu satelickim.

Bardzo znamienne światło na stosunki panujące w sporcie krajowym rzuca podział sprzętu tenisowego, zapupionego w Anglii przez Główny Urząd Kultury Fizycznej. Polski Związek Tenisowy otrzymuje tylko 50 rakiet i 1.500 piłek, gdy kierownictwa sportowe politycznych „pionów" otrzymują 165 rakiet i 4.300 piłek!

Jako zmianę pomyślną aczkolwiek też nie pozbawioną specyficznego posmaku, trzeba zanotować zamiar zorganizowania w Warszawie w czerwcu „igrzysk szkolnych", w których reprezentacyjne zespoły 14 kuratoriów szkolnych walczyć będzie o palmę pierwszeństwa w lekkiej atletyce, pływaniu i piłce ręcznej. Przed wojną Ministerstwo Oświaty traktowało niestety sport szkolny po macoszemu i maksymalnym osiągnięciem były nieliczne mistrzostwa niektórych kuratoriów choć równocześnie zabraniano młodzieży szkolnej należeć do klubów pozaszkolnych.

SPORT MIĘDZYNARODOWY

Sensacją sezonu brytyjskiego była przegrana faworyzowanej reprezentacji piłkarskiej Anglii z eksperymentalną reprezentacją Szkocji w stosunku 1 : 3 i to na boisku angielskim. Dzięki temu zwycięstwu Szkoci wygrali turniej „międzynarodowy" po raz 18, względnie 28., dorównują w ten sposób Anglikom, którzy również wygrali go 18 razy, dzieląc mistrzostwo 10 razy ze Szkotami.

W kontynentalnych spotkaniach międzypaństwowych Włochy pokonały Hiszpanię 3 : 1, Austria — Szwajcarię 2 : 1 i Włochy — Portugalię 4 : 1, gdy Czechosłowacja z trudem wywalczyła remis (2 : 2) ze słabym Luksemburgiem.

Słynna praska Slavia, która prowadzi w piłkarskich mistrzostwach Czechosłowacji, nazywa się już Dynamo - Slavia. Jak się okazuje czeski sport przechodzi te same przeobrażenia jak polski.

Chyba po raz pierwszy w historii sportu kobieta zdobyła mistrzostwo państwowe w konkurencji męskiej: zdarzyło się to w Rumunii. Triumfatorką była znana ping-pongistka Roseanu.

Argentyna i Turcja wycofały się z rozgrywek tenisowych o Puchar Davisa.

Kage.

ROZDZIAŁ V.

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (9)

Siedząc na stołku, Natasza spała z zarumienionymi policzkami, oparłszy rudą głowę o białą ścianę dyżurki, przykrzywszy oczy ciężkimi, błękitnymi cieniami powiek, oddychając głęboko i równo. Zdarzyło się jej zresztą po raz pierwszy od kilku miesięcy, że usnęła tak twardo. Przeważnie czuwała bystro całą noc, walcząc dopiero nad ranem z ostro przypływającą sennością, lecz nie poddając się jej nigdy tak mocno, jak dzisiaj.

W dyżurce było już jasno od czerwonej zorzy, cieknącej z grubych chmur za oknami. Wiatr nie huczał na dworze, choć czerwień nieba była nielitościwie jaskrawa. Powietrze zatrzymało się ciche, spokojne. Dachy domów w sąsiedztwie odmuchiwało nieśmiało pierwsze, poranne światło, ale podmuch blasku był ledwo, ledwo widoczny.

Twarz śpiącej lekko zapotniała. Wargi pałały pełne, nieco mokre, tak ponętne, że można było na nie patrzeć godzinami z rozkoszą.

Ktoś otworzył drzwi i stał nieporuszony, patrząc chciwie na śpiącą kobietę, na jej ciepłą, tchnącą snem głowę, na czerwone wargi i mleczne, białe ręce, złożone nieruchomo na fartuchu trochę zaróżowionym od świtu.

Mężczyzna stał jeszcze chwilę w drzwiach, potem zamknął je cicho, podszedł ostrożnie do śpiącej i nachylił się nad nią. Obudziła się, krzyknąwszy przestraszona, lecz nie mogła się poruszyć. Silne ręce chwyciły ją mocno, a krzyk na ustach zdusiły gorące, jędrne wargi.

Usiłowała jeszcze raz wyrwać się z objęć. Nie mogła złapać tchu; przeniknęło ją nieznośne, rozkoszne, tkliwe gorąco, lecz szamotała się jakiś czas, wciąż próbując się uwolnić. Nagle osłabła. Po chwili złapała oddech i uwolniwszy się nareszcie, odetchnęła głęboko po raz drugi. Oprzytomniawszy, zaczęła oddawać pocałunki. Otoczyła mocno rękami szyję mężczyzny, przycisnęła się ustami do jego ust, pociągnęła go ku sobie i zamknęła w długim uścisku.

Szeptała:

— Misza, m i ł y j, ach, drogi, słodki, najdroższy! Masz! masz! — Chciałeś więcej? — Masz, masz!

Mówiła jeszcze długo płomienne, kobiece czułości; spazmowała; wciąż szepcząc, obejmowała go silnie ramionami i nie chciała puścić.

Fomin uwolnił się wreszcie z uścisku, wstał i roześmiał się wesoło:

— A to niespodzianka, co? Tak wcześnie o świcie!

— Ech, ty... — zaśmiała się Natasza — jakżeż tak można! Nie wiem nawet, co się ze mną stało. Doprawdy nie wiedziałem; spałam tak twardo.

Wstała z krzesła, i nie mogąc się znowu powstrzymać, wyciągnęła ramiona, przeciągnęła się kilkakrotnie i ziewnęła szeroko. Spojrzała jeszcze raz na niego, poprawiła śliczne włosy; zaglądając do lustra, zauważyła nagle, że górna jej warga krwawiła. Maleńka kropelka osadziła się jak pyszny koralik. Krew była nieco ciemniejsza od ust. Uśmiechnęła się do swego odbicia bielejącego w lustrze i odwróciła się tak szybko, że stanęła tuż przed Fominem z tym zalotnym, miłym uśmiechem.

— Widzisz, co zrobiłeś?

Nim zdołał odpowiedzieć, objęła go znowu mocnymi, zdrowymi ramionami, przylgnęła całym ciałem do niego i poczęła obsypywać tak gorącymi i szybkimi pocałunkami, że krew z rozciętej wargi naznaczyła jego policzki jak czerwony maczek.

Zamknął oczy i ciężko oddychał. Natasza przestała całować, i wziąwszy do ust róg chusteczki, naśliniła go i zaczęła wycierać twarz lekarza z krwawych, słodkich, miłosnych śladów.

Suchy, rozpaczliwy zimny świt omroził okna. Fomin, przekręciwszy kontakt, zgasił lampę, wpuszczając śnieżny brzask do dyżurki.

Pora była wrócić na salę.

Sen, zmęczenie, smutek ulotniły się szybko z ciała Nataszy, a uciekając, olśniły oczy, błyszczące świeżo i żywo, wypoczęte i czyste.

Puściła wodę z kranu na białą, szeroką miskę. Zdjęła szary, szorstki ręcznik. Wzięła mydło i zaczęła myć ręce.

Misza stał jeszcze chwilę, potem położył delikatnie rękę na karku myjącej się dziewczyny, pocałował ją w szyję, i wyszedł. Myła ręce starannie, przeciągając się. Stanęła potem po jego wyjściu wygodnie, z szeroko rozkraczonymi nogami, przed umywalką. Zimna, świeża, pachnąca mrozem woda, pryskała, bulgotając w misce.

Wycierając policzki szorstkim ręcznikiem, czuła, jak skóra nabrała delikatności malinowej i jedwabnej, stała się znowu gładka. Oczy odpoczęły zupełnie, a powieki, niebieskie dotychczas, zbladły teraz i otuliły się maleńkim, fiołkowym cieniem. Rzęsy odprężone i długie zalśniły w świeżej wodzie, czarne i śliczne. Policzki zajaśniały zdrowo, ciepłe, ogarnięte lekkim, czerwonym rumieńcem.

Natasza wyczesała najpierw gładko i równo włosy. Mokry, pyszny połysk rudawego złota mienił się w jej palcach. Lubiła swe włosy, zwłaszcza, kiedy grubiejąc, falowały pod grzebieniem, roniąc podniecającą woń, siejąc się iskrami, raz sypkie, to znowu płynne i ogniste, o kasztanowatej, sutej maści. Ilekroć dotykała ich rękami, przez ciało przebiegał rozkoszny dreszcz, a w mózgu i w uszach grała słodka muzyka.

Jeśli była nieraz zbyt zajęta pracą ponad zwykłe, ludzkie siły, nie zwracała wówczas uwagi na swoje ciało, lecz kiedy miała wolne chwile, lubiła godzinami czesać włosy, splatać je i rozplatać, wić w loki, opuszczać falami lub wiązać w tęgie, ściśle warkocze. Burzyła potem uczesanie dla samej przyjemności zabawy, i zwijając włosy w prosty węzeł na karku, pozwalała wybiegać zaledwie paru swobodnym loczkom za uszami i na skroniach. Na to uczesanie było jej zresztą najłatwiej nacisnąć sztywny czepek pielęgniarski. Biła z tego uczesania skromność i prostota. Jej twarz i głowa tak wyraźnie odbiegały wtedy swą świeżością od szarych, zrytych cierpieniem twarzy pacjentów, zasnutych zmarszczkami i śmiertelnym cieniem.

Urodziwe, zdrowe ciało Nataszy, które wszyscy podziwiali w obcisłym ubraniu szpitalnym, i które lubili za jego urodę, nie mówiło oczywiście wszystkiego chciwym oczom męskim, wpijającym się w nie z nieukrywanym zachwytem. Dziewczyny takie, jak Natasza, noszą zamknięte w sobie, często nawet dla bystrego oka nieodgadłe cielesne tajemnice, częstokroć również nie znane dokładnie im samym.

Trudno więc powiedzieć, czy Natasza znała siebie dokładnie i dobrze; należałoby raczej przypuszczać, iż żyła ona po prostu instynktem, tak, jak żyją nim bez zastanawiania się tysiące podobnych, młodych kobiet, idących tylko za głosem krwi i biódr, oczu i ust.

Ktoś gwałtownie zastukał do drzwi.

— Wejść! — powiedziała machinalnie i oprzytomniała teraz, jakby naprawdę dopiero obudziła się z twardego snu na niewygodnym stołku, w który niedawno zapadła nad ranem.

Osipowa uchyliła drzwi i wsadziła z ciekawością głowę.

— Natalia Karolewna, wzywają was na trzynasty.

— Już idę! Idę. Dziękuję wam, Osipowa.

Osadziła ciasno czepek, jeszcze spojrzała do lusterka i szybko wyszła na korytarz. Wszędzie wiał chłód i ciężka, nienaturalna cisza. Było także zupełnie cicho za workowymi parawanami. Natasza odsunęła po drodze róg pierwszego i spojrzała w głąb. Na posadzce leżało kilka skulonych, nieruchomych ciał w bieliźnie zwiniętej wokół szyi. Nie dochodził stamtąd żaden głos ani ruch.

Zsunęła z powrotem parawan. Poprawiła wiszące luźno worki, i nie zwracając już na nie uwagi, poszła prosto na trzynasty.

Jednakże na trzynastce jeszcze nie było Fomina. Stara Osipowa siedziała sztywnie na krześle, patrząc w nudne, szare, niemiłe światło lampy. Obok syczała maszynka spirytusowa. W misce kipiała z monotonnym i głuchym bulgotem woda.

— Co się stało? — zapytała Natasza.

Twarz starej była martwa, ponura. Nie ożywiła się. Tylko zwiędłe policzki zapadły się jej jeszcze głębiej.

— Co się stało? — powtórzyła po kilku sekundach prawie z gniewem. — Ach, tak, co się stało!? Obejdźcie łóżka i zobaczcie! Nie wiem nawet, kiedy się to stało. Byłam tu przez cały czas i nie zmrużyłam ani razu oka.

Natasza poszła natychmiast do kąta, w którym leżał Rawa. Nakryty kocem niemal pod brodę, wyglądał normalnie i wyjątkowo spokojnie. Zdawało się, że śpi smacznie.

— Cóż się stało? — pomyślała. — Dokąd poszedł Misza? Dlaczego pali się maszynka? Po co ja tu w ogóle wezwano?

Wtem usłyszała dziwny, podejrzliwy dźwięk, jak głuche ssanie wody przez rurę drenową. Był to jakby syk, sączenie, ciekot i ssanie równocześnie. Dźwięk ten dobywał się z ust Rawy i grał zdławiony w klatce piersiowej.

Położyła rękę na jego czole rozpalonym gorączką, suchym i nieprzyjemnym. Puls w skroniach bił bardzo mocno, jak szereg malutkich, tępych eksplozyj.

Wszedł Fomin. Spieszył się bardzo. Podszedł do stolika. Osipowa wstała raźno i stanęła w pogotowiu. Doktor wyjął z torby strzykawkę i igły. Nie oglądając nawet, wrzucił je szybko do bulgocącego wrzątku. Potem skinął na Nataszę.

Rozmawiali cicho. Twarze obydwojga były skupione i zasępione.

— Czy to groźne? — spytała.

— Jeśli nie przerwiemy natychmiast gorączki, to wkrótce będzie koniec. Zobaczcie innych; myślicie, że są lepsi?!

— Zapalenie płuc?

— Obawiam się, że tak. Lecz nie jestem jeszcze tego pewien. Jutro już będziemy wiedzieć to z całą pewnością.

Szli wolno koło łóżek. Natasza odkrywała koce. Walił spod nich niemiłosierny zaduch. Chorzy leżeli bezsilnie, straszliwie wyczerpani. Niektórzy już z trudem łapali oddech, dysząc ciężko.

— Co teraz zrobimy? — spytała z lękiem.

— Damy nasze ostatnie zastrzyki. Cóż innego możemy zrobić? Jutro zresztą nie będę miał im co dać, jeśli nie przyślą nowych z Kujbyszewa.

— Czy Rawa wymiotował?

— Osipowa twierdzi, że tak.

— Myślisz, że to na pewno zapalenie płuc?

— Zobaczymy. Zobaczymy.

Igły i strzykawka były przygotowane. Osipowa wyjmowała je ostrożnie z wody szczypcami. Fomin przyglądał się przygotowaniom, potem znowu zawołał Nataszę.

— Przygotuj Rawę, Natalia Karolewna! — powiedział oschle.

— Czy prawe ramię, jak niegdyś? — spytała spokojnie.

Osipowa, chociaż zmęczona i przejęta przygotowaniami do zastrzyków, spostrzegła od razu ich bezosobisty i nieco inny, niż zwykle, stosunek do siebie. Byłaby rada, gdyby teraz żartowali i przekomarzali się ze sobą, jak to zawsze robili, niż byli tacy skupieni i obcy.

Fomin, schylony nisko nad Rawą, czuł, że zastrzyk szedł opornie i źle wnikał w mięsień; zamiast wciskać się do zwojów, rozlewał się pod skórą i na skórze. Wkrótce wyskoczył na wierzch parzący bombel i wyprowadził lekarza z równowagi. Natasza trzymała wciąż w napięciu rękę chorego, który jakby zupełnie nie reagował na iniekcję. Może po prostu nie czuł tym razem spodziewanej ulgi?

— Natasza, dajcie szybko ampułkę z różowym, szklistym za strzykiem.

— Którą z różowym?

— Tę najdłuższą. Leży na samym spodzie.

— Chcecie teraz dać zastrzyk dożylny?

— Tak. Mam zresztą tylko tę jedną, ostatnią ampułkę.

Zmienili szybko igłę i Fomin szukał cierpliwie błękitnej żyły.

— Natasza, ściśnijcież mu mocniej rękę w przegubie, nie mogę odszukać żyły.

W tym momencie Rawa poruszył się i zajęczał. Był to jedyny głośniejszy jego jęk tej nocy. Potem znowu się uspokoił i leżał, wydając z siebie te chrapliwe, świszczące, niemiłe dźwięki, przypominające ssanie glinianej rury drenowej.

Żyła, po naciśnięciu przegubu, pociemniała i ukazała się wyraźniej, narysowana delikatnym, bladoniebieskim ołówkiem. Fomin sprawnie wbił igłę i wlał gorący, orzeźwiający ładunek. Chory zerwał się przeszyty żarem na wskroś, otworzył oczy, zacharczał, ale Natasza trzymała go twardo, i doktor skończył zastrzyk spokojnie.

— Można jodynować! — powiedział. — Uf, ciężka sprawa. Nie lubię takiego niezgrabnego rzeźnictwa w nocy.

Jod zapachniał w powietrzu i odświeżył je miło. Chory przestał charczeć. Zmęczone powieki natomiast obrzmiały i pobielały, jak tłuste, małe pokrywki z wosku.

Przez okna rzucił się teraz gwałtowny, żółty poranek, wystygły przedwcześnie od stajałych śniegów, które zmieszane z błotem, czaiły się, jak brunatne, wielkie, niemiłe liszaje, na podwórzu, w ogrodach, na ulicy. Cisza głucha i wymarła, wisząc posępnie nad gmachem, zrastała się z nim w ponurą szarość. Tylko jaskrawe, długie pręgi na horyzoncie o zielonkawej, ciężkiej barwie, dzieliły niebo od ziemi. Wślizgiwały się one do wnętrza szpitala gardłami wentylatorów, każdym najmniejszym otworem w dachu, luźnymi szczelinami pomiędzy drzwiami i podłogą, nawet przez dziurkę od klucza.

Zwłaszcza w drzwiach wiodących do sal prosto z korytarzy zalanych już jaskrawym światłem, wyrastały żółte lub żółto zielone słupki promieni, sypkie, pyliste, trwałe pręty, które przeciskając się przez otwory pod klamką, zawisały w powietrzu, jak nadnaturalnej wielkości, długie, kolorowe, malarskie kredki. Wysterczały jasno przez drzwi, niknąc potem raptem, by pojawić się znowu niespodzianie na podłodze, gdzie leżały zwalone grubo, jeszcze bardziej jaskrawe i śliskie.

Zgaszono wszędzie lampy. Czekano na dzwonek poranny. W tym nijakim i niczyim czasie jeszcze nie dziennym naprawdę, a już otrząśniętym starannie z cieniów nocy, sylwetki pielęgniarek i lekarzy wydawały się prawie popielate. Wydawały się one poza tym nieco większe, niż były w rzeczywistości. Ruchy i kroki sióstr błyskały tajemniczo, a ich głosy brzmiały obco i luźnią.

Chorzy natomiast wyglądali jeszcze więcej skuleni, bardziej nikli, drobniejsi, niż byli w istocie. Twarze zamazane szarością bielały na poduszkach jak puste, bezkształtne, niewyraźne plamy.

Zrobiono zastrzyki, złożono igły i strzykawki. Na korytarzach zastukały nareszcie kroki dziennej zmiany. Wszyscy, zarówno pielęgniarki, posługaczki, jak i siostry, nie myśleli o niczym innym, tylko o mocnym, dobrym, smacznym śnie.

Lekarze wstrzymywali się od głośnego ziewania. Musieli jednak czekać cierpliwie. Żółte światło dnia, o maślanym połysku, napuściło szyby mętną cieczą.

— Natasza, proszę kończyć pracę. Schodzimy do dyżurki! — zawołał nagle Fomin.

Tatar leżący pod oknem zaczął wymiotować. Doktor odetchnął z ulgą, gdy Osipowa wzięła ścierkę i starannie wycierała podłogę.

Natasza podeszła jeszcze do Rawy, nakryła go szczelnie kocem, wytarła mu ślinę z kącików warg, popatrzyła niespokojnie na ciężkie, zbielałe powieki, i wyszła z Fominem na korytarz.

— Spać! Spać. Teraz chcę tylko spać, nic więcej. Jestem taka śpiąca, Misza!

Uśmiechała się i potrząsała złoto - rudawą głową. Idąc obok niego rozstawiała swobodnie i szeroko, rosłe, tęgie nogi, obnażając naumyślnie ich zdrowe, okrutne, młode piękno.

Na korytarzu spotkali doktora Nikitina. Przywitali się uprzejmie jak zwykle, lecz Nikitin zwrócił się szorstko do Nataszy:

— Natalia Karolewna, jesteście obecnie wolna; chcę pomówić na osobności z kolegą Fominem.

Zarumieniła się z początku lecz ocknęła się szybko i spojrzała śmiało w oczy Nikitinowi, że zmieszał się i przez chwilę żałował swej szorstkości. Zakręciła się zgrabnie na pięcie i błysnąwszy pięknymi plecami, kołysząc się rytmicznie na wysokich nogach, szła prosto do dyżurki.

Gdyby ktoś patrzył teraz właśnie na jej twarz, widziałby na niej miły, wesoły uśmiech, pomieszany z ironią i łagodnym przekąsem. Natasza lubiła, gdy Nikitin wychodził ze skóry, widząc ją uśmiechniętą lub nachyloną przyjaźnie i szeptającą do Fomina z tą niebezpieczną przewrotnością kobiecą, aż mu pałała twarz i błyszczały oczy.

— Jakżeż spędziliście noc, Michaił Pawłowicz? — zapytał sucho, rzeczowo, ze specjalnym naciskiem na każdym słowie. Czy mieliście dobre wyniki?

Misza spojrzał podejrzliwie, zmieszał się z początku, chciał odpowiedzieć na prędce, byle wybrnąć z zakłopotania, wstrzymał się jednak na pół przezornie, i patrząc w przenikliwe oczy Nikitina, powiedział spokojnie:

— Nie wiem czy przyrzeczone zastrzyki przyjdą w porę z Kujbyszewa.

— Myślicie wciąż o tamtym?

— Nie rozumiem, co chcieliście powiedzieć przez to. A o czymże mam myśleć?

— D a. D a. Czy są nowe wypadki?

— Chciałem wam właśnie powiedzieć, że jest kilka wypadków zapalenia płuc. To normalne przy plamistym, nieprawdaż?

— Normalne, normalne. Nie o tym chciałem mówić. Czy Natasza jest zdrowa?

Fomin zmieszał się teraz jeszcze bardziej i zadrżał. Szczęście, że światło na korytarzu było prawie brunatne i powlekało twarze gęstą szarością, w której utonęły słowa Nikitina i jego zmieszanie.

— Zdrowo, o, bardzo zdrowo, h o r o s z a j a — odpowiedział wolno, głośno i dobitnie.

— Lubicie ją? Tak?

Młody lekarz się śmiał.

— Wszyscy ją lubią. Kto jej tu nie lubi? A wy jej nie lubicie?

Patrzył śmiało w przenikliwe oczy starszego lekarza i był już zupełnie spokojny. Odzyskawszy pełną równowagę, zapytał:

— Czy nie myślicie, że warto by Nataszę wysłać na medycynę?

— Zapewne. Zapewne. Ciekawy pomysł. Czy wy, Michaił Pawłowicz, myślicie o tym na serio?

— Dlaczego nie? Byłaby za kilka lat wspaniałą lekarką.

Doktor Nikitin zamyślił się i stał wciąż zdziwiony i zamyślony, jakby go coś dręczyło.

— Czy Rawa czuje się lepiej? — zapytał nagle.

— Rawa? Ach, rzeczywiście zapomniałem. Jego właśnie miałem na myśli, mówiąc wam o nowych wypadkach. Ma prawdopodobnie ciężkie zapalenie płuc.

— Przytomny?

— Myślę, że tak. Oczywiście, nie zawsze jest przytomny. Będzie z nim wielki kłopot, gdy przyjdzie kryzys.

— Pomyślimy o tym wówczas. — To tyle. Sądzę, że możecie już iść spać.

Uścisnęli sobie ręce i rozstając się, poszli każdy z osobna do swych dyżurek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KSIĄŻKA POLSKA W BELGII

Sprzedaż książek i czasopism. Wypożyczalnia. Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem.

LIBRAIRIE SLAVE

13, rue de Roumanie — Bruxelles

Tel. 37.14.40 — Codziennie od 10 do 7-ej.

0169a

Chcę nabyć Album «Żołnierz z Monte Cassino» opracowany przez inż. W. Ostrowskiego w 1945, oraz tygodnik «Polak w Afryce» Nr. 31/32 sierpień 1944. Oferty kierować do:

STANKIEWICZ

15, Manstone Road, London N.W.2.

0226(a)

POSZUKIWANIA

WYHOWSKI Emile, Arthur, Antoine, pochodzenia polskiego, zamieszkały w Brukseli, 242 Av. Coghen, Bruxelles - Uccle, prosi osoby noszące nazwisko **WYHOWSKI** o skomunikowanie się z nim w sprawach rodzinnych.

0174a

ŁUKOWSKI BOLESŁAW z Aubervillers (Seine) k. Paryża 38, Bd. F. Faure, prosi brata swego Feliksa zamieszkałego przed wojną (1939) r. w jednym z przedmieść Nowego Jorku o skomunikowanie się z nim. Osoby, znające losy mego brata Feliksa są proszone o wiadomość pod wyżej wymienionym adresem.

0177 a

F R E G A T A Ltd.

NYLONY 54 GG.

gatunek eksportowy 1 para 13/6

2 pary listem poleconym . . 25/-

PARKER «Duofold» . . . 30/-

LOTNICZO do Polski i innych krajów

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW, PRÓBEK na:

Materiały eksportowe, Buciki «Dolcis», Bieliznę, Koce, Przybory sportowe.

DZIAŁ PACZKOWY

11, Greek Str. London W.1

0221

Uczęszczajcie na kursy jęz. hiszpańskiego, angielskiego, francuskiego, portugalskiego itp.

W SZKOLE

BERLITZA

20, Place Ste Gudule — BRUKSELA

Szkoła otwarta cały rok. — Nowe komplety w każdym miesiącu. Dla emigracji zamorskiej konieczna jest znajomość języków

0175a

Hotel de Boeck's w Brukseli

40, rue Veydt — Ixelles — tel. 37.40.33

Pokoje z utrzymaniem lub bez, woda gorąca, centralne ogrzewanie, winda.

Obsługa polska — Współwłaściciel Polak. — Ceny przystępne

0173a

S. P. K. w Belgii

OKRĘG CHARLEROI: prezes — K. Szuman, sekretarz — W. Benal, 606, Av. Eugène Mascaux, Marcinelle.

Do okręgu tego należą następ. Koła SPK: Charleroi, Marcinelle, Docherie, Ransart, Chatelineau, Moignelée, Pont - de - Loup oraz Courcelles.

KOŁO BRUKSELA: prezes — A. Tarnowski, sekretarz — Wł. Drozdowski, 32, rue Capouillet.

KOŁO EISDEN: prezes — Kaczmarek, sekretarz — W. Bukowski, 85, rue Louis Mercier, Cité.

KOŁO HOUTHALEN: prezes — Podolak, sekretarz — E. Pasternak, bar. 186, Cité Meulenberg.

KOŁO SERAING: prezes — St. Gurdziel, sekretarz — J. Teplik, 14, rue du Ruisseau, Flemalle Grande (Liège).

KOŁO LOUVAIN: prezes — W. Rostafiński, 2 Place Smolders.

KOŁO HOMBOURG: prezes — J. Bońkowski, 2908 L. S. Co. A. G. R. C., Hombourg (Liège), sekretarz — J. Śniegowski.

KOŁO NANINNE: prezes — M. Dziuba, sekretarz — Wł. Stojkiewicz, 202, Usine de Produits Réfrectaires.

KOŁO MOUSTIERS: prezes — J. Bulas, sekretarz — M. Badura, 16 rue des Chères Chênes, Moustiers s/Sambre.

KOŁO BEVEREN - WAAS: prezes — T. Hopcuś, 6 Vrasenestraat, sekretarz — Cz. Kajtus.

KOŁO HAUTRAGE: prezes — B. Tomaszewski, 73 rue Hamaide, sekretarz — W. Chmielecki.

KLUB PRZYJACIÓŁ KSIĄŻKI POLSKIEJ W BELGII

ZAŁOŻONY PRZEZ

SPÓŁKĘ WYDAWNICZO - DRUKARSKĄ „LA COLONNE"

22, rue de la Braie. Bruksela tel. 11 - 29 - 83.

w przeciągu krótkiego czasu zyskał sobie już popularność wśród Polaków zamieszkałych w Belgii, Holandii i Luxemburgu. Co miesiąc Klub ofiaruje swoim członkom parę dobrych książek, po znacznie zniżonych cenach.

Uczestnictwo w Klubie jest bezpłatne, jedynie przy zapisywaniu się do Klubu nowowstępujący uiszcza opłatę wstępną frs. b. 25.—

POPIERAJCIE KSIĄŻKĘ POLSKĄ! **ZAPISUJCIE SIĘ DO KLUBU!**

W sprawie zgłoszeń, informacji, katalogów piszcie pod wyżej podanym adresem!

„L I B E L L A"

SKŁADNICA KSIAŻKI POLSKIEJ

12 rue St. Louis en L'Ile — Paris IV

poleca książki w języku francuskim:

ANDERS Wł.	Mémoirs	Frs.	575.—
BLISS LANE	J'ai vu la Pologne trahie	„	390.—
CZAPSKI J.	Terre inhumaine	„	450.—
FAJANS R.	Douze ans dans la tourmente	„	270.—
KARSKI J.	Mon témoignage devant le monde	„	330.—
KATYN		„	375.—
KOSSAK Z.	Bénis soient les humbles	„	450.—
KUSZELEWSKA S.	Varsoviennes	„	200.—
PARCENT	Le drame de Varsovie	„	130.—

0170a

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

Księgarnia Polska **ORBIS** 38, Knightsbridge London S.W.1.

Wielki wybór książek i czasopism.

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053.

jeśli cierpisz na REUMATYZM ARTRETYZM używaj niebrudzącej maści KLEROL

która ulży Twoim cierpieniom.

Wysyłka 1 słoika za nadesłaniem 4/6. + 6d za porto.

ASMIDAR

PROSZKI OD BÓLU GŁOWY ... PRZEZIĘBIENIOM

Wystrzegać się naśladownictw.

Wysyłka 12 proszków za nadesłaniem 3/- + 6d za porto.

Zamówienia wraz z należnością do:

O. CARLTON BERRY Co. Ltd.,

437 Grand Buildings, Trafalgar Sq. London. W.C. 2.

0216

«HENRI» — «HENRYK»

Krawiec polski robi ubrania na zamówienie. Ceny umiarkowane.

19, Rue des Grands Carmes (koło giełdy), Bruksela — Tel. 12-75-82

0176a

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ

Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych

THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES

319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120

Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

S T R E P T O M Y C I N' a

(Merck) — biała

Cena za 1 gram 1.000.000 jedn. 23 szylingów

wraz z przesyłką poczt. lotniczą

A N G E L T R A D I N G Co.,

8, Duncan Terrace, City Road — London N.1.

0225

P O L S K I K U Ś N I E R Z

50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

L A N G E R & Co. Ltd.,

1. Notting Hill Gate, London W. 11.

Tel.: BAY. 3773. 031

HOTEL POLSKI I RESTAURACJA

blisko Inspektoratu i Kombatantów

FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road London S.W. 7. Tel: FRObisher 7198

(Kolejka „Gloucester Road")

Ceny przystępne 0140

POLSKA RESTAURACJA H. SŁOTWIŃSKIEJ

« F A L I N E »

wydaje codziennie w godz. 12 — 3 i 6 — 10

obiady i kolacje w cenie 20 — 25 — 35 i 45 frb.

22, RUE DE STASSART (Porte Namur) — Tel. 11-03-18

Tramwaje: 1, 3, 7, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 17, 30, 35 41, 45

0172a

Korespondencja z Mons

— Czy zapisałeś się już do Związku?

— Nie! Ale właściwie — co mi to daje?...

Oto odpowiedź, którą spotyka się na każdym kroku. I nie można się jej dziwić. Każdy bowiem ma nie tylko prawo, ale i obowiązek dowiedzieć się, jakie są cele i zadania organizacji. I może nie chodzi tu przede wszystkim o jej sens i istotę. Im żywsza jest działalność organizacji, im mniej ogranicza się ona tylko do przyjmowania składek ,im więcej wykazuje inicjatywy, oraz im częściej powierza swym członkom pewną pracę do wykonania, tym więcej ma zwolenników i tym szerzej wnika w teren.

Opierając się na tym można stwierdzić, że w trójkącie miejscowości Boussu Bois, Elouges i Dour życie organizacyjne rozwija się dość pomyślnie.

W Elouges osiadł Związek Polaków z prezesem **p. Fr. Kuśnierkiem** na czele. W karnawale urządzana jest doroczna zabawa, a na Boże Narodzenie wspólny opłatek. Związek posiada bibliotekę, prowadzoną przez sekretarza **p. L. Kazimierczaka**, skarbnikiem jest **p. J. Górski**. Staraniem Związku wyświetlono kilka polskich filmów produkcji bądź przedwojennej, bądź nakręconych przez oddziały polskie, biorące udział w walkach na zachodzie, przy boku wojsk brytyjskich. Na najbliższy rok przewiduje się znaczne rozszerzenie biblioteki i stworzenie grupy teatralnej.

Obecnie, dzięki staraniom **p. R. Gołąbka** i **p. J. Lisowskiego**, organizuje się sekcja YMCA, która główny nacisk położy na sport i na wycieczki rowerowe.

Osobny dział pracy organizacyjnej stanowią Związki Zawodowe. Syndykat Chrześcijański — sekcja polsko-bałtycka liczy w Elouges i okolicy przeszło 100 członków. Zebrania ogólne odbywają się co dwa miesiące z udziałem delegata Syndykatu p. mec. **Fr. Krakowskiego**. 27 marca br. na ogólnym zebraniu Syndykatu w sali kantyny **p. Górskiego**, przedstawiciel IRO **p. M. Motor** przedstawiciel w referacie całokształt zagadnień DP na terenie Belgii.

Na zebraniu tym wybrano mężów zaufania na poszczególne ośrodki DP. W Elouges wybrani zostali **p. R. Rajtmajer**, Bell Vue 107, **p. R. Gołąbek**, Bell Vue 41 (kantyna), **p. Fr. Zuber**, Voie des Cacars 64, **p. B. Lampa**, Coin de Bois 2 (kantyna 8).

W Boussu Bois wybrani zostali: **p. J. Kutyla**, Wantiez Marcel 25 (kantyna), **p. K. Kaliński**, Sentier du Boisson 92, (baraki), **p. J. Stepień**, G. Gardier 103a (Sentinelle).

W Dour: **p. O. Rakowski**, Sauwartan 5, oraz **p. M. Szymczak**, Moranfayt 30.

We wszystkich sprawach należy zwracać się do wyżej wymienionych mężów zaufania, którzy z całą gotowością udzielą informacju. Syndykat wydaje powielany komunikat, ukazujący się co dwa tygodnie, a informujący o nowych płacach, urlopach ,premiach itp. Nadto każdy członek Syndykatu otrzymuje miesięcznik pt. „Myśli i Czyny".

Syndykat interesuje się również żywo sprawą emigracji i jest stale w kontakcie z IRO, Radą Polonii i Z.P.U.W. Jest to b. ważne. Każdy, kto z Niemiec wyjechał na 2-letni kontrakt do pracy w kopalniach, belgijskich, liczył na to, że po tym okresie będzie mógł pracować w swym zawodzie. Niestety, obecny kryzys gospodarczy ogromnie utrudnia znalezienie zajęcia poza górnictwem. Rozumiemy trudności władz belgijskich w tej dziedzinie, nie znaczy to jednak, abyśmy biernie się temu przyglądali. Obowiązkiem naszym jest starać się o polepszenia bytu i szukać innych możliwości emigracyjnych, aby nie dopuścić do takich nieobliczalnych aktów rozpaczy jak nagłe wyjazdy niektórych D.P. wraz z rodzinami z Limburgii do Brukseli, do IRO.

Musimy zachować przede wszystkim spokój, rozwagę, daleko posuniętą cierpliwość. Musimy też należeć do tych organizacji, które walczą o nasze prawa i nasz byt.

(Z.M.)

R. M. K.

Pierwsza sekcja Robotniczej Młodzieży Katolickiej w Belgii założona została w lipcu 1947 r. w Ruisbroeck, po dłuższych pracach przygotowawczych i po nawiązaniu kontaktów z belgijską Jeunesse Ouvriere Chretienne oraz amerykańską Catholic Youth Organisation.

Pod koniec r. 1947 ukazał się pierwszy numer własnego pisma R.M.K., miesięcznika „Myśli i Czyny". W czerwcu 1948 uroczyście poświęcono 5 pierwszych proporców organizacji. 29 sierpnia ub. roku w Brukseli obradował pierwszy walny zjazd R.M.K. z udziałem 30 delegatów z całej Belgii. W grudniu tegoż roku powstały sekcje R.M.K. żeńskiego — w La Brouck i Marchienne au Pont. Obecnie na terenie Belgii R.M.K. ma 25 sekcyj. Sukcesem R.M.K. było wystawienie na Boże Narodzenie „Pastorałki".

W skład władz R.M.K., wybranych na walnym zjeździe wchodzą: zarząd główny, prezes — **Fr. Gałązka**, wiceprezes — **J. Kułakowski**, sekr. gener. — **J. Trzciński**, skarbnik — **L. Orłow - Simatowicz**, ref. oświatowy — **T. Wittholz**, ref. sportowy — **J. Geppold**. Gen. asystent kościelny—**ks. K.Czajka.**

Zmiana przedstawicielstwa „Orła Białego" w Szwecji

Zawiadamiamy naszych czytelników w Szwecji, że poczynając od numeru 18 z dnia 30 kwietnia br. przedstawicielstwo «Orła Białego» w Szwecji objął POLSKI KOMITET POMOCY, Jungfrugatan 30/II, Stockholm.

Pod powyższym więc adresem należy obecnie zgłaszać się we wszystkich sprawach, dotyczących prenumeraty i ogłoszeń, jak również wpłacać należności za abonament.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59-61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egz. «Orła Białego» — Sch. 1,50.

W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 80. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.008, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librairie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris co 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gastbuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUC, Księgarnia «Wiedza» (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 64 esc. rocznie 85 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Rua da Junqueira 57, r/c., Lisboa.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 8. Case postale 18.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm.

WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 600. Prenumeratę przyjmuje J. GIEDCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

W ARGENTYNIE: kwartalnie 8 peso, półrocznie 15 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski,. Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 841 Buenos Aires.

W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3825; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 850, Ponta Grossa. oraz — Z. Kiotlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.

W KANADZIE: kwartalnie $ 1.60, półrocznie $ 3.—, Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400, Palmerstone Bld, tel. MElrose 0009 TORONTO, Ontario.

W LIBANIE: redakcja biuletynu «Pracletem» — P.O. Box 1861, Beyrouth. Cena 1 egz. «Orła Białego» — 50 P.L. (piastrów lib.).

W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 13/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo «Orła Białego»: Johannesburg, P.O. Box 9484.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3. — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew - Ossetyński, «Wilno», 28477 Ventura Boulevard, Agoura P.O.Box, 113, California.

O G Ł O S Z E N I A na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

HEBDOMADAIRE POLONAIS

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a. Avenue Rogier.

ÉDITEUR (WYDAWCA): S. Philippe Reg. de Comm No 141562/41 — Bruxelles

Członkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie — Bruksela
Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon Bruxelles.